HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

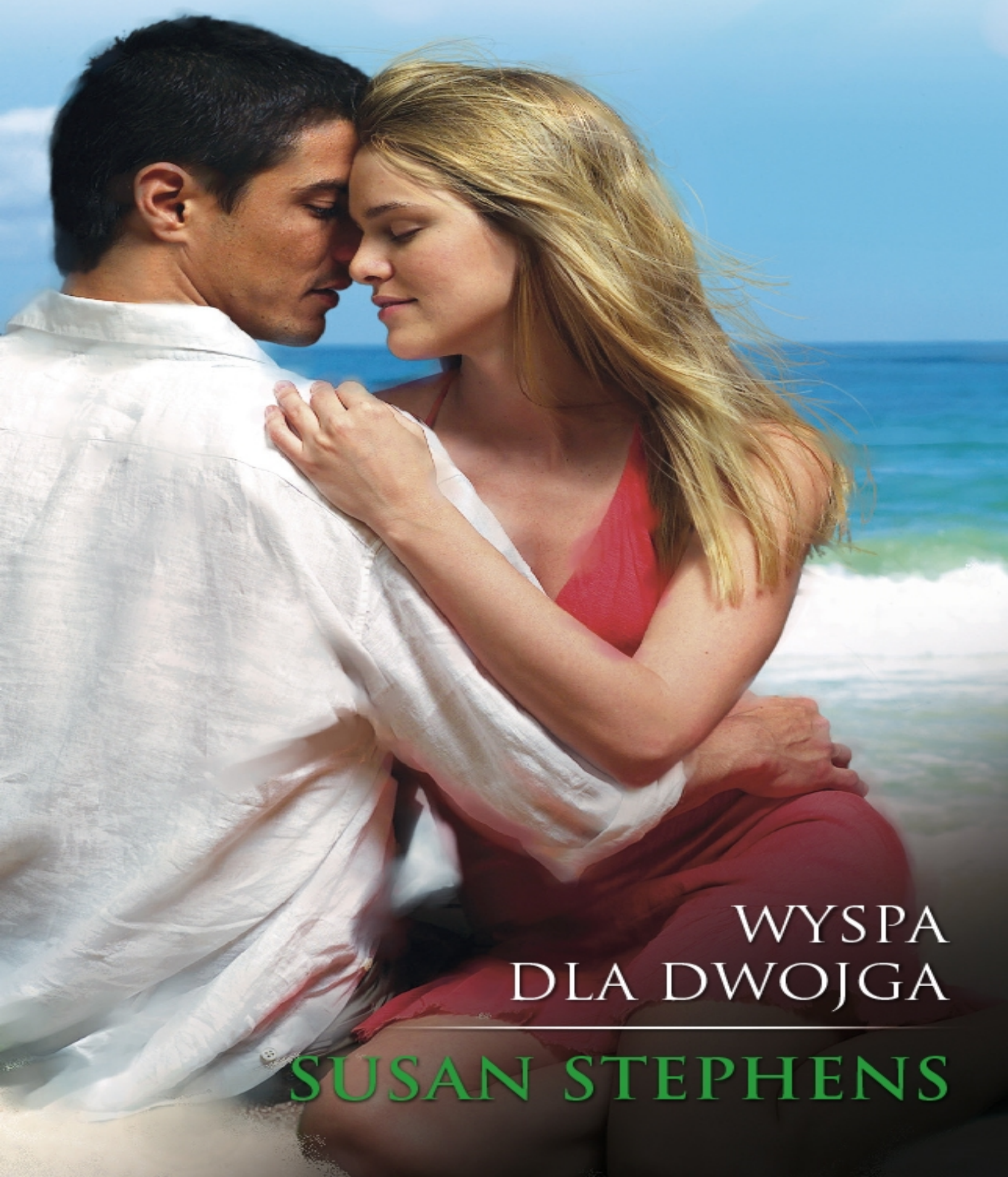

WYSPA DLA DWOJGA

SUSAN STEPHENS

Susan Stephens

Wyspa dla dwojga

Tłumaczenie:
Agnieszka Baranowska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

− To prywatna plaża... − Rosie musiała podnieść głos. Potężny, groźnie wyglądający mężczyzna zacumował elegancki czarny jacht, ignorując jej wołanie i machanie rękoma.

„Przeklęci intruzi” powiedziałaby zapewne nieodżałowana Dona Anna, pracodawczyni Rosie, i pogroziłaby przybyszowi laską. „To moja wyspa!” – krzyczała na nieproszonych gości i wygrażała swą pomarszczoną, szczuplutką pięścią. Nagle mężczyzna z jachtu uniósł głowę i zmierzył Rosie przenikliwym wzrokiem. Jej ciało zareagowało natychmiast − ogarnęło ją przedziwne, niezrozumiałe uczucie tęsknego pragnienia. Rozsądek podpowiadał jej, żeby uciekać, ale jej niesławny wśród opiekunek sierocińca upór nie pozwalał się poddać. Dawno temu obiecała sobie, że mimo trudnego startu w życie nigdy nie pozwoli się uwięzić w roli bezradnej ofiary. Poza tym obiecała świętej pamięci Donie Annie, że zadba o wyspę. Niestety onieśmielający intruz nie przejmował się jej protestami.

Z mocno bijącym sercem patrzyła, jak nieznajomy wyskakuje lekko z łodzi i nurkuje w szmaragdowej wodzie. Wyglądał jak gladiator, potężnymi ramionami rozgarniał wodę, błyskawicznie zbliżając się do brzegu. Nie mogła od niego oderwać wzroku, nigdy wcześniej nie zaparło jej tchu

na widok mężczyzny. Z drugiej strony, miała dopiero dwadzieścia lat, a jej życiowe doświadczenia ograniczały się do przedziwnego wyizolowanego świata domu dziecka, a potem pustego domu ekscentrycznej staruszki na niewielkiej hiszpańskiej wyspie. Kiedy organizacja charytatywna zajmująca się pomaganiem wychowankom sierocińców w osiągnięciu samodzielności zaproponowała jej pracę na Isla del Rey, Rosie nie posiadała się z radości. Miała opiekować się domem i jego właścicielką, starszą panią, z którą nie wytrzymało sześć poprzednich wysoko wykwalifikowanych kandydatek na gosposię. Jednak dla sieroty dorastającej w opresyjnej państwowej instytucji każda szansa wyrwania się na wolność wydawała się darem od losu.

Mimo to na pewne rzeczy nie była gotowa, stwierdziła, patrząc, jak nieznajomy wynurza się z wody, wychodzi na brzeg i zmierza w jej kierunku. Krople wody spływały po jego oliwkowej skórze, błyszcząc jak rozsypane brylanty... Rosie zebrała się w sobie − miała dług wdzięczności wobec Dony Anny, nie mogła jej zawieść. Nawet w najśmielszych snach nie spodziewała się, że starsza pani w ostatnim akcie hojności zapisze jej w spadku połowę wyspy. Testament bogatej arystokratki wywołał skandal na skalę międzynarodową, a Rosie stała się nagle przedmiotem pogardliwej wrogości. Nikt nie rozumiał więzi, która je połączyła. Dowód wdzięczności i zaufania, którym obdarzyła Rosie jej podopieczna, okazał się w równej mierze błogosławieństwem, co przekleństwem. Rosie

pokochała wyspę, ale bez grosza przy duszy i jakiegokolwiek stałego źródła dochodu nie potrafiła się o nią właściwie zatroszczyć. Na wysyłane przez nią listy do potencjalnych inwestorów nie otrzymała ani jednej, choćby odmownej odpowiedzi. Domyślała się, że dla bogaczy była jeszcze jedną żebrzącą sierotą.

Mężczyzna strząsnął wodę z włosów i zmierzył ją zimnym wzrokiem. Musiała go odprawić, tak jak ją tego nauczyła Dona Anna. No, może nie dokładnie w ten sam sposób, zamiast krzyku postanowiła użyć perswazji. Z bijącym sercem, przyciskając do piersi ręcznik, czekała, aż intruz podejdzie do niej. Musiała przyznać, że wybrał najlepszy moment, by ją zaskoczyć − zawsze pływała wczesnym rankiem, by w samotności zebrać siły na resztę wypełnionego licznymi obowiązkami dnia. Nawet gdyby zaczęła krzyczeć, nikt by jej nie usłyszał − od posiadłości dzielił ją ponad kilometr... Ale przecież była u siebie, przypomniała sobie, nie było powodu się bać, w końcu wyspa należała do niej, przynajmniej jej połowa. Drugą połowę odziedziczył jakiś hiszpański krewniak Dony Anny, który ani razu nie zaszczycił ciotki odwiedzinami. Don Xavier Del Rio nie pojawił się nawet na pogrzebie, nie odezwał się też po ujawnieniu treści testamentu. Według ciotki był playboyem i hulaką, a także niezwykle skutecznym biznesmenem zarabiającym miliardy. Według Rosie, miliarder czy nie, nie zasługiwał na taką cudowną ciotkę, skoro nie znalazł czasu, by ją czasami odwiedzić w jej samotni.

Nie wierzył własnym oczom. Dziewczyna zachowywała się, jakby był intruzem!

– Masz rację – odwarknął. – To jest prywatna plaża. Co tu robisz?

– Ja jestem właścicielką, to znaczy, mieszkam tu – poprawiła się. Zadarła głowę, żeby spojrzeć mu w oczy, ale górował nad nią wyraźnie. Była młodziutka i drobna, blada ze strachu, ale nieustępliwa. Zastanawiał się, czy spływające na jej ramiona płomiennie rude włosy świadczyły o ognistym temperamencie. Domyślił się natychmiast, z kim miał do czynienia. Prawnik uprzedził go, że mimo pozorów niewinności mogła sprawiać trudności.

– Przysłał cię siostrzeniec Dony Anny? – zapytała podejrzliwie.

– Nikt mnie nie przysłał – wycedził, nie spuszczając z niej wzroku.

– To po co tu przypłynąłeś?

Jedynie mocno zaciśnięte pięści zdradzały jej zdenerwowanie. Miała odwagę stawić mu czoło, doceniał to.

– Żeby się z tobą spotkać – odpowiedział.

– Ze mną?

Przycisnęła mocniej ręcznik do piersi, niewielkich, ale krągłych, rysujących się lekko pod miękkim materiałem. Morska bryza uniosła kosmyki wilgotnych włosów i odsłoniła smukłą szyję. Miał niewyjaśnioną ochotę przycisnąć usta do bladej jedwabistej skóry, posmakować jej. W jego głowie natychmiast rozdzwonił się alarm. Może

i wyglądała na niewinnego anioła, ale jeśli potrafiła przekonać jego upartą ciotkę do zapisania jej sporego majątku, musiała mieć niezły charakterek.

– Musimy pogadać o interesach. – Spojrzał wymownie w kierunku domu na klifie.

– W takim razie wiem już, kim jesteś – odpowiedziała powoli, przeszywając go przenikliwym spojrzeniem ametystowych oczu. – Don Xavier. Dziwne, twoi prawnicy nie znaleźli czasu, żeby się ze mną spotkać i omówić plany ocalenia wyspy...

Xavier zachował kamienną twarz. Firma prawnicza pracująca dla rodziny zapewniała go, że istnieją solidne podstawy do podważenia testamentu. Domyślał się, że prawnicy zacierali już ręce na myśl o prowizji od odzyskanego majątku. Xavier natychmiast odrzucił ich propozycję. Sam wiedział, jak załatwić sprawę.

– To przez ciebie inwestorzy ignorują moje listy? – zapytała butnie dziewczyna.

– Nie – odpowiedział zgodnie z prawdą. Ciotka słynęła z przekory i zapewne dlatego postanowiła rzucić mu wyzwanie. Żeby otrzymać należny mu spadek, musiał się postarać. – Zapewne uważają, że jedna młoda dziewczyna nie udźwignie ciężaru odpowiedzialności za całą wyspę.

– Cóż, podejrzewam, że moje zdanie na ten temat nie ma znaczenia – odparowała.

Podejrzewał, że i tak je mu zdradzi.

– Każdy, kto ma na szczęście posiadać rodzinę, powinien o nią dbać, nawet jeśli wymaga to wysiłku – oświadczyła.

– Pijesz do mnie? – zapytał rozbawiony. – Sugerujesz, że nie mam prawa do wyspy?

– Należysz do rodziny – przyznała niechętnie. – To wyjaśnia, dlaczego twoja ciotka zapisała połowę wyspy mężczyźnie o twojej reputacji.

Bezczelność jej uwagi na chwilę odebrała mu głos. Jej odwaga zdumiała go, ale i zrobiła na nim wrażenie. Podejrzewał, że dorastanie w trudnych warunkach zahartowało ją. Nie znał wielu osób, które odważyłyby się stawić mu czoło.

– Zatkało, Don Xavier?

Uniósł wysoko brwi, ale w głębi duszy musiał jej przyznać rację – żył szybko i intensywnie, nie interesowała go stabilizacja, a tym bardziej miłość i rodzina, które w przeszłości przyniosły mu jedynie ból i rozczarowanie. Rodzice wybili mu z głowy młodzieńczą wiarę w miłość. Dlatego właśnie unikał ciotki i odwiedzin na wyspie. Zresztą spełniał jedynie prośbę Dony Anny – miał ciężko pracować i zarobić wystarczająco dużo pieniędzy, żeby sfinansować projekty, z których byłaby dumna. Okazało się jednak, że jego psotnej ciotce to nie wystarczyło. Postanowiła się z nim zabawić, stawiając na jego drodze do odziedziczenia wyspy zaskakującą przeszkodę.

– Czy sprowadzają cię warunki postawione w testamencie przez Donę Annę? – zapytała, jakby czytała w jego myślach. Nie mógł się oprzeć wrażeniu, że za chwilę utonie w głębinie jej przepastnych oczu...

– Wygląda na to, że znaleźliśmy się tu z tych samych powodów. Musimy się dogadać.

– Ja tu mieszkam – zauważyła trzeźwo.

No tak, pomyślał, przechodzimy do sedna sprawy. Jeśli zapoznała się z treścią testamentu, wiedziała o haczyku umieszczonym w nim przez ciotkę. Jeśli w przeciągu najbliższych dwóch lat Xavier nie doczeka się potomka, straci prawo do swojej połowy wyspy.

– Wyobrażam sobie, jaka ciąży na tobie presja – dodała dziewczyna.

W jej oczach dostrzegł cień rozbawienia. Ona nie musiała spełniać żadnych warunków, by zachować swą połowę spadku. Z drugiej strony, brakowało jej środków na utrzymanie wyspy, i tu miał nad nią przewagę.

– Widzę, że zapoznałaś się z treścią testamentu – zauważył od niechcenia.

– Tak – odpowiedziała z rozbrajającą szczerością. – Chociaż prawnicy twojej ciotki utrudniali mi dostęp do dokumentu. A przecież chciałam się jedynie przekonać na własne oczy, że Dona Anna rzeczywiście zapisała mi połowę Isla Del Rey. Ale przeczytałam oczywiście całość i rozumiem, że ciotka postanowiła wywrzeć na tobie presję. Miała dość niestandardowe poczucie humoru, ale tym razem przeszła samą siebie. Może gdybyś jej nie zaniedbywał...

– Przyjmuję naganę – uciął. Nie miał zamiaru wdawać się w dyskusję na osobiste tematy, zwłaszcza z obcą osobą.

– Dziwi mnie tylko jedna rzecz – powiedziała. – Wydawało mi się, że Dona Anna ceniła ponad wszystko rodzinę, a teraz wygląda na to, że chce ci wymierzyć karę. – Jej piękne oczy spoważniały.

– Tak to wygląda – przyznał jej rację.

Przyglądała mu się teraz z autentycznym zainteresowaniem.

– Musiałeś jej naprawdę zaleźć za skórę.

W ogóle nie bała się mówić, co myśli, zauważył z podziwem. Intrygowała go coraz bardziej. Początkowo zamierzał ją przekupić, ale teraz miał poważne wątpliwości, czy skusiłyby ją pieniądze. Była inteligentna, niepokorna i niezwykle atrakcyjna. Z łatwością mogła sprawić, że zboczyłby z kursu, a na to nie mógł sobie pozwolić. Testament wprowadził w jego życie wystarczającą dawkę chaosu. Ciotka, ze wszystkich osób na świecie, powinna najlepiej zdawać sobie sprawę z jego ograniczeń! Potrafił zarabiać pieniądze, ale na rodzica się nie nadawał. Dlaczego uparła się, by ukarać jakieś Bogu ducha winne dziecko rodzicem niezdolnym do miłości?

– Lepiej wejdźmy do domu – zaproponował.

– Co? Nie!

– Słucham?

– Pojawiasz się o świcie na plaży i wpraszasz się do domu? Umów się najpierw na spotkanie.

Pochylił głowę, żeby ukryć uśmiech. Ludzie miesiącami zabiegali o spotkanie z nim, a ta pannica, gdyby miała laskę jego ciotki, pogoniłaby go bez zastanowienia. Była

zabawna, ale nie miał czasu do stracenia, jego cierpliwość się wyczerpała. Ruszył ścieżką w stronę domu. Dziewczyna podbiegła i zagrodziła mu drogę. Nie wierzył własnym oczom. Nie chciała go wpuścić do jego własnego domu!

– Możemy się umówić na inny termin – spuściła z tonu. – Kiedy by ci pasowało?

– Teraz – odparł lodowatym tonem i wyminął ją.

ROZDZIAŁ DRUGI

Powinien był przewidzieć, że za nim pobiegnie. Kiedy złapała go za ramię, dotyk jej drobnej dłoni zelektryzował go. Stanął i odwrócił się. Rosie Clifton, mimo jego ewidentnej przewagi, nie zamierzała się poddać. Była nieustraszona. Nie potrafił jej za to nie podziwiać.

– Możesz przyjść w innym terminie – powiedziała, trzymając go mocno za ramię. – Obiecuję.

– Czyżby? – uśmiechnął się ironicznie.

Zauważył, że jej źrenice powiększyły się, a oczy pociemniały. Czyżby też czuła to dziwne elektryzujące napięcie, które zrodziło się pomiędzy nimi? Cóż, tym gorzej; jego celem były negocjacje, nie romans.

– Nie jesteśmy nawet ubrani – zauważyła trzeźwo Rosie. – Nie będziemy się czuć swobodnie, a przecież mamy do omówienia ważne sprawy...

Musiał przyznać, że udało jej się znaleźć przekonujący argument. Jej ślicznie wykrojone, lekko nadąsane wargi rozchyliły się, gdy czekała w napięciu na jego odpowiedź.

– Wrócę innego dnia – zgodził się.

– Dziękuję – zawołała z ulgą.

Oczywiście zdawał sobie sprawę, że popełnia błąd – dawał jej czas na przygotowanie się. Ciotka zapewne patrzy na niego z góry i zaciera ręce. Naprawdę nieźle to rozegrała, stawiając naprzeciw siebie dwie osoby o tym

samym celu, ale skrajnie różnym podejściu do życia: idealistkę bez grosza przy duszy i potentata biznesowego bez złudzeń. Ciotka uwielbiała takie konfrontacje.

– Zanim odpłyniesz... – Rosie wyglądała uroczo, gdy przygryzała niepewnie dolną wargę.

– Tak?

– Chciałabym, żebyś wiedział, że naprawdę uwielbiałam twoją ciotkę.

Wzruszył ramionami. Co go to obchodzi? Czego się spodziewała? Podobnego wyznania z jego strony? Nie miał ochoty kłamać. Miał serce z kamienia i wolał, żeby tak zostało.

– Ciotka cię wychowała, prawda? – Rossie nie dawała za wygraną.

– Tylko dlatego, że moi rodzice woleli spędzać czas w kasynach w Monte Carlo – warknął.

– Musiało ci ich brakować – powiedziała ze współczuciem, które wyglądało na autentyczne.

– Dawno i nieprawda – uciął.

Nie drążyła tematu, ale spojrzała na niego, jakby się nad nim litowała, co rozzłościło go jeszcze bardziej.

– Powiedziała mi, że wyrzuciła cię z domu, kiedy byłeś nastolatkiem. – Rosie zaśmiała się pod nosem. – Twierdziła, że wyszło ci to na dobre. Uwielbiała stawiać przed ludźmi wyzwania, dzięki którym mogli się czegoś nauczyć, prawda?

– Najwyraźniej ciebie nie nauczyła trzymać języka za zębami – mruknął.

Zignorowała go i kontynuowała:

– Dona Anna twierdziła, że każde nowe pokolenie powinno samo do wszystkiego dojść, zamiast liczyć na to, że odziedziczy fortunę po przodkach. Tobie udało się osiągnąć ogromny sukces. – Na jej twarzy malował się nieudawany podziw. Jej niewinność rozczuliła go. – Najpierw zbudowałeś imperium technologiczne, potem hotelarskie. Za cokolwiek się weźmiesz, osiągasz sukces. Podobno jesteś miliarderem.

Xavier ponownie wzruszył ramionami.

– Co z tego? – Ruszył w stronę wody.

– Nic. Ciotka mówiła, że masz nonszalancki stosunek do pieniędzy – zawołała za nim.

Zatrzymał się i spojrzał na nią przez ramię.

– Czy jest coś, czego ci o mnie nie powiedziała?

– Na pewno coś pominęła...

Miał taką nadzieję.

– Często o mnie mówiła? – Nagle zapragnął wiedzieć, choć nie rozumiał dlaczego. Oparł się o jedną z wielkich skał na brzegu plaży. Rozmowa z Rosie obudziła w nim wspomnienia dzieciństwa, czy tego chciał, czy nie.

– Często – potwierdziła. Po chwili dodała: – Muszę wracać.

– Pływasz tu każdego ranka? – zapytał, jakby jej nie usłyszał. Nagle wcale nie chciał się z nią rozstawać.

– Tak, odkąd przyjechałam na wyspę. Rozpieszczam się – uśmiechnęła się nieśmiało.

Po sierocińcu wyspa musiała jej się wydawać rajem, domyślił się. Nie potrafił sobie nawet wyobrazić dorastania w państwowej instytucji. On przynajmniej miał ciotkę. Byłby potworem bez serca, gdyby nie docenił gestu Dony Anny wobec Rosie.

– Pływasz sama? W morzu?

– Dlaczego nie? – nastroszyła się.

Kiedy szykowała się do obrony, wyglądała uroczo. Musiał szybko wziąć się w garść, bo zaczynał tracić zdolność trzeźwej oceny sytuacji.

– Myślisz, że to rozsądne? A jeśli coś się stanie?

– Na lądzie też się coś może stać.

Nie wątpię, pomyślał, prześlizgując się wzrokiem po jej nagich ramionach ozdobionych jasnymi złotymi piegami. Na jej mokrych włosach połyskiwało słońce, spływały na jej ramiona złocistą kaskadą. Uśmiechnął się lekko.

– Ryzykujesz niepotrzebnie – ostrzegł ją.

– Nie. Wystarczy dobrze poznać tutejsze wybrzeże, czyż nie, Don Xavier?

– Trafiony, zatopiony – roześmiał się mimo woli. – Masz rację – przyznał. – Pływałem tu jako młody chłopak, ale to nie znaczy, że nic ci się nie może stać.

– Sugerujesz, że pływam gorzej od ciebie? – W jej oczach połyskiwały wesołe chochliki.

– Dość! – Wycofał się, zanim całkowicie go rozbroiła. – Pozwól, że się przedstawię jak należy. Don Xavier Del Rio, do usług.

– Nie potrzebuję niczyich usług – mruknęła z przekąsem. – Ale cieszę się, że się w końcu poznaliśmy. Może zaczniemy od nowa? – Wyciągnęła do niego rękę. – Rose Clifton.

Roześmiał się szczerze. Gdy ich dłonie spotkały się, poczuł, jak Rosie zadrżała. Przeszył go dreszcz. Wyrwała szybko rękę i skryła ją za sobą, jakby się zawstydziła. Ciekaw był dlaczego. Czyżby podobał jej się tak, jak ona jemu? Na pewno nie zamierzała robić sobie z niego wroga, a to już coś. Nie była głupia, wiedziała, że połowa wyspy ani jej, ani jemu na nic się zda. Naprawdę intrygowało go, jak zamierzała dalej rozegrać tę sytuację.

– Dużo o mnie wiesz, Rosie?

– Pewnie tyle, co ty o mnie. No i słyszałam krążące o tobie plotki, ale tym nigdy nie daję wiary. Wolę sama się przekonać, jaka jest prawda.

– Szlachetnie, powinienem ci być wdzięczny.

– Jak uważasz. – Wzruszyła ramionami. – Wiem, że wszystko, co osiągnąłeś, zawdzięczasz wyłącznie sobie. Tak twierdziła Dona Anna. Nie wynika jednak z tego, że mogę ci zaufać – dodała.

Xavier miał już dość. Nie chciał wiedzieć, co o nim mówiła ciotka, nie chciał otwierać ledwie co zabliźnionych ran. W niewytłumaczalny sposób Rosie udało się w kilka minut sprawić, że obudziło się w nim zbyt wiele uczuć, dawno zapomnianych. Nie mógł na to pozwolić. Wyminął ją bez słowa i ruszył w stronę domu.

– Hej! – Pognała za nim i znów zastąpiła mu drogę.

– Zejdź mi z drogi – poprosił spokojnie.

– Nie. – Skrzyżowała ramiona i stanęła na szeroko rozstawionych nogach. – Ani kroku dalej. Przecież się umówiliśmy.

Mógł bez trudu zarzucić ją sobie na ramię i zanieść do domu, ale powstrzymał się. Była dla niego za młoda i za niewinna. Miał ją jedynie przekonać do sprzedania mu swojej połowy wyspy. To wszystko. Kiedy próbował ją ominąć, powtórzyła:

– Nie!

Zatrzymał się. Była zabawna. Zaciskała gniewnie swe stworzone do całowania usteczka. Nagle zdał sobie sprawę, że nie powinien uważać jej niewinności za pewnik. Co jeśli za maską słodkiego niewiniątka kryła się wytrawna graczka, której udało się zwieść jego ciotkę? Wprawdzie Dona Anna nie należała do łatwowiernych, ale może na starość jej przenikliwość osłabła? Cóż, jego umysł był ostry jak brzytwa, bez trudu potrafił przejrzeć pannę Clifton. Jeśli chodziło jej wyłącznie o zysk, przyjmie hojną kompensatę ze łzami wdzięczności w oczach i zniknie raz na zawsze z wyspy i z jego życia.

– Jeśli nie zejdziesz mi z drogi, będę zmuszony użyć siły – ostrzegł ją.

Na samą myśl o wzięciu w ramiona jej zwinnego, prawie nagiego ciała, zrobiło mu się gorąco. Ona jednak roześmiała się tylko.

– Spróbuj!

Uniósł ręce do góry, dając jej do zrozumienia, że zamierzał jeszcze poczekać. Gdyby nie zapis o konieczności spłodzenia dziedzica, miałby nad nią ewidentną przewagę. Rosie nie miała wystarczających środków, żeby walczyć z nim drogą sądową, bez pieniędzy nie mogła też utrzymać posiadłości, nie mówiąc o połowie wyspy! Jedyne, co jej pozostawało, to pogróżki, ale obydwoje wiedzieli, że prędzej czy później cała wyspa znajdzie się w jego rękach.

− Spróbuj zachować się rozsądnie − zasugerował cierpliwie. − Muszę jak najszybciej obejrzeć dom, żeby wiedzieć, jakich zmian trzeba dokonać.

− Zmian? − Najeżyła się jeszcze bardziej. − Posiadłość jest w dobrym stanie!

Wątpiła, by cokolwiek na terenie posiadłości naprawiano lub odnawiano od czasów, gdy tam mieszkał. Trudno jej było wyobrazić go sobie jako chłopca − emanował siłą i pierwotną męską energią, która sprawiała, że z jej ciałem działy się dziwne rzeczy. Wydawał się idealny, niczym posąg antyczny. Idealny był także dom, mimo że nadgryziony zębem czasu, nie wyobrażała sobie bardziej przytulnego i ciepłego miejsca do życia. Xavier nie miał prawa pojawiać się niczym grom z jasnego nieba i wszystko zmieniać!

− Czas to pieniądz, Rosie − ponaglił ją najłagodniej, jak potrafił, ale jego uprzejmość nie zrobiła na niej najmniejszego wrażenia.

− Obawiam się, że dzisiaj to niemożliwe − oznajmiła stanowczo.

Wyminął ją ponownie, ale znowu go dogoniła.

Gdyby wzrok potrafił zabijać, byłaby już martwa.

− Nie możesz się tak zachowywać. − Jego ciemne, przepastne oczy rozpalały każdą komórkę jej ciała. Zamiast się go bać, czuła podniecenie. − Czyżbyś zapomniała, że połowa wyspy należy do mnie?

− O niczym nie zapomniałam − mruknęła. Na pewno nie zapomniała o dziwacznym warunku postawionym przez Donę Annę siostrzeńcowi. Czy dlatego tak się złościł? Ona zachodziła w głowę, jak zdobędzie pieniądze na utrzymanie wyspy, ale Don Xavier miał do wykonania jeszcze trudniejsze zadanie, zważywszy na jego styl życia.

− Proponuję jedynie inny termin. Na spokojnie, w ubraniu, chętnie oprowadzę cię po domu.

Spokój i rozsądek zawsze ratowały ją z tarapatów w sierocińcu. Niewchodzenie w bezpośrednią konfrontację i niezaognianie konfliktu − oto dwie podstawowe zasady przetrwania, których nauczyła się, dorastając w placówce opiekuńczej.

− Moja asystentka skontaktuje się z tobą − ustąpił w końcu. − Po obejrzeniu wyspy i domu zaproszę cię na spotkanie w moim biurze, gdzie przedyskutujemy warunki.

Jakie warunki? Czyżby właśnie wyraziła na coś zgodę? Machnął ręką z takim lekceważeniem, jakby odganiał się od natrętnej muchy, którą miał nadzieję wkrótce ostatecznie... zmiażdżyć. Nie miała zamiaru płynąć na kontynent, żeby się z nim spotykać na jego terytorium. Może była młoda, ale nie głupia.

– Raczej nie znajdę na to czasu. – Nie zamierzała bawić się w uprzejmości. – Chyba nie mamy o czym dyskutować. Zapisy testamentu nie pozostawiają żadnych wątpliwości.

Jego smagła twarz pociemniała ze złości. Widać było, że nie przywykł do sprzeciwu.

– Nie znajdziesz czasu? – powtórzył złowieszczo.

– Mam sporo na głowie.

– Na przykład co? Nie masz pracy. Ani żadnych środków finansowych.

– Poradzę sobie, nie zamierzam się zniechęcać. Myślę, że Dona Anna we mnie wierzyła i dlatego zapisała mi połowę wyspy. Nie zawiodę jej.

– Słyszałem, że planujesz pomóc lokalnym rolnikom zorganizować dystrybucję ich organicznych produktów?

Oczywiście odrobił pracę domową na jej temat.

– I co z tego? – odpowiedziała hardo, ale szybko się zreflektowała. Może powinna nieco złagodzić swoją postawę, żeby nie stracić szansy na zyskanie potencjalnego sojusznika? Jej podstawowym celem pozostawało wsparcie lokalnych mieszkańców, a nie dawanie upustu swoim frustracjom. Jeśli teraz obrazi Don Xaviera, ten może nie zechcieć już z nią rozmawiać. Najwyższy czas schować dumę do kieszeni i przestać mówić, co jej ślina na język przyniesie. Nigdy nie posiadła sztuki dyplomatycznego wyrażania się, ale musiała chociaż postarać się sprawić, by nie widział w niej wroga.

– Jeśli wrócisz jutro, poczęstuję cię lodami domowej roboty.

Spojrzał na nią tak, jakby zaproponowała mu partyjkę rozbieranego pokera.

– Jutro o piętnastej – rzucił. – A za lody dziękuję.

ROZDZIAŁ TRZECI

Następnego dnia Rosie czekała na Don Xaviera z mocno bijącym sercem. Był arogancki i zimny, ale na myśl, że go znowu zobaczy, przeszywał ją dreszcz podniecenia. W jej życiu nie działo się za wiele, dlatego często uciekała w świat marzeń. Dzisiaj Don Xavier odgrywał w nich główną rolę. Wystroiła się w swoją najlepszą sukienkę zakupioną w second handzie za pieniądze zaoszczędzone z kieszonkowego przydzielonego jej przez organizację charytatywną. Resztę wydała na książki o opiece nad seniorami, które miały ją przygotować do jej pierwszej pracy. I na lody, którymi pocieszała się w chwilach zwątpienia. Sukienka miała dopasowaną górę i obszerną, rozkloszowaną spódnicę. Bladożółty kolor bawełny gryzł się z jej rudymi włosami, ale wybór sukienek w jej rozmiarze i cenie, na którą mogła sobie pozwolić, był ograniczony. Sukienka wydawała jej się nieco staromodna, uznała jednak, że może dzięki temu spodoba się jej podopiecznej. Oczywiście Dona Anna uznała sukienkę za okropną i przezwała ją kogel-mogel.

Wyglądała teraz przez kuchenne okno, zastanawiając się, czy Don Xavier zmienił zdanie. Może przyśle swoją asystentkę? Albo tych okropnych prawników? Cóż, lepiej, żeby nie okazał się tchórzem i pojawił na wyspie osobiście. Była gotowa na wszystko. Wysprzątany dom nigdy nie

wyglądał lepiej. Uwielbiała prace domowe. Dawały jej poczucie, że miała własny dom, o który mogła dbać. Przez cały czas dręczyło ją pytanie, co kierowało Doną Anną, gdy pisała testament. Czy postanowiła podjąć ostatnią próbę sprowadzenia siostrzeńca na dobrą drogę?

Westchnęła ciężko i odeszła od okna. Wyglądało na to, że jednak się rozmyślił. Musnęła palcami aksamitne płatki białych róż w wazonie, świeżo ściętych przez nią z samego rana. Mimo że nie zdążyła jeszcze wyrwać chwastów pleniących się pomiędzy krzewami róż, wielkie białe kwiaty dumnie wyciągały szyje do słońca i roztaczały wokół upojny słodki aromat lata. Na wyspie znajdowało się tyle pięknych rzeczy wartych ocalenia. Isla Del Rey oczarowała Rosie od pierwszego wejrzenia. Piękno wyspy zachwyciło ją, hiszpańskie ciepło i słońce stanowiły miłą odmianę po zimnym i ponurym sierocińcu w centrum Londynu. Ale najwspanialsi okazali się ludzie − przyjaźni, uśmiechnięci, gościnni. Postanowiła, że nigdy nie pożałują, że przyjęli ją z otwartymi ramionami na swej pięknej wyspie.

Pierwszy raz w życiu miała też swój własny pokój, cały tylko dla siebie! Z okien przestronnej, pełnej światła sypialni rozpościerał się widok na morze. W domu znajdowała się także biblioteka, do której Dona Anna dała jej nieograniczony dostęp. Wtedy to Rosie wpadła na pomysł, żeby czytały razem. Co wieczór siadały w otoczeniu regałów wypełnionych książkami, a głos Rosie przenosił je do innego świata. Dzięki tym wieczorom starsza dama z arystokratycznego rodu i uboga sierota bardzo się do

siebie zbliżyły. Przy okazji fikcyjnych przygód Dona Anna wspominała wiele fascynujących anegdot z własnego życia i dzieliła się nimi z nową przyjaciółką. Opowieści te obudziły w Rosie tęsknotę za innym, lepszym życiem, za miłością i rodziną, której nigdy nie miała. Marzyła o własnych dzieciach, którym mogłaby czytać na dobranoc i którym opowiedziałaby o cudownej „babci" z pięknej hiszpańskiej wyspy. Nauczyłaby je kochać i pamiętać, że miłością można odmienić życie drugiego człowieka i zmieniać świat na lepsze. Dzień, w którym Dona Anna poprosiła ją, by została jej gosposią na stałe, Rosie zapamiętała jako najszczęśliwszy w życiu. Nie zastanawiała się nawet przez sekundę. Dona Anna, hojna i dobra, dała jej więcej miłości i ciepła niż rodzona matka. A jej psotne poczucie humoru i zadziorny charakter sprawiały, że nie sposób było się z nią nudzić. Rosie nie mogła uwierzyć, że Don Xavier nie utrzymywał kontaktu z tak wspaniałą ciotką. Westchnęła ciężko i po raz setny spojrzała na zegarek.

Xavier zerknął niecierpliwie na tarczę zegara, przeklinając w duchu przedłużające się spotkanie. Nie mógł się doczekać spotkania z hardą, piegowatą Rosie, choć nigdy w życiu nie przyznałby się do tego. Chcę jedynie załatwić sprawę spadku, powtarzał w duchu, a nie budzić niepotrzebnie słodko-gorzkie wspomnienia z czasów, gdy mieszkał na Isla Del Rey. Jako młody chłopak nie cierpiał ograniczeń związanych z wyspą. Kojarzyła mu się z samotnością i rozczarowaniem, osłodzonymi jedynie przybyciem ukochanej ciotki. Rodzice wielokrotnie

powtarzali, że poczęli go przez nieostrożność, w bardzo niedogodnym momencie. Długo się łudził, że pewnego dnia w końcu go pokochają. W domu bywali rzadko, a kiedy już udało mu się zastać ich tam po powrocie ze szkoły, nie wykazywali żadnego zainteresowania jego ekscytującymi opowieściami z życia szkolnego. Pewnego dnia, gdy miał siedem lat, matka, bez owijania w bawełnę, powiedziała mu, że niszczył wszystko, czego się dotknął. Zanim zaszła w ciążę, uchodziła za jedną z najpiękniejszych kobiet na świecie i mimo obecności adorującego ją na każdym kroku męża, nie mogła się opędzić od wielbicieli. Po urodzeniu Xaviera wszystko się zmieniło, zniszczył ją, sprawił, że stała się niewidoczna. Rozpłakał się wtedy z rozpaczy, błagał ją, żeby tak nie mówiła, ale odepchnęła go. Przekonał się wtedy, że najboleśniej zranić potrafią ludzie, których najbardziej kochamy. Od tamtej pory strzegł swego serca i nikogo do niego nie dopuszczał. Na szczęście na wyspie pojawiła się ciotka Anna, która przejęła rodzicielskie obowiązki. Powtarzała mu niestrudzenie, że jest wspaniałym dzieckiem, całkowicie normalnym, a jego matka, nie radząc sobie z własnymi demonami, wyładowywała na nim swoje frustracje. Bardzo chciał jej uwierzyć, ale nigdy nie zdołał pozbyć się przekonania, że nie zasługiwał na miłość.

Z zamyślenia wyrwała go jego zastępczyni, Margaret.

– Chcesz, żeby te plany zostały natychmiast wprowadzone w życie, Xavier? – zapytała.

– Oczywiście. – Udawał przytomnego, ale Margaret zawsze wiedziała, kiedy osaczały go demony przeszłości, i interweniowała w porę.

– Zanim jeszcze podejmiesz próbę dogadania się z Rosie Clifton? – upewniła się.

– Wątpisz, że mi się uda?

Wszyscy zebrani w sali konferencyjnej roześmiali się, tylko Margaret spojrzała na niego z troską. Znała treść testamentu, wiedziała więc, że musiał dostarczyć dziedzica. Dwa lata miną szybko, ostrzegała go. Zdawał sobie z tego sprawę, ale co miał zrobić? Wyczarować sobie bobasa?

– Wydaje mi się, że znaleźliśmy się na grząskim gruncie, to wszystko.

Oczywiście miała rację.

– Cóż, panna Clifton to wulkan emocji, podczas gdy ja operuję jedynie logiką i faktami, więc można śmiało założyć, że nie obędzie się bez trudności. Ale mamy nad nią przewagę, czyż nie?

Niestety nie mógł przestać o niej myśleć. Nawet na dźwięk jej imienia przeszywał go dreszcz ekscytacji. Podejrzewał, że pomimo swego niewinnego wyglądu, seniorita Clifton potrafiła miotać piorunami...

– Jeszcze nigdy podczas zebrania zarządu nie bujałeś w obłokach – zauważyła dyskretnie Margaret.

Dopiero teraz spostrzegł, że wszyscy zaczęli wychodzić.

– Mam sporo na głowie – odpowiedział sucho.

W przeszłości nawiązywał krótkie i satysfakcjonujące znajomości z pięknymi kobietami, jednak żadna z jego

kochanek nigdy nie jawiła mu się jako odpowiednia kandydatka na matkę jego dzieci. Prawdę mówiąc, nigdy nie myślał o zakładaniu rodziny. Przykład jego rodziców skutecznie go do tego zniechęcił. Musiał więc złożyć Rosie ofertę tak hojną, żeby nie mogła jej odrzucić. Istniało oczywiście niebezpieczeństwo, że dziewczyna okaże się nieuleczalną idealistką, tak jak jego ciotka, i nie da się przekupić. Luksusowe hotele i pola golfowe w jej oczach zapewne oznaczały koniec magicznej atmosfery i lokalnego czaru zielonej wyspy.

– Xavier...

– Tak, Margaret? – Ufał swej zastępczyni bezgranicznie. Miała pięćdziesiąt cztery lata i zarządzała finansami jego konsorcjum z żelazną konsekwencją. Znała się także na ludziach. Ciekawe, jak oceniłaby senioritę Clifton, gdyby ją poznała?

– Spodziewałam się, że zebranie się przedłuży, dlatego pozwoliłam sobie wydać polecenie, by śmigłowiec czekał na ciebie gotowy do startu. W każdej chwili możesz wyruszyć.

Margaret potrafiła też czytać w jego myślach. Ona jedna nigdy go nie zawiodła. Skinął głową i ruszył pospiesznie do drzwi.

Późnym popołudniem Rosie siedziała na plaży i wpatrywała się w morze, a leniwe fale lizały jej stopy. Właściwie powinna się cieszyć, że się nie pojawił. Mogła tylko podejrzewać, dlaczego postanowił trzymać się z daleka od wyspy – może nie chciał się przyznać, nawet przed sobą, że wyspa nadal wiele dla niego znaczy?

Rozumiała to, sama przez lata ukrywała skrzętnie swoje uczucia, żeby uniknąć złośliwości ze strony personelu i innych wychowanków sierocińca. Nigdy jednak nie przestała marzyć, dzięki czemu jej serce nie zamieniło się w twardy kamień jak serce Don Xaviera.

Zerknęła na zegarek. Prawie szósta?! Czas wracać do domu, za chwilę zacznie zmierzchać. Zanosiło się na widowiskowy zachód słońca, więc ociągała się z powrotem. Niebo miało intensywnie niebieską, stalową barwę, a chmury widoczne na horyzoncie zaróżowiły się. Gładka tafla morza wyglądała prawie jak lodowisko, jakby zmęczone po całym dniu fale nie miały już siły się wypiętrzać. Ale nawet pieszczotliwy szum leniwie czołgających się fal nie potrafił ukoić jej irytacji. Tak się szykowała na kolejną słowną potyczkę z Don Xavierem! Musieli się porozumieć, od tego zależała przyszłość całej wyspy. Marzyła też o umożliwieniu innym wychowankom sierocińca skorzystania z dobrodziejstw wyspy, ale jej skromne oszczędności topniały z dnia na dzień...

Z zamyślenia wyrwał ją jakiś dźwięk. Początkowo go nie rozpoznała, ale po chwili zorientowała się, że do wyspy zbliża się helikopter. Zerwała się i spojrzała na szybko powiększający się czarny punkt na niebie. Zamarła z przerażenia, bo przez chwilę wyglądało na to, że błyszcząca maszyna wyląduje tuż u jej stóp. W ostatniej chwili pilot poderwał helikopter i skręcił gwałtownie w stronę lądowiska przy domu. Chyba nie zdawał sobie sprawy z tego, co robi! To musiał być on, olśniło ją, Don

Xavier! Kto inny ryzykowałby tak bezmyślnie?! A ona, zamiast przesiadywać na plaży i bujać w obłokach, powinna czekać na niego w domu i szykować się do obrony jedynego miejsca na świecie, w którym nareszcie czuła się jak u siebie. Nie mogła pozwolić, by jakiś zarozumiały ważniak rozjechał buldożerem ukochaną hacjendę Dony Anny i postawił na jej miejscu szpanerski, pięciogwiazdkowy hotel.

Rosie zrzuciła klapki i zaczęła biec. Pędziła stromą ścieżką, jakby goniły ją dzikie psy, aż dobiegła do ogrodzenia na obrzeżach posiadłości. Dopiero teraz zauważyła, jak bardzo zniszczony był płot. Dzika, nieujarzmiona przyroda powoli wkraczała na teren posesji i przejmowała panowanie nad ogrodem. Rosie wyobraziła sobie, co pomyślałby sobie Don Xavier na ten widok. Nie zdawała sobie sprawy, że sytuacja wyglądała aż tak dramatycznie. Nie stać jej było na ogrodnika, a sama ledwie dawała radę utrzymać w jako takim stanie ogromny dom. Kołujący nad lądowiskiem helikopter wyglądał jak wielka czarna dłoń, która za chwilę zagarnie wszystko i odleci. Rosie poczuła wyraźnie, jak niewiele znaczyła wobec tej demonstracji siły. Nie posiadała ani władzy, ani pieniędzy, ani nawet znajomości, a Don Xavier zamiast serca miał sejf wypełniony po brzegi gotówką. Rosie zatrzymała się, wzięła głęboki oddech, poprawiła rozczochrane włosy, wygładziła sukienkę i ruszyła na ponowne spotkanie z Don Xavierem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Drzwi kuchenne były otwarte, wszedł więc do środka bez pukania. Pomieszczenie pachniało czystością, ale wyglądało na nadgryzione zębem czasu. Podszedł do wypucowanego, lśniącego okna z butwiejącą drewnianą ramą. Wtedy za plecami usłyszał lekki szelest. Odwrócił się szybko i ujrzał Rosie. Wszystkie jego postanowienia ulotniły się przez zdezelowane okno. Była taka młodziutka i niewinna, i kompletnie nie w jego typie, a jednak nie potrafił się oprzeć jej magnetycznej urodzie. Poczuł, jak krew szybciej krąży mu w żyłach i rozgrzewa całe ciało. Popołudniowe słońce wpadało przez okno i oświetlało jej twarz. Wyglądała jak złocisty anioł tuż przed upadkiem... Dopiero po chwili, gdy podeszła bliżej, zauważył jej okropną sukienkę, zapewne wygrzebaną z dna pudła w sklepie z używaną odzieżą. Jednak w jakiś magiczny sposób ta odzieżowa klęska udrapowana na kształtnym ciele panny Clifton podkreślała pięknie kuszące krągłości.

– Don Xavier – przywitała go, wyciągając zdecydowanie rękę. W jej głosie wyczuł dobrze skrywane zaskoczenie.

– Seniorita Clifton – podpowiedział sztywno.

– Mów mi Rosie, proszę. – Uśmiech wykwitł niczym kwiat na jej ślicznych, ciemnoróżowych ustach, o których nie mógł przestać myśleć od czasu ich poprzedniego spotkania.

– Rosie – powtórzył i skinął lekko głową, ale nawet nie drgnął, czekając, aż do niego podejdzie. Nawet kiedy stosował takie oczywiste sztuczki, by zademonstrować swoją przewagę, ona zdawała się nic sobie z tego nie robić. Zachowywała się swobodnie i bezpretensjonalnie. Podeszła i, ściskając jego dłoń, spojrzała mu prosto w oczy. Natychmiast przeszył go dreszcz.

– Witaj w hacjendzie Del Rio – przywitała go z gospodarską dumą.

Wpatrywał się w nią z kamiennym wyrazem twarzy, starając się ją rozgryźć. Potrafił rozszyfrować każdą kobietę, nawet matkę unikającą nawiązywania z nim kontaktu wzrokowego, czy ciotkę świdrującą go swym przenikliwym wzrokiem, nie wspominając zastępów flirtujących z nim, trzepoczących rzęsami piękności. Jednak Rosie Clifton pozostawała dla niego zagadką. Jak na dziewczynę bez środków do życia, miała w sobie zaskakująco dużo pewności siebie i dumy. W odpowiedzi na jego zimne spojrzenie Rosie cofnęła się o krok i wypięła dumnie pierś. U każdej innej kobiety uznałby to próbę przykucia jego uwagi do kształtnych piersi, ale w jej wykonaniu wypadło to wzruszająco, jak u małej dziewczynki udającej starszą i dzielniejszą. Nie wiedział dlaczego, ale zarumieniła się lekko, a jej oczy pociemniały. Oddychała teraz szybciej, a jej piersi falowały kusząco pod cienkim materiałem obcisłej sukienki.

– Oczywiście to także twój dom – dodała szybko.

– Jak miło, że to zauważyłaś – parsknął, ale powstrzymał się łaskawie przed przypomnieniem jej, że jego przodkowie wybudowali ten dom tysiąc lat temu.

Rosie nie wiedziała właściwie, jak go traktować – jak wyniosłego potomka arystokracji z miliardami na koncie czy jak normalnego człowieka? Postanowiła zachowywać się naturalnie i pozostać sobą. Może odważyła się na to dzięki Donie Annie, która zawsze traktowała ją z szacunkiem? Nie mogła też pozbyć się wrażenia, że starsza pani celowo zażądała od siostrzeńca spłodzenia potomka, żeby dać Rosie choć niewielką przewagę.

– Zrobiłam dwa smaki lodów – powiedziała, sięgając po miseczki. Kiedy podniosła głowę, ponura twarz Xaviera zmroziła ją. Pochyliła się znowu, żeby wyciągnąć lody z zamrażarki. Nie zamierzała mu pozwolić, by zbił ją z tropu i zmusił do podjęcia jakichkolwiek decyzji pod presją czasu.

– Waniliowe – otworzyła pierwsze pudełko – i ulubione twojej ciotki, truskawkowe. Zebrałam truskawki dzisiaj rano...

– Nie przyjechałem tutaj objadać się lodami – oświadczył ozięble potomek królów, zajmujący obecnie stanowczo zbyt wiele miejsca w jej skromnej kuchni.

Xavier nie spodziewał się, że podczas ich drugiego spotkania Rosie będzie się zachowywała z taką swobodą. Może przemyślała wszystko i zdała sobie sprawę, jak beznadziejne było jej położenie? Kiedy się odwróciła, by

sięgnąć po łyżkę do lodów, położył na środku stołu kuchennego plik dokumentów. Nawet na nie nie spojrzała. Wyprostowała się i utkwiła w nim wzrok.

– Wyglądają na oficjalne – odezwała się po chwili, odsuwając papiery na bok i stawiając na stole nakrycia. – Nie kojarzą mi się z niczym dobrym. Dona Anna zawsze powtarzała: „Strzeż się prawników! Nie ufaj nikomu!” – Zamyśliła się na chwilę.

– To jaki smak wolisz? – zapytała po chwili.

– Przed czym jeszcze przestrzegała cię ciotka?

Rosie zmarszczyła zabawnie piegowaty nos.

– Przed niczym. Chciała dla mnie dobrze. Była najlepszą osobą, jaką w życiu spotkałam.

Wierzył jej.

– Przejrzę te dokumenty później, dobrze?

Domyślał się, że zapytała jedynie przez uprzejmość. Z drugiej strony, on także nigdy nie pozwalał nikomu zmusić się do podejmowania decyzji pod presją czasu.

– Teraz chciałabym zrobić coś innego. Mam nadzieję, że się do mnie przyłączysz...

– To zależy...

Rosie nie mogła przeboleć, że Dona Anna nie miała prawdziwej stypy, nikt nie uczcił jej tak, jak na to zasługiwała. Kto miał to zrobić, jeśli nie oni dwoje? Choć na chwilę powinni zakopać topór wojenny i wspomnieć wspaniałą kobietę, której oboje tyle zawdzięczali.

– Ale za lody dziękuję. – Don Xavier uniósł do góry otwartą dłoń, gdy próbowała nałożyć lodów do stojącej

przed nim miseczki.

Żołądek Rosie ścisnął się boleśnie z nerwów, ale nie mogła się teraz wycofać.

– Nalegam.

Spojrzał na nią, jakby podejrzewał, że oszalała.

– Nie mam szampana, żeby wznieść toast za twoją ciotkę – wyjaśniła pospiesznie. – Dona Anna uwielbiała lody, pomyślałam więc, że możemy uczcić jej pamięć w ten sposób.

Miała tak ściśnięte gardło, że gdyby próbował się z nią spierać, nie byłaby w stanie wykrztusić ani słowa więcej. Na szczęście Don Xavier w milczeniu sięgnął po miseczkę. Uniosła własną i szepnęła:

– Za Donnę Annę...

Może się myliła, ale wydało jej się, że w jego oczach dostrzegła cień rozbawienia. Czyli jednak miał ludzkie odruchy, stwierdziła z ulgą.

– Może uda nam się porozumieć także w innych kwestiach. – Patrzyła w napięciu, jak Don Xavier powoli wkłada łyżkę do ust. Nie odrywał od niej wzroku i Rosie poczuła, jak jej ciało rozpala się, a wyobraźnia zaczyna podsuwać obrazy rzeczy, które mogłyby zrobić te zmysłowe usta oblizujące łyżeczkę. Nigdy wcześniej nie przebywała w obecności tak nieprzyzwoicie przystojnego mężczyzny. Bohaterowie romansów, które tak lubiła Dona Anna, zazwyczaj opisywani byli jako postawni, tajemniczy bruneci, o niebezpiecznym, magnetycznym uroku... Rosie

przełknęła zimne lody i otrząsnęła się z transu. Dość bujania w obłokach, skarciła się w duchu.

– Wystarczy? – zapytał ostro, nadal przeszywając ją wzrokiem.

– Chyba tak. Dziękuję – bąknęła.

Miał ochotę rozsmarować lody na jej gładkiej skórze i zlizać je powoli. Mógłby wziąć ją na stole kuchennym i spełnić każdą jej fantazję, zwłaszcza że zetknięcie zimnego, kremowego deseru z rozpaloną skórą mogłoby im dostarczyć wielu ciekawych przeżyć. Słodka tortura zakończona niezapomnianą ekstazą wydawała mu się bardzo atrakcyjnym sposobem spędzenia popołudnia.

– Oprowadzisz mnie po domu? – zapytał, odganiając natrętne, zdrożne myśli.

– Oczywiście – uśmiechnęła się promiennie.

Dlaczego kobieta, którą powinien jak najszybciej i jak najskuteczniej usunąć ze swego życia, okazała się tak kusząca i niewinna?! Doprowadzało go to do rozpaczy. A przecież wystarczyło się skupić na celu, upomniał się surowo w myślach, i doprowadzić do przejęcia jej połowy spadku. Nie wolno mu było nawet przez chwilę rozważać uwiedzenia Rosie Clifton.

– A gdy skończymy, podpiszesz dokumenty. – Zerknął na stertę kartek na brzegu stołu.

Rosie spojrzała w tym samym kierunku.

– Najpierw je przeczytam. Tego też nauczyła mnie Dona Anna: „Nigdy nie pisz czegoś, czego nie mogłabyś pokazać całemu światu, i nie podpisuj niczego, czego nie

przeczytałaś i nie zrozumiałaś” − zacytowała słowa starszej pani.

Xavier ruszył w stronę drzwi, by ukryć zniecierpliwienie malujące się zapewne na jego twarzy.

− Nie ufasz mi? − rzucił.

− A powinnam? − odpowiedziała pytaniem na pytanie, zamykając drzwi.

Jej szczerość nie powinna go już zaskakiwać. Nie bawiła się w dyplomację, mówiła, co myślała. Chyba nigdy wcześniej nie spotkał tak bezpośredniej kobiety.

− Te dokumenty dotyczą przyszłości wyspy − poinformował ją. − Myślałem, że to temat bliski twemu sercu.

− Oczywiście.

− W takim razie powinnaś je przeczytać i podpisać.

− Gdy je przeczytam, podejmę decyzję, co zrobić dalej − ucięła uprzejmym tonem.

− Porozmawiamy o tym później. Robi się ciemno − warknął.

Później? Jak długo Don Xavier zamierzał zostać na wyspie, pomyślała z niepokojem.

− Idziesz? − rzucił przez ramię i uraczył ją wymownym spojrzeniem.

− Oczywiście, absolutnie. − Przyspieszyła, by go dogonić. − Proszę za mną.

− Z przyjemnością − mruknął.

Musiałabym chyba być z kamienia, żeby magnetyczna osobowość i oszałamiająca uroda Don Xaviera nie wywarły

na mnie żadnego wrażenia, usprawiedliwiała się w myślach Rosie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Było gorzej, niż się spodziewał. Wycieczka po posiadłości zajęła im o wiele więcej czasu, niż planował. Kiedy skończyli, zapadał już zmierzch. Z zaskoczeniem stwierdził, że dom popadł w ruinę, nadawał się jedynie do wyburzenia, nie było sensu go remontować. Praktycznie nie nadawał się do zamieszkania, w każdej chwili mogło dojść do nieszczęśliwego wypadku. Drewniane elementy spróchniały prawie całkowicie.

Rosie przyglądała mu się z nietęgą miną. Początkowo rozważał wykupienie od niej jej części spadku i zatrudnienie jej jako nadzorcy remontu i łącznika pomiędzy jego firmą a mieszkańcami wyspy. Niestety, teraz widział, że zadanie to przekraczało jej kompetencje. Z jego miny musiała wyczytać, że domu nie da się już uratować.. Przynajmniej teraz rozumiał, dlaczego Dona Anna zabroniła mu pojawiania się na wyspie − nie znosiła zmian, chciała więc uniknąć jego nieuchronnej interwencji. Była też zbyt dumna, by przyjąć pomoc. Kiedy zaczęła podupadać na zdrowiu, błagał ją, by pozwoliła mu zatrudnić profesjonalną pielęgniarkę, proponował też, że zainwestuje w utrzymanie wyspy. Odrzuciła obie propozycje, twierdząc, że nie potrzebuje pieniędzy, a do pomocy wystarczy jej jakaś podopieczna jednej z prowadzonych przez niego fundacji

charytatywnych. Tak w jego życiu pojawiła się Rosie Clifton. Gdyby wtedy wiedział, jak sprawy się potoczą...

– Wszystko w porządku? – zawołał za Rosie, która z ganku nagle ruszyła prawie biegiem do środka domu.

– Zimno mi, muszę założyć sweter, ale nie krępuj się, czuj się jak u... – Głos jej się załamał.

Chyba nareszcie dotarło do niej, w jakim znalazła się położeniu. Zobaczyła wszystko jego oczami i łuski spadły jej z oczu. Powinien się cieszyć, dlaczego więc nie czuł żadnej satysfakcji, widząc jej rozpacz? Przynajmniej podpisze dokumenty, pomyślał. Nie udało jej się zebrać pieniędzy na ratowanie wyspy, musiała więc zaakceptować jego propozycję. Zwłaszcza że z wdzięczności za opiekę nad ciotką, oferował jej znacznie więcej, niż warta była jej połowa spadku. Jej misja na wyspie dobiegła końca. Jeśli nieroztropnie odmówi przyjęcia pieniędzy, do gry wkroczą jego prawnicy.

Rosie złościła się na siebie, bo zrobiła dokładnie to, czego obiecała sobie uniknąć – uległa emocjom. W zaledwie parę godzin Don Xavier zniweczył jej wysiłki, by zachować dystans. Salwowała się ucieczką, przytłoczona ilością problemów, które na nią nagle spadły: rozpadającym się domem, ubożejącą wyspą, kłopotliwym spadkiem i, przede wszystkim, nieziemsko przystojnym Hiszpanem. Zamknęła się w swoim pokoju i rozpaczliwie starała się wymyślić jakieś rozwiązanie. Nie miała przecież żadnego doświadczenia w negocjacjach na takim poziomie. Don Xavier na każdym kroku znajdował jakieś usterki, a jej

serce krwawiło, mówił przecież o jedynym domu, jaki kiedykolwiek miała. Musiała coś wymyślić. Nie mogła pozwolić, by zastępy bezdusznych buldożerów rozorały zielone pola uprawiane z troską przez pokolenia wyspiarzy. A dom, niezależnie od swego stanu, zasługiwał na jeszcze jedną szansę. „Co nas nie zabije, to nas wzmocni” mawiała Dona Anna. Siedząc na łóżku i wpatrując się w plamy wilgoci na spękanym suficie, Rosie poprzysięgła sobie nigdy się nie poddawać. Przypomniała sobie nalegania pracodawczyni: „Musisz za wszelką cenę zachować autentyczny charakter wyspy”. Jeśli wymagało to stawienia czoła Don Xavierowi, musiała znaleźć w sobie siłę, by stanąć na wysokości zadania.

Rosie nie wracała tak długo, że Xavier postanowił pójść na górę.

− Panno Clifton! − Prawie na nią wpadł, gdy wybiegła ze swojego pokoju. − Wszystko w porządku? − Przytrzymał ją, by nie upadła. Czuł, jak napięte i gorące było jej ciało. Jej oczy pociemniały, gdy podniosła głowę i spojrzała na niego.

− Nie − odpowiedziała niesiona falą gniewu. − Chcesz zniszczyć wyspę.

Emocjonalne tornado, pomyślał i uśmiechnął się w duchu.

− Widzę, że wiesz więcej o moich zamiarach niż ja sam.

− Czyli zaprzeczysz, że planujesz wybudować na wyspie kompleks wypoczynkowy z luksusowymi hotelami i polami golfowymi?

Oddychała gwałtownie, a jej piersi falowały kusząco. Przypominała mu przestraszone dzikie zwierzątko udające

groźniejsze i większe w obliczu niebezpiecznego drapieżnika.

– Nie podjąłem jeszcze żadnej decyzji, sugeruję więc, żebyś się uspokoiła.

– Nie traktuj mnie z góry. Mam się uspokoić? W takim razie lepiej mnie puść – odwarknęła.

Nie zdawał sobie nawet sprawy, że przez cały czas trzyma ją w ramionach. Z drugiej strony, nie wyrywała się wcale...

– Zdaję sobie sprawę, że się zdenerwowałaś moimi uwagami, ale skoro tu mieszkasz, powinnaś mieć świadomość wszystkich zagrożeń.

Oczy Rosie wypełniły się łzami. Nie wiedział już, co było gorsze: widok jej gniewu czy jej rozpaczy. Odwróciła głowę.

– Niepotrzebnie się martwisz – zapewnił ją, nagle przejęty widokiem tej delikatnej, samotnej dziewczyny bez szans w starciu z brutalną rzeczywistością. To pewnie efekt powrotu na wyspę, tłumaczył sobie swą chwilową słabość. – Zostanę trochę dłużej, żeby sporządzić listę rzeczy do naprawienia – poinformował ją.

– Słucham?! – Obróciła się gwałtownie w jego stronę.

– Nie spodziewałaś się, że zostanę na noc?

– Nie. – Zmierzyła go zimnym wzrokiem. – Nie boisz się, że sufit spadnie ci na głowę?

Z trudem powstrzymał uśmiech.

– Nie boję się niczego, panno Clifton.

Rosie zacisnęła dłonie w drobne pięści, ale już po chwili rozciągnęła usta w zdawkowym uśmiechu.

– Oczywiście, możesz przenocować, przecież to także twój dom.

Przechylił głowę i zastanawiał się, jak długo jeszcze będzie czuł w dłoniach ciepło jej ciała. Obawiał się, że długo. Postanowił znieść tę słodką torturę z godnością.

– Jest tu sześć czy siedem pokoi, jeśli dobrze pamiętam – zauważył od niechcenia. – Co oznacza, że możemy spać po dwóch przeciwnych stronach domu.

– Nie ma problemu – zapewniła go.

Wręcz przeciwnie, pomyślał. Nawet gdybyśmy zaryglowali drzwi i tak nie zmrużymy oka, rozmyślając o tym, co się dzieje na drugim końcu korytarza.

– Zaraz przyniosę czystą pościel. – Rosie oddaliła się pospiesznie.

Gdy tylko znalazła się poza zasięgiem jego wzroku, oparła się o ścianę i próbowała uspokoić. Co się z nią działo? Był jak magnes, nie potrafiła się mu oprzeć. Co gorsze, wcale nie chciała się przed nim bronić. Dotyk jego dłoni nie przeraził jej, były ciepłe, a uścisk delikatny. Rosie przymknęła na chwilę oczy, rozkoszując się wspomnieniem niespodziewanej bliskości. Powinna go nienawidzić za to, co sobą reprezentował, i za to, jakie zagrożenie stanowił dla wyspy, ale nie potrafiła. Jej ciało płonęło. Zamierzał zostać na noc! Cóż, musiała się wziąć w garść. Wyciągnęła z szafy najmniej spraną i wysłużoną pościel. Ruszyła w głąb korytarza w kierunku drzwi, zza których dobiegały odgłosy krzątania się. Zatrzymała się, wzięła głęboki oddech i zapukała.

– Proszę.

Kiedy usłyszała jego lodowaty, władczy ton głosu, wszystko się w niej zagotowało. Ona starała się okazać mu gościnność, a on traktował ją jak... gosposię. W sumie nie ma się o co obrażać, zreflektowała się, przecież tę właśnie funkcję jeszcze do niedawna pełniła, z wielkim zaangażowaniem i satysfakcją. Uśmiechnęła się do siebie i uniosła wyżej głowę, zanim weszła do środka. Jej serce waliło mocno.

– Seniorita?

Bez słowa położyła pościel na łóżku.

– Przepraszam, zaraz zabiorę swoją torbę i będziesz mogła mi pościelić.

Sądząc po jego minie, musiała otworzyć usta ze zdumienia.

– Jakiś problem? – zapytał.

Oczywiście! Miał przecież dwie ręce tak samo jak ona! Jeśli nadal będzie się zachowywać jak gosposia i wypełniać jego polecenia, nie zajdzie daleko w negocjacjach, bo Xavier nigdy nie potraktuje jej jak równej sobie.

– Dobranoc. – Odwróciła się na pięcie.

– Spotkajmy się o szóstej rano i dokończmy oględziny posiadłości – zaproponował oschle.

– O tej porze jest jeszcze ciemno.

– Mam napięty grafik, nie mogę marnować czasu.

I dzięki Bogu, pomyślała Rosie. Wzruszyła ramionami i ostrożnie zamknęła za sobą drzwi, choć miała ogromną ochotę trzasnąć nimi z całej siły.

Następnego dnia Xavier wstał jeszcze przed świtem. Właściwie nie zmrużył oka przez całą noc. Miał nadzieję, że jego gospodyni także miała problemy z zaśnięciem. Rozmyślał o niej całą noc, a ranek nic nie zmienił, nadal nie potrafił się skupić na niczym innym. A przecież mogli z powodzeniem rozwiązać wszystkie dzielące ich kwestie – w łóżku. Niestety Rosie postanowiła traktować go jak wroga. Jej ametystowe oczy aż się iskrzyły, gdy raz po raz piorunowała go wzrokiem. Podobało mu się to, nawet bardzo.

W porządku, zachowaj spokój, powtarzała sobie Rosie, czekając na ganku na swego gościa. Xavier wyglądał oszałamiająco w obcisłych dżinsach, ciężkich roboczych trzewikach i bluzie miękko otulającej jego imponujący tors. Z rozczochranymi czarnymi włosami i dwudniowym zarostem wyglądał mrocznie i ponętnie zarazem. Emanował ledwie powstrzymywaną energią.

– Dzień dobry – zawołał.

Nawet jego głos elektryzował jej zmysły.

– Dzień dobry – odpowiedziała raźnie. Czy pamiętał, jak przypadkowo dotknęła jego ramienia? Czy przewracał się z boku na bok przez całą noc tak jak ona? Mogła tylko mieć nadzieję...

– Gotowa? – Podszedł do niej zdecydowanym krokiem.

– Jasne – zapewniła go rześko.

– Prowadź.

Szedł koło niej, a ona zerkała na niego od czasu do czasu i wciąż nie mogła się nasycić jego widokiem. O ile

bezpieczniej byłoby dzielić spadek ze starszym panem, z fajką i w kapciach, niż z tym przystojniakiem! Żałowała teraz, że się bardziej nie postarała, szykując się rano, ale niewyspanie sprawiło, że narzuciła na siebie cokolwiek, czyli stare szorty i wyblakłą koszulkę. To nie pokaz mody, zganiła się w myślach, tylko początek śmiertelnie poważnych negocjacji. Dlaczego więc nie mogła się skoncentrować? Może dlatego, że myślami cały czas uciekała do momentu, gdy parząc w kuchni kawę, usłyszała nad sobą dźwięk wody lecącej z prysznica. Zaczęła sobie wyobrażać, jak nagi Xavier stoi pod strumieniem wody spływającej srebrzystymi strumieniami po jego śniadej skórze, czarnych włosach, szerokiej klatce piersiowej, wyrzeźbionym brzuchu i niżej...

– Rosie?

– Przepraszam, zamyśliłam się. Na piecyku jest kawa. – Otrząsnęła się z trudem ze swej erotycznej fantazji.

– Dziękuję. Wszystko w porządku? – Przyglądał jej się podejrzliwie.

Rosie westchnęła ciężko. Czas wrócić na ziemię, stwierdziła niechętnie.

– Tak – bąknęła, choć jej mózg odmawiał wskoczenia na wyższe obroty.

– Przejdźmy się na początek ścieżką na plażę – zarządził Xavier.

– Wygląda na niebezpieczną – skomentował, gdy stanęli na szczycie klifu. – Będę cię ubezpieczał. – Zaoferował jej pomocne ramię.

– Nie trzeba, chodzę tędy codziennie – odpowiedziała lekko i zignorowała jego gest.

– Sama? A jeśli byś się przewróciła, kto by ci pomógł? Powinna tu być chociaż jakaś poręcz.

Rosie zrobiła kilka dużych, szybkich kroków w dół, żeby mu udowodnić, jak bardzo się mylił.

– Czekaj! – zawołał, doganiając ją. – Nie będę cię zbierał, jeśli sturlasz się po tych skałach.

Nie wiedziała, jak i kiedy to się stało, ale wyprzedził ją.

– Weź mnie za rękę – rozkazał.

Zgrzytając zębami, zrobiła, jak prosił. Mimo rześkości poranka jego dłoń była ciepła. I silna. Rosie poczuła, jak podniecenie rozgrzewa jej ciało. A potem przypomniała sobie, kim był i dlaczego znaleźli się na stromej ścieżce prowadzącej na plażę.

– Już się zmęczyłaś? – zapytał, gdy tylko przystanęła w połowie drogi.

– Nie, podziwiam widok – odpowiedziała, unikając jego wzroku, bo gdy tylko na nią spojrzał, robiło jej się gorąco.

– Wybrzeże pewnie zrobiło na tobie wrażenie, gdy je zobaczyłaś po raz pierwszy – zagadnął, jakby naprawdę był jej ciekaw.

– Nawet nie wiesz jak ogromne.

– Chyba wiem, sam odkrywam wyspę na nowo.

Ciekawe, czy miała w tym swój udział? Rosie zerknęła na jego rozwiane morską bryzą włosy. Chyba jednak nie powinna sobie schlebiać. Ale, mimo wszystko, przynajmniej zaczynali rozmawiać jak normalni ludzie.

– Po sierocińcu to miejsce wydawało mi się rajem.

– A teraz?

Uśmiech zamarł jej na ustach. Dopiero przybycie Don Xaviera otworzyło jej oczy.

Ruszyła przed siebie, a on z nią.

– Naprawdę trzeba tu zamontować poręcz – mruknął.

– Nie ma pieniędzy na poręcz. – Przypomniała sobie, jak błagała Donę Annę o zamontowanie chociaż liny, żeby starsza pani mogła bezpiecznie odwiedzać swą ukochaną plażę. Powinna się była już wtedy zorientować, że finanse wyspy są w opłakanym stanie. Miała ogromne poczucie winy – przecież zamiast jej płacić, starsza pani mogła wydać te pieniądze na niezbędne naprawy.

– Czy moja ciotka korzystała z tego zejścia? – Xavier wyglądał na bardzo niezadowolonego.

– O tak, mówiła, że w razie czego zjedzie w dół na pupie, a wróci na czworakach. – Rosie uśmiechnęła się do swych wspomnień. – „Myślisz, że jestem na to za stara?” pytała, gdy oponowałam.

– I co jej na to odpowiadałaś? – W pięknych oczach Xaviera ujrzała przebłysk szczerego zainteresowania.

– To, czego oczekiwała: że oczywiście nie jest za stara. A gdy tylko próbowałam dodać coś jeszcze, ucinała rozmowę, mówiąc: „Nie kombinuj, bo sobie nadwyrężysz tę śliczną główkę”.

Xavier roześmiał się głośno.

– Słynny ostry język Dony Anny. Też często padałem jego ofiarą – przyznał.

– Nie było mi przykro. – Rosie zauważyła, że wspólne wspominanie starszej pani ociepliło nieco stosunki pomiędzy nią a Xavierem. Nawet zza grobu Dona Anna nie przestawała wszystkim zarządzać. Szkoda tylko, że okrutne prawa rynku wymagały, żeby oprócz woli posiadać jeszcze pełną kasę. Dlatego przyszłość wyspy stała teraz pod znakiem zapytania.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Xavier był rozczarowany. Nie spodziewał się, że wyspa tak szybko popadnie w ruinę. Teraz nie potrafił pozbyć się dręczącego poczucia winy − powinien był dużo wcześniej tu wrócić, zamiast ślepo podporządkowywać się woli ciotki. Żałował, że na siłę nie zaprowadził porządku i nie zrobił wszystkiego, by w ostatnich latach życia Donie Annie niczego nie brakowało. Nalegała, żeby nie marnował czasu, więc pracował jak oszalały. Teraz już wiedział dlaczego − nie chciała, żeby odkrył, że przestała nad wszystkim panować.

− Dom zawsze wymagał remontu − przyznał, kiedy doszli do plaży. Nie miał pojęcia, dlaczego czuł potrzebę pocieszyć Rosie. − Chociaż jako dziecko specjalnie tego nie zauważałem.

Rosie zdjęła sandały i zaczęła brodzić w wodzie. Wyglądała tak młodo i niewinnie, że prawie zapomniał o trudnościach, jakich mogła mu przysporzyć.

− Oczywiście, pewnie byłeś szczęśliwy, że masz dom, do którego możesz wracać po lekcjach − rzuciła, rozpryskując stopą wodę.

− Dzięki Donie Annie.

− A twoi rodzice?

Stała teraz plecami do niego. Pewnie dotarły do niej plotki. Nawet jeśli ciotka nic jej nie powiedziała, na pewno

zrobili to mieszkańcy wyspy.

– Szkoda gadać.

Odwróciła się i rzuciła mu nieśmiały uśmiech.

– To tak jak moi.

Użalał się nad sobą, podczas gdy dzieciństwo Rosie na pewno wyglądało o wiele gorzej niż jego. Znów poczuł wyrzuty sumienia.

– Co robiłeś na wyspie, kiedy byłeś mały? – zapytała, prawdopodobnie próbując przerwać kłopotliwe milczenie.

– Kiedyś zbudowałem tratwę, ale rozpadła się, gdy tylko wypłynąłem na morze.

– Dobrze, że nie utonąłeś. – Rosie zaśmiała się.

– Prawie.

– Widzę, że miałeś pociąg do ryzyka?

– Mało powiedziane.

– Czy dlatego ciotka odprawiła cię z wyspy?

– Trudno się jej dziwić. – Teraz to on się roześmiał. Mimo buntowniczych skłonności, kiedy opuścił wyspę, dołożył wszelkich starań, żeby ciotka była z niego dumna. Wydawało mu się, że wystarczy, jeśli będzie ciężko pracował, ale okazało się, że nawet to jej nie satysfakcjonowało. Pragnęła dziedzica, dynastii...

– Co, do licha?!

Rosie chlapnęła go wodą, a teraz uciekała, zanosząc się śmiechem. Stanął przed niemożliwym wyborem: albo zachowa resztki godności, albo skąpie ją w wodzie. Dogonił ją w kilka sekund i przerzucił sobie przez ramię. Czy ciotka specjalnie oddała połowę wyspy tej niesfornej dziewczynie,

żeby dręczyć go nawet zza grobu? Wrzucił piszczącą Rosie w fale. Szybko się podniosła i z całych sił zaczęła go ochlapywać. Nie mógł się poddać bez walki. Już po chwili, całkowicie przemoknięci, szaleli w falach, śmiejąc się głośno.

– Zaraz cię wrzucę w największą falę – zagroził jej.

– Najpierw musisz mnie złapać! – krzyknęła i niczym delfin zanurkowała w wodzie. Płynęła zwinnie i szybko w kierunku plaży. Wyszła na piasek i przyglądała mu się, nie przejmując się wcale faktem, że jej znoszone szorty i stara koszulka ociekają wodą. Nigdy w życiu nie widział nic piękniejszego. Poczuł, że sytuacja naprawdę wymyka mu się spod kontroli.

– Lepiej już idźmy – burknął i nie oglądając się za siebie, ruszył z powrotem w kierunku ścieżki. Czuł na sobie jej zawiedzione spojrzenie, co oznaczało, że na szczęście nie zauważyła, jak pożądanie przejęło kontrolę nad jego ciałem i umysłem. Do tego stopnia, że jego plany na resztę dnia nagle uległy zmianie. Spotkania można było poprzekładać, racjonalizował, nie musiał jeszcze opuszczać wyspy. Jego ludzie mogli przyjechać na Isla Del Rey, przy okazji zobaczyliby, o co walczą. Świetny pomysł, pogratulował sobie w myślach.

Rosie umierała ze wstydu. Przecież miała się zachowywać profesjonalnie, a ona wskoczyła do wody i teraz wyglądała jak uczestniczka konkursu na miss mokrego podkoszulka! Xavier wprawdzie nie spuszczał wzroku z jej twarzy, ale seksowny uśmieszek błąkający się po jego wargach,

dobitnie świadczył o tym, że uznał ją za łatwą zdobycz. Z drugiej strony podejrzewała, że zazwyczaj nie wrzucał swoich wyrafinowanych kochanek w ubraniu do morza, więc może w nim także pobyt na wyspie wyzwolił nieco beztroskiej radości życia. Kiedy wrócili do domu, zauważyła łuszczącą się farbę, butwiejące deski i framugi... Chyba powinna być wdzięczna Xavierowi za to, że otworzył jej oczy, zanim dach zawalił jej się na głowę.

– Panie przodem. – Przytrzymał drzwi wejściowe.

– Kawy? – zaproponowała odruchowo. – Czy musisz już wracać do miasta? – zreflektowała się.

– Nie przeczytałaś jeszcze dokumentów – przypomniał jej.

No tak, nie zapomniał. Musiała jednak wykazać dobrą wolę, pokiwała więc głową.

– Ale z przyjemnością napiłbym się kawy – dodał, a jej natychmiast zrobiło się cieplej na sercu. Kiedy przebrali się w suche ubrania, wrócili do kuchni dokładnie w tym samym momencie. Wchodząc do środka, otarli się niechcący o siebie ramionami. Leciutko, ale i tak przeszył ją dreszcz o sile pioruna. Tak samo jak wtedy, gdy złapał ją w ramiona... Zaczęła się krzątać przy parzeniu kawy, żeby nieco ochłonąć. Postawiła przed nim dzbanek i filiżankę, po czym wzięła dokumenty i ruszyła do drzwi.

– Muszę je przeczytać w spokoju. Może poczekasz w bibliotece?

Wyglądał, jakby wcale jej nie słuchał. Wpatrywał się w sufit, zapewne licząc pęknięcia i plamy wilgoci.

– Tylko niech ci to nie zajmie za dużo czasu – powiedział, nie zaszczyciwszy jej nawet spojrzeniem.

– Nie. – Rosie stanęła w drzwiach biblioteki. – Przykro mi, ale nie mogę tego zaakceptować.

Xavier obrócił fotel i spojrzał na nią. Czekał na nią od ponad godziny. Z jej miny wywnioskował, że raczej nie utną sobie przyjemnej pogawędki przy kawie.

– Nie mogę tego podpisać. Przepraszam. – Weszła do biblioteki i położyła dokumenty na stole, przy którym siedział.

– A co zgodziłabyś się podpisać? – Wstał. Rozumiał, że miała obiekcje, w końcu proponował jej naprawdę duże pieniądze, może taka suma wystraszyła ją? Nie wiedziałaby, co począć z takim majątkiem. Miał doradców finansowych, którzy mogliby jej pomóc. Chyba że...

– Jeśli uważasz, że za mało ci zaproponowałem...

– Twoja propozycja jest obraźliwa dla kogoś, kto kochał Donę Annę – odpowiedziała spokojnie. – Gdybyś dał jej choć ułamek tej kwoty, mogłaby wszystko naprawić i dziś wyspa i hacjenda wyglądałyby kwitnąco.

– Chcesz więcej? – Nie spodziewał się tego po niej, ale nie raz już go zaskoczyła.

– Mam nadzieję, że żartujesz – uniosła się. – To absurdalne pieniądze, można by za to kupić cały kraj. Najwyraźniej nie wiesz, co zrobić z forsą...

Przerwał jej niecierpliwym ruchem ręki.

– To czego chcesz?

W negocjacjach nigdy nie odpuszczał przy pierwszej odmowie, zawsze znajdował jakieś wyjście z sytuacji, dlatego odniósł sukces w biznesie.

– Chcę mieć wpływ na przyszłość wyspy, a ty chcesz, żebym ci ją odsprzedała.

– Uważam, że złożyłem ci uczciwą ofertę.

– Nie, nie zrobię tego, nie chodzi o mnie, tylko o...

– Ciotkę i mieszkańców wyspy – zgadł. – Rozumiem, ale jeśli ich dobro naprawdę leży ci na sercu, powinnaś pozwolić, żebym zajął się Isla Del Rey.

Fuknęła gniewnie.

– Myślisz, że mnie przekonasz szantażem emocjonalnym?!

Wzruszył ramionami. Podbił stawkę. Wiele osób zemdlałoby z wrażenia. Rosie nawet nie mrugnęła. Zamiast tego chwyciła leżące na stole papiery i zaczęła je drzeć z zimną furią na drobne kawałeczki. Wyglądała zachwycająco, z gorejącymi oczyma, dumna i gniewna.

– Wszystko ma swoją cenę – stwierdził spokojnie.

– Ty nadal nic nie rozumiesz! – wykrzyknęła, załamując dłonie. – Nie wszystko da się przeliczyć na pieniądze. Myślałam, że kiedy rozmawialiśmy na plaży, coś pojąłeś, ale widzę, że się myliłam. Dla ciebie liczą się tylko pieniądze. I wygrana.

– Łatwo ci mówić. Nie ponosisz odpowiedzialności za pracowników, nie musisz co miesiąc wypłacić im pensji!

– Na wyspie też pracują ludzie!

– Uprawiają warzywa – parsknął pogardliwie.

– Ludzie potrzebują zdrowego jedzenia bardziej niż kolejnego luksusowego pola golfowego!

Marzycielka.

– Gdybyś, zamiast forsować za wszelką cenę swój pomysł, zgodził się wesprzeć lokalnych rolników, na pewno by się udało.

– Sama im pomóż. Och, zapomniałem, że nie masz za co.

– Dam sobie radę bez ciebie! – krzyknęła.

– Ale nie musisz! – huknął.

Ton jego głosu wstrząsnął nią. Musiała być w szoku, skoro stała twarzą w twarz z Don Xavierem i krzyczała na niego!

– Nie kupisz ani mnie, ani wyspy!

– To się jeszcze okaże – odparł złowieszczo.

Nie wierzyła własnym uszom.

– Serio? Uważasz, że mnie kupisz?!

– Jestem biznesmenem, tym się zajmuję: kupnem i sprzedażą.

– Jesteś biznesmenem tylko dzięki ciotce, którą zaniedbywałeś. Myślisz, że byłaby z ciebie dumna?

– Myślę, że tak – odpowiedział spokojnie.

Jego opanowanie doprowadzało Rosie do szału. Jakby coś w niej pękło, słowa same płynęły z jej ust rwącym strumieniem.

– Nie sądzę. Podejrzewam, że dlatego uwzględniła mnie w testamencie.

Mógłby jej opowiedzieć, jak latami co miesiąc wysyłał ciotce pieniądze, które w całości rozdawała mieszkańcom

wyspy, ale wątpił, by mu uwierzyła. Gdy odwróciła się i ruszyła do wyjścia, złapał ją za ramię i zdecydowanie przyciągnął do siebie. Z okrzykiem zaskoczenia wpadła w jego ramiona. Zawiesił wzrok na jej otwartych wargach i nie myśląc wiele, nakrył je ustami. Marzył o tym pocałunku od poprzedniego wieczora, a może nawet od chwili, kiedy zobaczył ją po raz pierwszy na plaży. Nie wyrwała się. Mimo że w pierwszej chwili zamknęła usta, cierpliwie uwodził ją pocałunkami, aż rozchyliła je znowu i przywarła do niego całym ciałem. Nigdy wcześniej nie pragnął tak żadnej kobiety. Musiał ją mieć, tu i teraz, na biurku. Nie mógł dłużej czekać. Pożądanie przejęło nad nim kontrolę. Złapał Rosie dłońmi za pośladki i przycisnął jej biodra do swoich. Zareagowała, odrzucając do tyłu głowę i poruszając lubieżnie biodrami. Na szczęście dla nich obojga, w jego głowie zabrzmiał dzwonek alarmowy. Widocznie jakaś część jego mózgu nie uległa jednak hormonom. Któreś z nich musiało wykazać się rozsądkiem, a sądząc po zaróżowionych policzkach i zamglonych oczach Rosie, nie miał co na nią liczyć. Dotknęła palcami swych nabrzmiałych od pocałunków warg, jakby nie mogła uwierzyć w to, co zrobiła. Xavier odsunął się powoli na odległość wyprostowanych ramion.

– Moja odpowiedź nadal brzmi „nie” – powiedziała.

Roześmiał się, nie zdołał się powstrzymać.

– Bawi cię to? – syknęła gniewnie.

– Nie. – Spoważniał.

– Nie mam zamiaru zostać tu ani chwili dłużej – fuknęła.

– Tu, czyli na wyspie?

– To nie są żarty, Xavier!

Zagrodził drzwi swoim ciałem.

– Dostaniesz drugi egzemplarz umowy pocztą, radziłbym ci ją podpisać.

– Ty mnie chyba w ogóle nie słuchałeś. – Bez strachu spojrzała mu prosto w oczy. – Nie mam najmniejszego zamiaru podpisywać tych przeklętych papierów.

Przez moment chciał ją znowu pocałować. Ale nawyk bezlitosnego zabijania w sobie jakichkolwiek emocji wziął górę. Czas sprowadzić senioritę Clifton na ziemię.

– Nie ma tu już dla ciebie pracy, a musisz przecież z czegoś żyć.

– Twoim zdaniem nie jestem w stanie na siebie zarobić?

Nie odpowiedział. Odsunął się na bok i pozwolił jej wyjść. Oparł się plecami o ścianę i zamknął oczy. Rosie Clifton doprowadzała go do furii, ale rozumiał, dlaczego tak przypadła do gustu Donie Annie. Starsza pani musiała bardzo pokochać tę upartą, dzielną, nieustępliwą dziewczynę, skoro postanowiła tak hojnie ją obdarować. Były do siebie zaskakująco podobne. Chyba że jedynym celem ciotki było utarcie mu nosa...

– Xavier...

Na dźwięk głosu Rosie odwrócił się. Stała w drzwiach. Wyglądała na spokojniejszą.

– Chciałam cię przeprosić. Nie zachowałam się zbyt profesjonalnie.

– Żadne z nas nie zachowało się profesjonalnie.

– Cóż, trochę nas poniosło – przyznała ostrożnie.

Mówiąc oględnie, dodał w myślach. Nadal jej pragnął. Chciał, by znów zapłonęła w jego ramionach.

– Myślałam o tym, jak mogłoby wyglądać to miejsce, gdyby udało mi się przekonać cię, żebyś odnowił hacjendę zamiast ją wyburzać... Może połączymy siły? Po przeczytaniu dokumentów uniosłam się, ale nie powinnam pozwolić, żeby moja duma zaszkodziła przyszłości wyspy.

– I?

– I mam dla ciebie propozycję.

Doceniał jej odwagę cywilną.

– Słucham – zachęcił ją.

– To nie jest plan długofalowy – uprzedziła go. – Trzeba by się przekonać, czy działa, z roku na rok.

– Wcale nie długofalowy – mruknął z ironicznym uśmieszkiem.

– To znaczy, nie na stałe. – Nie dała się zbić z tropu. – Z twoimi pieniędzmi i moją znajomością wyspy i jej mieszkańców moglibyśmy wiele zdziałać: ty jako inwestor, ja jako menedżer projektu. Zrobiłabym dokładny budżet...

Nie przerywał jej, choć wiedział doskonale, że wyspa nie stanie na nogi dzięki kilku kosmetycznym zmianom. Potrzebne były inwestycje w infrastrukturę, należałoby zatrudnić i zarządzać ogromną ekipą specjalistów.

– Mam utopić ogromne pieniądze w projekcie, który się nawet nie zwróci, a który pozwoli tobie mieszkać tu w komfortowych warunkach?

– Źle mnie zrozumiałeś! – Zaczerwieniła się.

– Wyspa musi sama na siebie zarobić – stwierdził kategorycznie.

– Czyli wolisz ze mną walczyć? Tylko jak znajdziesz wtedy czas na spełnienie warunku postawionego ci przez Donę Annę?

Był zaszokowany, że sięgnęła po ten argument. Najwyraźniej nie zamierzała się poddać.

– Powinnaś rozważyć moją propozycję, Rosie. Mogę ci zapłacić tyle, że do końca życia nie będziesz się musiała martwić o pieniądze. I o wyspę.

– Nie.

Musiało istnieć jakieś wyjście z tego impasu, pomyślała w panice. Dona Anna musiała przecież przewidzieć komplikacje! Na pewno spodziewała się po Rosie jakiegoś konkretnego zachowania, tylko jakiego? Rosie miała wrażenie, że w testamencie kryła się zakodowana wiadomość, której nie potrafiła w żaden sposób rozszyfrować.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jego ludzie przybyli na wyspę po południu. W jadalni Xavier zorganizował dla nich biuro, a ponieważ wszyscy mieli wrócić późnym wieczorem do miasta, nie musiał się martwić zapewnieniem im noclegu. Rosie krzątała się w kuchni. Kiedy tam zajrzał, ręce miała unurzane w mące po łokcie. Zauważył też białe smugi na jej nosie i policzkach.

– O, świetnie, dziękuję – powiedział, zaskoczony faktem, że z myślą o nim zadała sobie tyle trudu.

Zmarszczyła śmiesznie nos.

– Za co?

– Za to, że uprzedziłaś moją prośbę.

– Twoją prośbę? – Wierzchem dłoni potarła policzek, zostawiając na nim jeszcze więcej mąki.

Odsunął się, gdy wyminęła go z blachą, którą zamierzała wstawić do rozgrzanego piekarnika. Wyglądała uroczo. Kiedy pochyliła się, wsuwając blachę do piekarnika, jej spodnie zsunęły się odrobinę, ukazując fragment kremowej, jedwabistej skóry tam, gdzie kończyły się plecy.

– Piękne – mruknął.

– Słucham? – Wyprostowała się. – Babeczki? Zrobiłam je według mojego ulubionego przepisu.

Napięcie, jakie czuł w całym ciele, nie miało żadnego związku z babeczkami.

– To miło, że pomyślałaś o moich ludziach.

– Twoich ludziach? – powtórzyła bez zrozumienia.

– Tak, jestem pewien, że docenią twoje wysiłki.

Rosie wzruszyła ramionami.

– Wystarczyłaby kawa – dodał i ruszył do wyjścia. W drzwiach przystanął i przypomniał jej, by do kawy podała śmietankę, a dla Margaret zaparzyła kawę bezkofeinową.

– Byłoby miło, gdybyś podała też herbatniki dla tych, którzy nie jedzą babeczek. I może jakieś kanapki? Tak przy okazji, co ugotujesz na kolację?

Zapadła cisza. Dopiero po chwili Rosie odezwała się.

– Chyba zaszło jakieś nieporozumienie. Nie piekę babeczek dla was, może znajdę jakieś herbatniki, ale...

– Słucham?

– I nie ugotuję wam żadnej kolacji. Będę zajęta.

– Zajęta? Przecież jesteś gosposią.

– Byłam gosposią – odpowiedziała z naciskiem na pierwsze słowo. – Ale, jak słusznie zauważyłeś, nikt mi już nie płaci, żyję z własnych, skromnych oszczędności. A mieszkam tu, bo Dona Anna postanowiła powierzyć mi opiekę nad wyspą. Mam dziś spotkanie z lokalnymi rolnikami, to dla nich piekę babeczki. Gdybyś mnie wcześniej uprzedził, że będziesz potrzebował poczęstunku dla swoich gości, upiekłabym podwójną porcję. Cóż, tak to jest, gdy się nie współpracuje.

– Mam nadzieję, że dostaniemy chociaż kawę? – burknął urażony.

– Tak, będzie w dzbanku. O szesnastej przyjdą rolnicy, będę potrzebowała jadalni.

Wpatrywał się w nią z niedowierzaniem.

– Zaprosiłam ich tydzień temu. Powinieneś był zapytać, zanim zająłeś największy pokój.

Może była młoda i niedoświadczona, ale uczyła się szybko. Powoli zaczynał rozumieć, że jej nie docenił. Najwyraźniej zdała sobie sprawę z władzy, jaką posiadała, i nie wahała się jej użyć. Muszę przemyśleć swoją strategię, stwierdził.

Xavier i jego ludzie zachowali się bez zarzutu, o piętnastej trzydzieści zwolnili jadalnię i poszli oglądać wyspę. Jedna osoba zaproponowała nawet, że zostanie, żeby pomóc Rosie pozmywać naczynia i przygotować poczęstunek dla mieszkańców wyspy.

– Nie, dziękuję, poradzę sobie – podziękowała miłej kobiecie, starszej od reszty, Margaret, podobnej nieco do Dony Anny. Ta jednak nie zraziła się. Chwyciła ścierkę i zaczęła wycierać mokre naczynia.

– Don Xavier nie należy do najbardziej cierpliwych ludzi świata, na pewno zauważyłaś? – zagadnęła gospodynię z porozumiewawczym uśmiechem. Widać było, że darzy swego pracodawcę ciepłymi uczuciami i zna go dobrze.

– Tak. – Rosie odwzajemniła uśmiech.

– Będzie chciał zaprowadzić tu pewne zmiany. Jesteś na to przygotowana?

– Jeśli uznam je za stosowne.

– Domyślam się, że nie chcesz, by posiadłość się zawaliła?

− Oczywiście, że nie, ale nie chcę też, żeby buldożery zrównały ją z ziemią.

Przez chwilę pracowały w milczeniu.

− Wiem, że sprawy wyglądają na razie beznadziejnie, ale pamiętaj, że jesteś w żałobie, zresztą Xavier też. Z czasem powinniście być w stanie się dogadać, trochę nagiąć dla wspólnego dobra. − Margaret odezwała się dopiero, gdy skończyły sprzątać w kuchni.

− Naprawdę? Xavier potrafiłby się nagiąć? − zapytała ze sceptycznym uśmiechem.

− Daj mu szansę. A co ważniejsze, daj szansę sobie − odparła starsza kobieta.

Resztę dnia Rosie spędziła z mieszkańcami wyspy, nie miała więc czasu, żeby się zastanowić nad słowami Margaret. Spotkanie jak zwykle przebiegało w miłej, przyjacielskiej atmosferze mimo wagi omawianych kwestii. Prawie każdy przyniósł coś do zjedzenia podczas przerwy, więc stół uginał się od smakołyków. Ponieważ ludzie Xaviera od wielu godzin nie dostali nic oprócz kawy i herbatników, Rosie uznała za stosowne zaprosić ich na wspólny posiłek. Miała nadzieję, że mieszkańcy wyspy pamiętają Xaviera i ucieszą się na jego widok. Nie sądziła jednak, że aż tak bardzo. Byli wniebowzięci. Xavier, wśród starych znajomych i sąsiadów, objawił swoje wesołe, przyjacielskie oblicze, to, którego próbkę dał jej podczas porannej wyprawy na plażę. Wszystko układało się wspaniale do momentu, gdy jeden z najstarszych

uczestników spotkania zapytał wprost o zmiany, jakie planowano wprowadzić na wyspie.

– Nie ma się czym martwić – odpowiedział Xavier, zanim Rosie zdążyła się odezwać. – Mój projekt przyczyni się do stworzenia wielu nowych miejsc pracy. Wasza sytuacja na pewno się poprawi.

– To bardzo ogólnikowe zapewnienia – zauważyła trzeźwo Rosie, ale nikt nie zwracał na nią uwagi, wszyscy byli zajęci poklepywaniem Xaviera po ramieniu i zapewnianiem go, że może na nich liczyć.

– Wciąż nie przedstawiłeś konkretnego planu – przypomniała mu. – Może teraz byłby odpowiedni moment, żeby to zrobić?

– Jak tylko architekt zakończy swą pracę, jako pierwsi zobaczycie efekt jego wysiłków – zapewnił i uśmiechnął się czarująco. Wszyscy wydawali się zachwyceni. Oprócz Rosie.

– Wtedy będzie już za późno na jakiekolwiek zmiany.

Xavier zignorował jej obiekcje i zaczął roztaczać przed zebranymi wizję zbudowania w pogłębionej zatoce wspaniałej mariny, a na osuszonych połaciach lądu ekskluzywnego kompleksu hotelowego z polem golfowym. Rosie czuła, jak ciśnienie jej rośnie z minuty na minutę. Xavier oczarował wszystkich bez trudu. Podejrzewała, że gdyby zaproponował zbudowanie na wyspie wyrzutni rakiet, też przyklasnęliby mu z entuzjazmem. Milczała do końca spotkania, ale kiedy w końcu wszyscy wyszli, nie wytrzymała.

– Hotel, marina, pole golfowe? Myślisz, że tego właśnie życzyłaby sobie twoja ciotka?

– Teraz do nas należy opieka nad wyspą – odpowiedział dyplomatycznie.

Rosie roześmiała się gorzko.

– Zniszczysz wyspę.

– Wolisz, żeby się tu wszystko samo rozsypało ze starości? Wyspę trzeba zmodernizować.

– Zgadzam się – krzyknęła. – Tylko dlaczego nie może się to odbywać powoli, stopniowo?

– Bo nie ma na to czasu. Mieszkańcy liczą na zmiany, na postęp.

Rosie przypomniała sobie słowa Margaret o naginaniu się...

– Weź pieniądze i rozpocznij nowe życie. Gdzie indziej. – Xavier mówił cicho, ale dobitnie.

Na moment zabrakło jej słów. Wyspa była jej domem, jedynym, jaki miała. Nie chciała innego.

– Kto ma większe szanse na uratowanie wyspy, ty czy ja? – naciskał Xavier.

Żachnęła się, ale poczuła ukłucie w sercu. Przypomniała sobie, jak opiekunki w domu dziecka śmiały się z niej, gdy jej się wymknęło, że chciałaby kontynuować edukację. Może faktycznie była za głupia, żeby czegokolwiek dokonać? I samolubna? Czyżby stawiała swoje dobro ponad tym, co najlepsze dla wyspy i jej mieszkańców?

– Gdybyś mi trochę pomógł, przedstawił mnie swoim znajomym, mogłabym im zaprezentować naszą propozycję.

Na pewno ktoś w końcu dostrzegłby, jaki to dobry pomysł. Przecież na wyspie znajdzie się miejsce i na hotel, i na pola uprawne, prawda?

– Chcesz, żebym namówił ludzi, z którymi robię interesy, do utopienia pieniędzy w biznesie wymyślonym przez kogoś, kto ma zerowe doświadczenie? Pomysł stworzenia spółdzielni rolniczej to biznes na wielką skalę. Po pierwsze, musiałabyś poprawić infrastrukturę wyspy.

– Ty też będziesz musiał. Dlaczego nie moglibyśmy współpracować?

Najlepiej byłoby, gdyby Rosie wzięła pieniądze i zniknęła z jego życia, ale nie zdołał jej jeszcze do tego przekonać. To do niego niepodobne. Czyżby nie starał się tak bardzo, jak powinien? Stanowiła ogromne zagrożenie dla jego zdrowego rozsądku, a jednak nie mógł spokojnie myśleć o chwili, gdy jej zabraknie.

– Jeśli myślisz o tym poważnie, musisz działać profesjonalnie, spotkać się z odpowiednimi ludźmi...

– Dokładnie – podchwyciła z entuzjazmem. Jej oczy rozbłysły nadzieją.

– Moje pieniądze, twoje marzenia? – zaśmiał się pod nosem.

– Dlaczego nie?

– W porządku. – Nie wiedział, jak to się stało, ale przyjął rzucone mu przez nią wyzwanie. – Organizuję koktajl. Wśród zaproszonych gości będą ludzie, których powinnaś poznać.

– Czy to zaproszenie? – Wyglądała na zaskoczoną i podekscytowaną. Zastanawiał się przez chwilę, czy dobrze postępuje. Jego goście, twardzi gracze, zjedzą ją żywcem...

– Więc? – ponagliła go.

– Nie wiem – przyznał szczerze.

– Dlaczego nie?! – oburzyła się.

– Nie jestem pewien, czy chcę być świadkiem twojego upokorzenia.

– Dziękuję. Przyjmuję zaproszenie. – Uśmiechnęła się szeroko.

Przymknął oczy i jęknął. Wyobrażał sobie, jaki wpływ wywrze obecność Rosie na przyjęciu na jego trzeźwość umysłu.

– W porządku – zgodził się niechętnie. – Postanowione. Postaram się, żebyś nie czuła się nie na miejscu.

– Nie wierzysz we mnie, prawda? – Przechyliła głowę i obserwowała go z lekkim uśmiechem.

Prawdę mówiąc, nie miał pojęcia, czego się spodziewać po rudowłosej Rosie.

– Co ja założę? – zmartwiła się nagle.

– Kupię ci sukienkę – zaproponował.

– Nie mogę przyjąć od ciebie pieniędzy...

– Rosie, przestań się unosić honorem. To tylko sukienka, może jeszcze buty. Oddasz mi pieniądze, kiedy będziesz mogła.

Musiała przyjąć jego pomoc. Rosie zdawała sobie sprawę, że sama daleko nie zajdzie.

– Nie myśl tyle – zażartował Xavier.

Miał rację. Chciała przecież, żeby działali razem, we wspólnej sprawie.

– Nigdy jeszcze nie byłam na koktajlu – przyznała zawstydzona.

– Nigdy wcześniej nie byłaś właścicielką połowy wyspy – zauważył. – A jednak jakoś sobie radzisz.

– Z wyspą czy z tobą? – zapytała zadziornie.

Prawie się uśmiechnął. Cóż, zawsze to coś, pocieszyła się. Czas na nowe doświadczenia. Wciąż nie traciła nadziei na szczęśliwe zakończenie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

W prywatnym odrzutowcu Rosie czuła się jak uzurpatorka, a kiedy na lotnisku okazało się, że czeka na nich limuzyna, z trudem powstrzymywała panikę ściskającą ją za gardło. Na szczęście szybko dojechali na miejsce, czyli przed wielkie szklane drzwi niebotycznie wysokiego hotelu z marmuru i szkła, gdzie kierowca poinformował ją sucho, że jej bagaże zostaną wkrótce dostarczone do pokoju.

Rosie, która właśnie zamierzała poprosić go, żeby otworzył bagażnik, szybko ruszyła do lobby. Prawie zbłaźniła się przed kierowcą, jak więc miała sobie poradzić podczas przyjęcia pełnego rekinów biznesu? Nawet hotelowe lobby wydało jej się zbyt onieśmielające − wszędzie kręcili się eleganccy, piękni ludzie, którzy wyglądali, jakby spali na pieniądzach. Od zapachu drogich perfum i świeżych kwiatów wystawionych w wielkich wazach, zaczęło jej się kręcić w głowie. Na szczęście zdołała się zameldować w recepcji bez utraty przytomności i pognała do windy. Tu czekała ją kolejna niespodzianka − nie musiała nawet naciskać guzika, mężczyzna ubrany w liberię obsługiwał windę, która przypominała bardziej luksusowy buduar niż środek transportu pomiędzy piętrami. Rosie uniosła wyżej głowę, wyprostowała plecy i pomyślała o Donie Annie − jeśli ona uważała, że dziewczyna z sierocińca poradzi sobie z zarządzaniem

piękną śródziemnomorską wyspą, nikt nie miał prawa w to wątpić.

Wysiadła z windy i szła powoli korytarzem, chłonąc każdy detal imponującego wystroju. Miękki, puszysty chodnik wytłumiał dźwięki, a pokryte jedwabiem ściany stwarzały intymną, przytulną atmosferę. Wcześniej takie wnętrza oglądała jedynie w kolorowych magazynach. Jej pokój znajdował się na końcu korytarza. Po kilku niezręcznych próbach udało jej się wreszcie otworzyć drzwi. Stanęła na progu i zaniemówiła. Pokój wydał jej się ogromny, nie była nawet w stanie ogarnąć go wzrokiem. Dopiero po chwili odważyła się wejść do środka i zobaczyła sukienkę − leżała na sofie, razem z kremowobiałą narzutką. Coś takiego mogłaby nosić wschodząca gwiazda Hollywood, miękki materiał skrojono tak, by ciasno otulał sylwetkę, głęboki dekolt i rozcięcie z boku sięgające prawie biodra nie pozostawiały wiele wyobraźni. Jaką bieliznę zakłada się pod taką sukienkę? Ostrożnie wzięła czerwone cudo w ręce i przyłożyła do siebie. Mimo że sukienka na pewno kosztowała fortunę i robiła wrażenie, nie przypadła jej do gustu − zbyt wiele odsłaniała. Rosie zerknęła w lustro wiszące na ścianie. Ujrzała w nim dziewczynkę w żółtej sukience po kryjomu przymierzającą kreację balową starszej siostry. Dopiero teraz zauważyła buty spoczywające w pudełku obok kanapy. Na tak wysokich obcasach można było dostać zawrotów głowy! Rosie nigdy wcześniej nie chodziła w szpilkach.

– Pomóc pani? – zapytał kierowca, kiedy zatrzymali się przed imponującym biurowcem, prawdopodobnie najwyższym w mieście.

– Byłabym wdzięczna. – Rosie utknęła w połowie drogi przy próbie wydostania się z limuzyny w niemożliwie obcisłej sukience i w butach na niebotycznie wysokich obcasach.

– Proszę złapać się mojej ręki. Jakoś panią stamtąd wyciągnę...

Do tej pory szofer traktował ją raczej chłodno, ale teraz spojrzeli na siebie i roześmiali się jednocześnie. Na szczęście udało mu się wydobyć Rosie z samochodu bez zrujnowania jej kreacji.

– Odprowadzę panią do środka – zaproponował.

– Dziękuję, ale chyba już sobie poradzę. – Była przerażona, ale musiała wziąć się w garść. Czas wejść do jaskini lwa, pomyślała.

Ruszyła w stronę drzwi obrotowych, przy których kłębił się tłum wytwornych gości. Potrącali ją i przepychali się bezpardonowo. Rosie skuliła się, próbując nie zostać stratowana. Jeśli Dona Anna chciała, by jej podopieczna nabrała pewności siebie, to zafundowała jej skok na głęboką wodę. Uniosła wysoko głowę i nie dała się zepchnąć na bok kolejnej grupie gości. W końcu udało jej się wejść do środka. Przyjęcie miało się odbyć na czterdziestym czwartym piętrze. Gdy dotarła do sali bankietowej, jej oczom ukazał się tłum gości – gawędzących wesoło, jakby znali się od lat. Odszukała wzrokiem Xaviera,

wzięła głęboki oddech i ruszyła w jego stronę, bąkając co chwila „przepraszam”. Otaczała go duża grupa ludzi, przyciągał ich jak magnes, stanowił centrum, ku któremu grawitowali wszyscy przybywający. Przez moment pozwoliła, by poniosła ją fantazja. Wyobraziła sobie, jak Xavier wyczuwa jej obecność, odwraca się i bierze ją w ramiona, jakby tylko na nią czekał. Oczywiście w rzeczywistości zajęty rozmową nawet nie zauważył jej przybycia. Stanęła na uboczu i przysłuchiwała się. Opowiadał o wyspie i swoich planach, które miał nadzieję wkrótce zrealizować. Wspomniał też, że musi jeszcze tylko usunąć kilka niewielkich przeszkód ze swej drogi. Rosie zastanawiała się, ile z zebranych osób zdawało sobie sprawę, że to ona stanowiła jedną z nich. Kilku mężczyzn zerknęło na nią dyskretnie. Poczuła się jeszcze bardziej nieswojo.

− O, pozwólcie, że przedstawię wam Rosie Clifton. − Xavier odwrócił się nagle i przeszył ją wzrokiem.

W pomieszczeniu zapadła prawie całkowita cisza. Wszyscy patrzyli teraz na nią, czuła się jak eksponat w muzeum. W końcu mężczyzna wyglądający na kogoś ważnego podszedł do Xaviera, ujął go pod ramię i odciągnął na bok. Jak na komendę goście odwrócili się do niej plecami, tracąc zainteresowanie młodziutką dziewczyną znikąd. Stała przez moment zakłopotana, nie wiedząc co robić. W dodatku bolały ją nogi. Nikt i tak nie zwracał na nią uwagi, zdjęła więc niewygodne sandały i zawiesiła je sobie na nadgarstku. Równie dobrze mogłabym się

całkowicie rozebrać, pomyślała, a i tak by nie zauważyli. Postanowiła przejść się pomiędzy gośćmi i spróbować kogoś poznać. Niektórzy udawali, że jej nie widzą, inni odsuwali się. Z braku lepszego pomysłu wzięła jedną z tac z kanapkami z baru i zaczęła częstować nimi gości. Kiedy dotarła do Xaviera, taca była prawie pusta, ale nikt nie zaszczycił jej nawet zdawkowym „dziękuję". Poczuła się niewidzialna. I obiecała sobie, że nigdy nikogo nie potraktuje w ten sposób. Każdemu należał się szacunek, niezależnie od pozycji społecznej. Czekała grzecznie, aż Xavier skończy rozmowę, a potem podstawiła mu tacę pod nos i zapytała:

– Kanapeczkę, proszę pana?

– Co ty wyprawiasz?! I w co ty się ubrałaś?

– Jak to? Przecież sam mi kupiłeś tę sukienkę.

– Zapewniam cię, że nie. – Wyjął z jej dłoni tacę i oddał przechodzącemu kelnerowi. – Zleciłem to sekretarce. Wyjdźmy stąd. – Xavier złapał ją za ramię i pociągnął w stronę drzwi.

Zaprowadził ją do swego gabinetu, wyposażonego we wszystkie najnowsze technologie dostępne na rynku. Rosie zapewne padłaby z wrażenia, gdyby nie fakt, że przeżywała swą spektakularną porażkę.

– Dlaczego nikomu się nie przedstawiłaś? – zapytał z nieskrywanym niezadowoleniem.

Roześmiała się gorzko.

– Cóż, nikt nie reagował na moje próby nawiązania rozmowy.

– Trzeba mi było powiedzieć.

– Nie chciałam ci przeszkadzać. Nie oczekuję, że poświęcisz mi swój cenny czas.

– Kilka minut mógłbym poświęcić – uśmiechnął się kącikami ust.

Wolałaby, żeby się tak nie uśmiechał, natychmiast robiło jej się gorąco wokół serca.

– Kilka minut prawdopodobnie by wystarczyło – zgodziła się.

Xavier westchnął i pokręcił głową.

– Chyba jestem ci winien przeprosiny. Nie spisałem się jako gospodarz.

– Cóż, może zależy ci na tym, żebym nie znalazła sponsora? – zasugerowała podejrzliwie.

Xavier nie krył zaskoczenia.

– Upierasz się, żeby widzieć we mnie potwora.

– Udowodnij, że nim nie jesteś.

W jego ciemnych oczach rozbłysły psotne ogniki.

– Może i udowodnię...

Zauważył buty zwisające z jej nadgarstka i roześmiał się.

– Nie spodobały ci się?

– Są strasznie niewygodne – wyznała.

– Sukienka też nie pasuje, niezbyt udane zakupy.

Rosie skubnęła cienki materiał.

– Wiem, że wydaję ci się niewdzięczna, ale to nie mój styl.

Xavier zmrużył oczy i obserwował ją bacznie.

– Bardzo nie podoba ci się ta sukienka?

– Cóż – zająknęła się – nie o to chodzi, to kreacja dla kogoś o wiele bardziej wytwornego...

– Nie baw się w dyplomację, to kreacja dla kogoś, kto lubi się znajdować w centrum zainteresowania.

Rosie musiała przyznać, że dobrze ujął w słowa jej zastrzeżenia w stosunku do seksownej sukienki.

– Mnie też się nie podoba – przyznał.

Rosie wzruszyła ramionami, niewiele mogła na to poradzić.

Jednak Xavier na wszystko miał gotową odpowiedź.

Złapał sukienkę za ramiączka i rozerwał ją na pół.

– Lepiej? – zapytał miękkim głosem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wprawdzie gdy dłoń Xaviera musnęła jej pierś, Rosie zaniemówiła na moment, szybko jednak odzyskała głos.

– Oszalałeś?! – Złapała strzępy materiału i rozpaczliwie próbowała się nimi zakryć. – Przecież twoi goście znajdują się za tymi drzwiami. W każdej chwili może tu ktoś wejść! Co sobie pomyślą, jeśli nas tak zobaczą?!

Xavier uśmiechnął się szeroko.

– Jest ryzyko, jest zabawa.

– No tak, ciebie nie obchodzi, co ludzie myślą, i tak nikt nie odważy się ciebie skrytykować. Możesz robić, co tylko zechcesz! – I z kim zechcesz, dodała w myślach. Nawet ona dała mu się oczarować. Musiała wziąć się w garść i odzyskać kontrolę nad sytuacją.

– I co ja teraz zrobię? Ta sukienka do niczego się już nie nadaje!

Musiała coś wymyślić. Wściekłość dodała jej sił. Nie miała zamiaru pozwolić Xavierowi zabawiać się jej kosztem. Gorączkowo analizowała swoje ograniczone możliwości. Może mogłaby pożyczyć zapasowy strój od jednej z kelnerek?

– I jak poradzi sobie Panna Pomysłowa? – Xavier nie krył rozbawienia.

– Lepiej, niż ci się wydaje.

– Czyżby?

– Wydaje ci się, że wystrychnąłeś mnie na dudka, prawda? Będę musiała wyjść stąd w podartej sukience na oczach ludzi, którzy i tak mają o mnie nie najlepsze zdanie. Poczuję się tak upokorzona, że zaakceptuję z wdzięcznością twoje pieniądze i zniknę z wyspy. A ty spokojnie zlikwidujesz pola uprawne i postawisz te swoje monstrualne hotele.

– Ależ masz bujną wyobraźnię.

– Tak? A mnie się wydaje, że właśnie tak wyobrażasz sobie idealne zakończenie tej historii.

Rosie nadal walczyła ze strzępami sukienki, które wymykały jej się z rąk.

– Pewnie w przypływie wspaniałomyślności mógłbyś mi nawet zaproponować stanowisko gosposi. – Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Nie wyglądał już na rozbawionego. – I wszystko pozostanie w rodzinie Del Rio, tak jak twoim zdaniem powinno.

– Nic nie wiesz o mojej rodzinie – odpowiedział z naciskiem, tonem, który przyprawił ją o ciarki.

– Aż trudno uwierzyć, że w ogóle jakąś masz. Jesteś pewien, że nie wyhodowano cię w laboratorium i nie umieszczono na złotym tronie jako w pełni uformowanego zdobywcę wszechświata?

– Mam rodzinę, tak samo jak ty – powiedział.

Rosie zamilkła, ale postanowiła nie użalać się nad sobą, przecież miała nie stawiać się w roli ofiary.

– Cóż, obydwoje mieliśmy to szczęście, że w naszym życiu pojawiła się Dona Anna – odpowiedziała.

Po chwili milczenia Xavier wzruszył ramionami.

– Jeśli ci przykro z powodu sukienki, kupię ci nową.

– Nie chodzi o sukienkę! Chodzi o twoje mniej lub bardziej subtelne próby pozbycia się mnie. Kiedy w końcu przyjmiesz do wiadomości, że ci się nie uda?

– Zdejmij sukienkę – mruknął. – Do niczego się już nie nadaje.

– Ty mnie w ogóle nie słuchasz! – Rosie załamała ręce.

Xavier uśmiechnął się tylko.

Jego ciemne oczy sprawiały, że zapominała o całym świecie. Napięcie pomiędzy nimi stawało się nieznośne. I wtedy popełnił ogromny błąd: ujął jej twarz w dłonie i pochylił się, jakby zamierzał ją pocałować, tak jakby miał do tego pełne prawo! Don Xavier Del Rio powinien się dowiedzieć, że lekceważenie jej było niebezpieczne...

– Co, u diabła?!

Guziki rozsypały się po podłodze, gdy złapała go za poły koszuli i rozdarła ją na jego piersi. Cała płonęła. Nic nie było w stanie jej powstrzymać. Koszula i marynarka Xaviera szybko znalazły się na podłodze, ale nie zamierzał poddać się bez walki. Złapał za resztki jej sukienki i zdarł ją z niej jednym zdecydowanym szarpnięciem.

– I co teraz? – zapytał z błyskiem w oku.

W odpowiedzi rzuciła się na niego. Uderzała pięściami w nagą pierś i sapała ze złości, która szybko przerodziła się w żądzę. Wkrótce opadła z sił, znieruchomiała i spojrzała w górę. Xavier się uśmiechał!

− Seniorita Clifton, nie sądziłem, że za tą niewinną twarzyczką skrywa się tyle namiętności.

Rosie nie mogła złapać tchu, więc chwilowo cięta riposta nie wchodziła w grę. Zanim się zorientowała, zamknął ją w objęciach. Jedną ręką trzymał ją mocno, drugą dotknął jej piersi. Palcami ścisnął sutek i pieścił go, dopóki Rose nie straciła kompletnie zdolności racjonalnego myślenia, zamieniając się w bezwolną ofiarę żądzy. Wtedy pochylił się i zagarnął jej wargi w pocałunku tak namiętnym, że tylko cudem nie zemdlała z rozkoszy, a kiedy się do niego przytuliła, poczuła, jak twarde mięśnie napinają się jeszcze bardziej.

− Musisz mnie nienawidzić, przecież dopóki się nie pojawiłem na wyspie, wiodłaś takie spokojne życie − szepnął z ustami przy jej wargach, a w jego oczach igrały wesołe chochliki.

− Bezpieczne życie − poprawiła go, ale to rozbawiło go jeszcze bardziej. − I nie śmiej się ze mnie − poprosiła pomiędzy pocałunkami.

− Nie śmieję się z ciebie − mruknął − całuję cię.

Ujął jej twarz w dłonie, zajrzał głęboko w oczy, a ona, mimo że powinna, nie potrafiła mu się oprzeć. Pożądanie w jego oczach ekscytowało ją i przerażało jednocześnie. Kusił ją, by go pocałowała, a ona pragnęła tego bardziej niż czegokolwiek w życiu. Nie podejrzewała nawet, że jest zdolna do tak wielkiej namiętności. Xavier muskał ustami skórę za jej uchem, a delikatne drapanie jego zarostu przyprawiało ją o dreszcze. Topniała w jego ramionach,

bezsilna marzyła, by znów dotknął jej ciężkich, nabrzmiałych pragnieniem piersi. Nie rozczarował jej. Zamknął usta na jednym sutku, potem na drugim. Ssał i lizał, aż całkowicie mu się poddała. Gdy przesunął ją w kierunku biurka, nie protestowała.

– Po raz pierwszy nie masz żadnej riposty w pogotowiu – zauważył.

– Nie mam też na sobie sukienki. Powinieneś mnie przeprosić. – Rosie zdołała zebrać myśli.

Xavier uśmiechnął się szeroko, niebezpiecznie.

– Przepraszam – powiedział, wsuwając dłoń pomiędzy jej nogi. – Czy mogłabyś ewentualnie rozchylić uda?

– Nie o takie przeprosiny mi chodzi! – Rosie poczuła, że niespodziewanie znalazła się na głębokiej wodzie i przestraszyła się.

– Odpręż się, zapomnij o przyjęciu i zdaj się na mnie.

Rosie otrzeźwiała. Xavier zabawiał się jedynie, podczas gdy ona na szali kładła wszystko, w co wierzyła. Jeśli mu teraz ulegnie, poniesie klęskę na całej linii, poddając się bez walki.

– Rosie? Co się stało?

Musiała przyznać, że gdy tylko poczuł opór z jej strony, odsunął się. Rosie potrząsnęła głową, żeby odgonić okropne wspomnienia. Musi się nauczyć działać, zamiast biernie poddawać biegowi wydarzeń reżyserowanemu przez kogoś innego. W gabinecie zapadła pełna napięcia cisza. Niespodziewanie za drzwiami ktoś wybuchnął głośnym śmiechem. Rosie otrząsnęła się.

– Co ja zrobię bez sukienki?

– Każdy problem da się jakoś rozwiązać – zapewnił ją Xavier.

– Naprawdę? – zapytała sceptycznie.

– Oczywiście. – Sięgnął po telefon stojący na biurku. – Margaret, jestem w gabinecie i potrzebuję twojej pomocy – oświadczył spokojnie do słuchawki i rozłączył się.

Margaret okazała się genialna. Bez zbędnych pytań i komentarzy przyniosła Xavierowi koszulę, a kiedy wyszedł z powrotem do gości, zajęła się Rosie.

– Mam tu kilka sukienek, może któraś będzie pasowała – zwróciła się do dziewczyny owiniętej w kaszmirową narzutę na kanapę.

– Nie wiem, jak ci dziękować – wykrzyknęła z ulgą Rosie.

– Przepraszam, że tyle to trwało. Z problemami radzę sobie błyskawicznie, dokonywanie cudów zajmuje nieco więcej czasu – mruknęła starsza kobieta. – Xavier powiedział, że się czymś oblałaś, więc przyniosłam też bieliznę. Mam nadzieję, że dobrze oceniłam rozmiar. – Wskazała pudełka, które postawiła obok sukienek.

– Byłabym ci wdzięczna nawet za worek z kawałkiem sznurka! Dziękuję. Gdyby nie ty, musiałabym próbować się wymknąć zawinięta w koc.

– Wątpię – odpowiedziała szczerze Margaret. – Wyszłabyś z wysoko podniesioną głową, nie dbając o to, co sobie ktoś pomyśli.

Rosie roześmiała się.

– Pewnie masz rację.

– Ta czerwona obcisła szmatka wylądowała w koszu? – Margaret mrugnęła do niej porozumiewawczo. – Nie podeszłam do ciebie, bo rozmawiałam z ambasadorem, jedyną osobą, której nie mogłam tak po prostu zostawić. Ale widziałam, jak niegrzecznie zostałaś potraktowana. – Margaret wyglądała na szczerze oburzoną.

– I tak bardzo mi pomogłaś. – Rosie wskazała rzeczy leżące na biurku.

– Mimo to należą ci się przeprosiny. Goście Xaviera potraktowali cię haniebnie, nie powinien był do tego dopuścić. Porozmawiam z nim o tym...

– Nie, proszę.

– W takim razie pozwól chociaż, że gdy już się ubierzesz, oprowadzę cię po sali i przedstawię odpowiednim osobom.

– To miło z twojej strony.

Margaret wzruszyła lekko ramionami.

– Zadzwoń, kiedy będziesz gotowa. Pod jedynką zakodowane jest szybkie wybieranie mojego numeru. – Wskazała telefon stojący na biurku.

– Nie dziwię się, że Xavier umieścił cię pod numerem jeden. – Rosie uśmiechnęła się z wdzięcznością do swej nowej znajomej.

– Bywam użyteczna. – Margaret mrugnęła wesoło i wyszła.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Po niefortunnym początku przyjęcia, Rosie zaimponowała mu. Margaret przedstawiła ją odpowiednim ludziom, a ona z coraz większą swobodą zjednywała sobie kolejnych sprzymierzeńców. Wyglądała olśniewająco w jedwabnej jasnoniebieskiej sukience. Margaret jak zwykle spisała się na medal. Nie rozumiał tylko, dlaczego jego niezastąpiona prawa ręka rzucała mu co chwilę surowe, chmurne spojrzenie. W pewnym momencie złapała go za łokieć i odciągnęła na bok, tam gdzie nikt ich nie mógł usłyszeć. Xavier nie spuszczał oczuz Rosie, i tylko część swojej uwagi poświecił nachmurzonej Margaret.

– Ta dziewczyna to skarb – zaczęła dość nietypowo.

– Polubiłaś ją?

– Tak, a ty potraktowałeś ją dzisiaj haniebnie.

– Poskarżyła ci się?

– Skądże! Uważa, że jesteś cudowny, co tylko dowodzi, jak bardzo można się mylić w ocenie drugiego człowieka.

– Nie spodziewałem się, że zrobisz mi wykład.

Rosie uważała go za cudownego!

– Zaprosiłeś tę biedną dziewczynę, a potem rzuciłeś na pastwę tym rekinom. To niegodne. Uważam, że stać cię na więcej.

– Cenię twoją szczerość, wiesz o tym.

Kiwnęła głową.

– W takim razie powinieneś jej to wynagrodzić. Obiecałam, że odwieziesz ją dzisiaj bezpiecznie do domu. Mam nadzieję, że znajdziesz jakiś sposób, żeby ją obłaskawić.

Xavier był pewien, że znajdzie.

– Bądź przekonujący, jeśli chcesz, żeby współpracowała w sprawie wyspy. I nie naciskaj, bo wtedy na pewno będzie się opierała, widać, że ma charakter. – Popatrzyła mu surowo w oczy niczym nauczycielka besztająca niesfornego, choć lubianego ucznia.

– Kto odwozi panią do domu, panno Clifton? – Xavier zagadnął Rosie szukającą swej narzutki na wieszaku.

– Podobno gospodarz – odpowiedziała. Nawet się nie uśmiechnęła. Jej mina przypomniała mu niedawną rozmowę z Margaret.

– Jest pani pewna?

– Gdyby nie Margaret, dawno już wróciłabym taksówką do hotelu – burknęła.

– Z przyjemnością odwiozę cię do domu. – Xavier spoważniał.

– Dziękuję – odparła chłodno. – Margaret kazała mi obiecać, że bez ciebie nie wyjdę.

– Jakbym był parasolem – zauważył.

– Za to eleganckim – mruknęła i rozchmurzyła się. Znalazła w końcu narzutkę. Xavier z galanterią podał jej okrycie, najpierw odgarnąwszy jej włosy z karku. Z satysfakcją zauważył, że Rosie zadrżała, gdy jego palce musnęły jej skórę. Kiedy ruszyła do wyjścia, został kilka

kroków z tyłu i obserwował, jak kilku gości podchodzi do niej, by się pożegnać i wcisnąć jej w dłoń swoją wizytówkę. Jednym z nich był ambasador. Rosie odniosła tego wieczora wielki sukces. Dogonił ją i usłyszał, jak starszy pan rzuca na pożegnanie:

– Niezmiernie miło było panią poznać.

Xavier rzucił kilka uprzejmych słów i odciągnął Rosie od ambasadora.

– Bardzo miły człowiek – zauważyła Rosie. – Czyżbyś był zazdrosny?

Xavier parsknął lekceważąco.

– Jesteś dla niego za młoda.

– Może i tak. Muszę się sporo nauczyć, więc liczę na twoją pomoc. – Uraczyła go jednym ze swych olśniewających uśmiechów.

Zdecydował, że nie odpowie. Wezwał windę, zastanawiając się, jak to się stało, że Rosie dołączyła do niewielkiej, bo składającej się do tej pory wyłącznie z Dony Anny i Margaret, grupy kobiet, które nie boją się powiedzieć mu prosto w twarz, co myślą. Zamiast do hotelu zawiózł ją do swojego domu.

– To nie hotel – zauważyła natychmiast.

– Cóż za spostrzegawczość – mruknął. Zauważył, że z każdą minutą Rosie coraz bardziej traciła pewność siebie. Przejechał przez bramę ogromnej posiadłości otoczonej pięknym parkiem. Był dumny ze swego domu i miał nadzieję, że spodoba się on także Rosie.

– Dlaczego mnie tu przywiozłeś?

– Na drinka na dobranoc?

– W zasadzie nie piję alkoholu – odpowiedziała surowo.

– Uznałem, że to niezła okazja, żebyśmy się lepiej poznali.

– Margaret podrzuciła ci ten pomysł?

Zaparkował swój sportowy samochód przy schodach wejściowych.

– Czasami daję radę sam coś wymyślić. Nazwijmy to rozejmem. Jeden drink?

– Ale potem wracam do hotelu – zastrzegła.

Pomógł jej wysiąść z samochodu i zaprowadził prosto do biblioteki, gdzie jego gosposia rozpaliła wcześniej ogień na kominku. Rosie rozglądała się z zainteresowaniem. Znajdowali się w jego ulubionym pokoju i z niejasnych dla niego powodów bardzo chciał, by jej także się spodobał. Zapach starego papieru i skórzanych obwolut uspokajał go, a w tej chwili bardzo potrzebował czegoś, co ukoi jego rozszalałe libido. Xavier nie mógł przestać myśleć o ogniu, który odkrył pod niewinną fasadą prezentowaną światu przez Rosie.

Rosie znalazła się na głębokiej wodzie i z trudem utrzymywała się na powierzchni, ale nie zamierzała się poddać bez walki. Dlaczego Xavier przywiózł ją do swego bajecznego domu? Czy zamierzał ją uwieść? Oczywiście, nie miał szans! Od nadmiaru wrażeń kręciło jej się w głowie. Na domiar złego jej ciało nadal płonęło od jego namiętnych pocałunków, musiała sobie jakoś z tym poradzić...

– Lubisz czytać? – zapytał, gdy przesunęła palcami po grzbietach woluminów, próbując odczytać tytuły.

– Tak, uwielbiam książki. – Nigdy wcześniej nie widziała tylu oprawionych w skórę dzieł zebranych w jednym miejscu.

– Mam ich dużo.

– Szczęściarz z ciebie – mruknęła pod nosem. W wielu historiach, które czytała Donie Annie, bohaterka, pomimo nierównych szans, odnosiła sukces, czasem dzięki brawurze, ale zazwyczaj dzięki odwadze. Od momentu gdy spotkali się w gabinecie, w głowie Rosie kiełkował pewien pomysł, odważny, ale istniała szansa, że skuteczny.

– Dzięki czytaniu zbliżyłyśmy się z twoją ciotką.

Z jego reakcji wnosiła, że trafiła w czuły punkt. Spiął się, więc postanowiła przez jakiś czas nie wspominać swojej relacji z Doną Anną.

– Dlaczego mnie tu przywiozłeś? – zapytała, odwracając się tyłem do regału z książkami.

– Próbuję zatrzeć złe wrażenie.

Nie wierzyła mu ani przez chwilę, zwłaszcza że zabrał się za otwieranie szampana.

– Zakładam, że lubisz szampana? – Zauważył, że mu się przygląda.

– Nie wiem, nigdy nie piłam szampana, ale chętnie trochę spróbuję – przyznała otwarcie.

Na jego twarzy odmalowało się zdumienie. Zapewne wiele rzeczy, których nie zaznała, dla niego stanowiło oczywistą część codziennej egzystencji.

– Zwłaszcza że jest ku temu świetna okazja – dodała, obserwując go bacznie, z mocno bijącym sercem.

– Tak? – zapytał i napełnił kieliszki pienistym płynem.

– Tak. – Perspektywa wyjawienia mu swojego pomysłu na rozwiązanie ich problemu przerażała ją, ale nie widziała innego wyjścia. Spojrzała podejrzliwie na podany jej przez Xaviera kieliszek.

– Wolałabyś coś innego?

– Nie, oczywiście, że nie.

Chyba o to właśnie chodziło Donie Annie, pomyślała, równy status i równe prawo do decydowania o losach wyspy. Dzięki warunkowi, który ciotka postawiła Xavierowi, Rosie miała nad nim przewagę i żadna ilość szampana nie była w stanie tego zmienić.

– Pozwolisz, że zaproponuję toast?

Zmarszczył niepewnie brwi. Wcale się nie dziwiła. Gdyby wiedział, co mu chciała zaproponować, natychmiast wziąłby nogi za pas. Sama też nie czuła się wcale lepiej, strach ściskał ją za gardło.

– Oczywiście, nie krępuj się – odpowiedział łaskawie, nie podejrzewając nawet, jaka czeka go niespodzianka. – Tak samo jak przy lodach? – zapytał żartobliwie.

Rosie nie było do śmiechu. Wzięła głęboki oddech i wykrztusiła:

– Pobierzmy się.

Xavier otworzył szeroko oczy.

– Słucham? – zapytał słabym głosem. – Wydawało mi się, czy ty mi się przed chwilą oświadczyłaś?

– Nie wydawało ci się.

Nawet nie próbował ukryć zdumienia.

– To by rozwiązało nasze problemy – powiedziała z pozornym spokojem. – Zwłaszcza twoje – dodała pospiesznie. – Takie rozwiązanie wydaje mi się rozsądne...

– Rozsądne? – przerwał jej, łapiąc się za głowę.

– Tak. Może usiądziemy – zaproponowała. – Mamy sporo do omówienia.

– Co ty powiesz?

Xavier patrzył na nią, jakby zwariowała. To zrozumiałe, uspokajała się, pewnie jest w szoku. Usiadła na kanapie i spojrzała na niego pytająco.

– Nie usiądziesz ze mną?

Po chwili wahania dołączył do niej z posępną miną.

– Mów dalej. – Machnął władczo dłonią na zachętę.

– Musisz w ciągu dwóch lat postarać się o potomka, w przeciwnym razie stracisz swoją połowę wyspy na moją korzyść, więc o ile nie masz już kogoś na oku...

– Nie mam.

– W takim razie...

– Lepszy wróbel w garści? – zapytał z ponurym parsknięciem.

– Chyba się już zorientowałeś, że nie dam się spłacić, a jeśli się pobierzemy, zachowasz swój spadek.

– Co ty będziesz z tego miała?

– Wiele. – Albo nic, pomyślała gorzko. – Zabezpieczenie przyszłości wyspy. A ty pewność własności. Nie mogę przecież oczekiwać, że będziesz inwestował w coś, co możesz potencjalnie stracić.

Jako dziewczynka inaczej wyobrażała sobie romantyczne oświadczyny. Ale właśnie w takich chłodnych kalkulacjach biznesowych specjalizował się Xavier, dlatego miała nadzieję, że uzna jej rozwiązanie za logiczne. Bo romantycznych odruchów się po nim nie spodziewała.

– W małżeństwie bylibyśmy sobie równi – tłumaczyła. – Dodatkowo otworzyłoby przede mną drzwi, które do tej pory ostentacyjnie zamykano mi przed nosem. Mogłabym wtedy naprawdę pomóc mieszkańcom wyspy. Ja miałabym wiarygodność potrzebną do zrealizowania swojego planu rozwoju rolnictwa, a ty dziedzica. – Poczuła, jak z nerwów jej żołądek ściska się boleśnie. Zdała sobie sprawę, że przy takim założeniu ich małżeństwo nie mogłoby pozostać nieskonsumowane...

– Widzę, że dla ciebie małżeństwo byłoby bardzo korzystne – skomentował chłodno.

– Dla ciebie także – zapewniła go gorąco. – Zastanowisz się nad moją propozycją?

Xavier wpatrywał się w płonący ogień z nieprzeniknioną miną. Nie miała pojęcia, o czym myślał. Mogła się tylko domyślać, że na zimno rozważał wszystkie za i przeciw. W końcu spojrzał na nią i powiedział:

– Nie wierzę, że mówisz poważnie.

– Zapewniam cię, że tak. Jestem gotowa w pełni z tobą współpracować – zapewniła go, wyczuwając, że istnieje cień szansy, by się zgodził.

– Na pewno oczekiwałbym, że będziesz w pełni współpracować ze mną w sypialni.

Rosie zamarła.

– Nie mam zbyt wiele czasu – dodał.

– Oczywiście, zapewniam cię, że jestem gotowa się dostosować. – Rosie z trudem zachowywała pozory spokoju.

– Spodziewam się – burknął bez cienia uprzejmości.

Należało jeszcze przypieczętować umowę. Nie wiedziała, jak to się robi, działała więc instynktownie. Sama się zdziwiła, że potrafi opanować emocje w tak stresującej sytuacji.

– Wiem, że wbrew temu, co mówisz, Isla Del Rey wiele dla ciebie znaczy i nie chciałbyś jej stracić. Dodatkowo bez mojej współpracy nie jesteś w stanie ruszyć ze swoim projektem.

– Co ty wiesz o małżeństwie? Podejrzewam, że niewiele – odezwał się nagle, jakby jej wcale nie słyszał. – To same nieszczęścia. Ludzie wiążą się ze sobą, nomen omen, mają marzenia i nadzieje, a potem przychodzi nieuniknione rozczarowanie i ból.

– Przesadzasz...

– Potrafisz podać choć jeden przykład szczęśliwego małżeństwa?

Milczała, więc spojrzał na nią tryumfalnie.

– Tak myślałem. Prawdę mówiąc, Dona Anna rozczarowała mnie. Ona akurat powinna wiedzieć, że dziecko uwięzione w rodzinie pozbawionej miłości cierpi najbardziej.

Rosie wyczuła, że Xavier mówi o sobie.

– Zresztą, co ty możesz o tym wiedzieć, nie masz żadnego doświadczenia, jeśli chodzi o związki.

Mimo że ją zranił tą bezduszną uwagą, nie dała po sobie poznać, że jej przykro.

– Cóż, faktycznie, jedyną osobą, która okazała mi serce, była twoja ciotka. Ale chociaż nie zaznałam rodzicielskiej miłości, nie mam cienia wątpliwości, że swoje dziecko będę kochać z całego serca. I nigdy go nie porzucę. Dlaczego sądzisz, że musisz powtórzyć błędy swoich rodziców?

– Dla ciebie wszystko jest takie proste.

– Nie, ale nie mogę tracić nadziei. Gdyby nie wiara w lepsze jutro, nie przetrwałabym w sierocińcu. Nie pozwolę ci zniszczyć moich marzeń.

– Nie bądź naiwna, małżeństwo to nie kwiatki i serduszka – parsknął pogardliwie.

– Może i nie, ale wolę pozostać naiwna niż zgorzknieć, rozdrapując przeszłość, której i tak nie mogę zmienić. Współpracując, możemy zadbać o przyszłość wyspy, myślę, że właśnie o to chodziło twojej ciotce. O połączenie mojego serca i twojej głowy do biznesu. Na pewno byśmy się nawzajem wkurzali, ale kto wie, może z czasem byśmy się polubili? – uśmiechnęła się na zachętę.

– Jestem pewien, że polubiłabyś status żony miliardera – odpowiedział z cynicznym grymasem na twarzy.

Zaśmiała się gorzko i pokręciła smutno głową.

– Ty mnie w ogóle nie słuchałeś. Nie chodzi mi o pieniądze. – Ty irytujący, złamany człowieku, dodała

w myślach. Xavier upierał się, że nie potrzebuje nikogo. Był samotną, wyizolowaną przez własną gorycz wyspą.

– Jeszcze niedawno byłaś biedną sierotą z domu dziecka, a teraz dostałaś w spadku pół wyspy. W sumie nie dziwię się, że chcesz wyjść za mąż za drugą połowę.

Rosie miała już dość obelg, którymi ją obrzucał.

– To odmów mi – rzuciła mu wyzwanie. – Na pewno bez trudu znajdziesz jakąś kandydatkę na matkę dziedzica fortuny.

Xavier sposępniał.

– Na pewno. Świat jest pełen dziewczyn bez grosza przy duszy, które zrobią wszystko, żeby się wzbogacić, na przykład omotają starszą kobietę do tego stopnia, że ta zostawi im w spadku połowę swojego majątku!

– Zawsze podejrzewasz wszystkich o złe intencje. – Rosie nie kryła frustracji. – To smutne. Szkoda mi ciebie. Twoje życie to porażka, nic dziwnego, że jesteś sam. Zaproponowałam ci ślub tylko i wyłącznie ze względu na dobro mieszkańców Isla Del Rey. Myślisz, że jakakolwiek kobieta wyszłaby dobrowolnie za mężczyznę pozbawionego uczuć? Nie jestem naiwna, nie proponuję ci romansu, tylko interes. – Serce ją bolało na myśl o małżeństwie z rozsądku, ale zabrnęła za daleko, by się teraz wycofać.

– Na interesach znam się trochę lepiej niż ty – mruknął Xavier i wzruszył ramionami.

– W takim razie współpracuj ze mną, dla dobra wyspy.

– Mam ci pomóc zamienić ją w ogródek warzywny? – parsknął.

Postanowiła zignorować kolejną pogardliwą uwagę.

– Kiedy wszystko zacznie już sprawnie działać, weźmiemy dyskretny rozwód.

– Jestem pod wrażeniem twojego poświęcenia – ironizował.

– Podobno odniosłeś sukces, bo potrafisz szybko wdrażać w życie pomysły...

– Tylko dobre pomysły – uciął. – Twarda z ciebie zawodniczka, co? – rzucił oskarżycielskim tonem.

Wcale nie, pomyślała, z trudem opanowując drżenie ściśniętych mocno dłoni.

– A więc? – zapytała.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Dona Anna zastawiła na niego nie jedną, a wiele pułapek: najpierw zmusiła go, by wrócił na wyspę, potem postawiła na jego drodze Rosie, a na dodatek zażądała spłodzenia dziedzica. Szokująca propozycja złożona mu przez Rosie upewniła go jedynie w przekonaniu, że ciotka nie zostawiła połowy wyspy swej opiekunce przez przypadek lub w wyniku jakiejś manipulacji. Czuł nawet coś w rodzaju niechętnego podziwu dla Rosie za jej wytrwałość. Nic nie mogło jej powstrzymać przed wypełnieniem woli starszej pani.

– Jako twoja żona mogłabym pomóc mieszkańcom wyspy – upierała się.

– Mam finansować twoje pomysły?

– Jeśli się zgodzisz. – Jej oczy błyszczały nadzieją.

– Jako moja żona na pewno będziesz jeszcze szybciej pięła się w górę drabiny społecznej.

– Nie mów tak, proszę, przecież chodzi o dziecko.

– No właśnie, chodzi o dziecko. Dlatego nasze małżeństwo musiałoby być prawdziwe pod każdym względem. – Musiał jej to uświadomić. Rosie Clifton żyła w świecie fantazji.

– Oczywiście – zapewniła go, ale jej twarz poszarzała nagle. Zgadywał, że pomyślała o nocy poślubnej i o wszystkich kolejnych nocach.

– A jeśli oczekujesz, że będę z tobą konsultował swoje plany dotyczące wyspy...

– Tak, oczekuję, że będziemy się ze sobą konsultować – przerwała mu zdecydowanie.

Rosie zdawała sobie sprawę, że jej ton nie robi na Xavierze najmniejszego wrażenia. Podejrzewała, że nigdy w życiu z nikim niczego nie konsultował. Ona natomiast, przynajmniej pod tym względem, miała nad nim przewagę. Bez zdolności do kompromisu w sierocińcu daleko by nie zaszła.

– Może nowe pomysły podziałają na ciebie stymulująco? – zasugerowała.

– Mam od tego ludzi w firmie. Ale gdyby zabrakło im pomysłów, nie omieszkam się z tobą skontaktować.

– Czyli odmawiasz? – Nie potrafiła wyczytać niczego z jego twarzy, wpatrywał się nieruchomo w ścianę.

– Tego nie powiedziałem.

Rosie podała mu wszystko, czego potrzebował, na tacy. Było mu przykro, że wiele w życiu wycierpiała, i jeszcze wycierpi, ale nic na to nie mógł poradzić. Ciotka powinna była przewidzieć, że wymyślony przez nią podstęp nie doprowadzi do niczego dobrego. Przecież znała jego stosunek do małżeństwa.

– To bardzo nietypowa propozycja.

– Odważna.

– Małżeństwo z rozsądku?

– Tak, korzystne dla obu stron – potwierdziła.

Cały czas zastanawiał się, czy pod maską delikatnej, naiwnej dziewczyny nie kryła się wytrawna, zimna negocjatorka? Na pewno nie mógł jej odmówić determinacji. Tak jak on gotowa była zrobić wszystko, by przetrwać.

– Małżeństwo z rozsądku to relikt przeszłości, czyż nie?

– Cóż, uważam, że w naszym przypadku sprawdziłoby się.

– W takim razie, przyjmuję twoją propozycję – powiedział.

– Tak? – zdumiała się.

– To tylko i wyłącznie decyzja biznesowa – uprzedził ją. – Nie powinniśmy zwlekać – dodał.

Kiedy dotarło do niej, że go przekonała, zakręciło jej się w głowie – ze szczęścia i z przerażenia. Przeczuwała, że Xavier tylko w marzeniach mógł być dla niej wymarzonym mężczyzną. Rzeczywistość z pewnością ją przerośnie. Nie miała jednak wyboru.

– W porządku. – Wyciągnęła do niego dłoń, żeby przypieczętować zawarcie umowy. – Zróbmy to.

– Zdajesz sobie sprawę, że tą decyzją zmieniłaś całe swoje życie na zawsze? – zapytał, ściskając jej dłoń.

– Wiem – szepnęła.

– Świetnie. – Wyglądał teraz na zadowolonego, wyraźnie poweselał. – Moi ludzie wystosują oficjalny komunikat. Musimy to uczcić. Zorganizuję bal.

– Bal? – Rosie się wystraszyła. Ledwie przeżyła dzisiejszy koktajl! Nie spodziewała się, że sprawy od razu nabiorą tak szaleńczego tempa.

– Tak się robi – zapewnił ją Xavier. – To okazja, żeby wszyscy pogratulowali zakochanym zaręczonym.

„Zakochanym zaręczonym”? Wzdrygnęła się.

– Coś się stało? – zapytał.

Doskonale wiedział, co się stało.

– Nic, zdziwiłam się tylko, że obchodzi cię, co sobie ludzie pomyślą.

– Mnie? Nie. Sądziłem jednak, że ciebie może obchodzić.

Doceniała jego troskę.

– Dziękuję.

– Nie ma za co.

Spojrzał na nią tryumfalnie, tak że na moment straciła całą pewność siebie. Nie pomyślała wcześniej o tym, że stanie się obiektem zainteresowania opinii publicznej.

– Jak wytłumaczysz nagłą decyzję o małżeństwie? W kontekście niedawnego odczytania testamentu niespodziewany ślub zapewne wzbudzi podejrzenia.

– Z niczego nie muszę się tłumaczyć. – Xavier wzruszył ramionami.

Oczywiście, pomyślała, dlaczego miałby się przejmować konwenansami jak pierwszy lepszy zwykły człowiek?

– Miłość od pierwszego wejrzenia przy pierwszym spotkaniu zaaranżowanym przez moją ciotkę, a twoją pracodawczynię, wydaje się najbardziej prawdopodobną wersją wydarzeń, którą zapewne podchwyci prasa. To powinno wystarczyć, żeby uwiarygodnić nasze małżeństwo.

– Brzmi jak ponury żart – zauważyła. Poczuła bolesne ukłucie w sercu. Nie potrafiła tak szybko pożegnać się

z marzeniami o prawdziwej miłości.

– To był twój pomysł – przypomniał jej.

Z deszczu pod rynnę, przemknęło jej przez myśl.

– Gdzie odbędzie się bal? – zapytała, żeby zmienić temat i skupić się na konkretach.

– Tutaj, naturalnie.

Naturalnie. Mogła zapomnieć o miłym przyjęciu na wyspie wśród życzliwych jej ludzi. Zanosiło się na kolejną konfrontację ze sztywnymi ważniakami...

– Masz coś przeciwko?

Chyba zauważył, że zmarkotniała.

– Nie, oczywiście, że nie.

– Za dwa tygodnie.

– Tak szybko? – Z nerwów poczuła ucisk w żołądku. – Wystarczy czasu, żeby wszystko przygotować?

Xavier spojrzał na nią z rozbawieniem. Dla Don Xaviera Del Rio nie było rzeczy niemożliwych, powinna się do tego przyzwyczaić. Zauważyła, że poprawił mu się humor – przejął kontrolę nad sytuacją i przystąpił do działania z szybkością błyskawicy.

Dwa tygodnie później ubrany w smoking Xavier przyglądał się swemu odbiciu w lustrze i zastanawiał się, czy Rosie była gotowa na to, co miało się wydarzyć tego wieczora. Kiedy widzieli się ostatnio, spojrzała na niego swymi wielkimi oczyma, jakby zamiast umowy zawierali romantyczny związek dwóch serc. Miał ochotę sprawić jej przyjemność, objąć ją i przypieczętować, cokolwiek miało ich połączyć, namiętnym pocałunkiem, ale powstrzymał się,

żeby nie mieszać jej w głowie. Udawanie, że ich małżeństwo to coś więcej niż jedynie korzystny dla obu stron interes, byłoby błędem. Nic do niej nie czuł. Tylko dlaczego nie mógł przestać o niej myśleć? Ciekaw był, jak przebiegnie przyjęcie, ale wierzył, że Rosie, osoba z charakterem, ze wszystkim świetnie sobie poradzi. Chciała grać z poważnymi graczami, musiała udowodnić, że potrafi.

Goście nie zawiedli. Przy bramie wjazdowej panował ciągły ruch. Xavier spodziewał się tłumu − odkąd ogłosił swoje sensacyjne zaręczyny z opiekunką śp. Dony Anny, całe środowisko aż huczało od plotek. Nawet ambasador zmienił swe plany, by wziąć udział w balu zaręczynowym, na którym obecność potwierdziła cała śmietanka towarzyska Hiszpanii i kilkoro członków rodziny królewskiej. Nad organizacją czuwała Margaret, co stanowiło stuprocentową gwarancję, że wszystko pójdzie gładko, nawet gdyby Rosie zabrakło obycia. Ciekaw był, jak przyjmą ją goście, ale jeszcze bardziej interesowało go, jak on sam zareaguje na nią po dwutygodniowej rozłące. Czy poczuje coś więcej niż przelotną ekscytację?

Rosie zdała sobie sprawę, że nie poradziłaby sobie bez pomocy Margaret. Przez cały dzień jej serce waliło jak oszalałe na myśl o przyjęciu. Jednak to ponowne spotkanie z Xavierem napawało ją prawdziwym przerażeniem. Czy w jego oczach ujrzy rozczarowanie, zniecierpliwienie, a może... radość? Nie, nie powinna naiwnie liczyć na to, że ucieszy się na jej widok. Wpatrywała się w swoje odbicie

w lustrze i sama nie wiedziała, co myśleć – na wytwornych sukniach nie znała się nic a nic.

– Wyglądam okej?

– Wyglądasz pięknie. – Margaret nie przestawała się krzątać i poprawiać jedwabnej sukni zaręczynowej.

Pomoc starszej koleżanki Rosie przyjęła z wdzięcznością; znalezienie dwóch sukni, balowej i ślubnej, zdecydowanie przekraczało jej możliwości. Wątpiła, by w ogóle wpuszczono ją do któregokolwiek z eleganckich butików reklamujących się w miesięczniku ślubnym leżącym przed nią na kuchennym stole. I wtedy do jej drzwi zapukała Margaret, niczym dobra wróżka. Jej konkretne szczere uwagi były konstruktywne i o wiele bardziej pomocne niż jakiekolwiek fałszywe komplementy. Margaret przechyliła głowę i uważnie przyjrzała się stojącej przed nią Rosie.

– Śliczna suknia. Bardzo stylowa, wyglądasz w niej pięknie – oceniła, kiwając z zadowoleniem głową.

– Bez ciebie nie dałabym rady nic wybrać – przyznała Rosie. – Nie wiedziałabym nawet, do jakiego sklepu pójść.

– Teraz za to wiesz już, że na dźwięk nazwiska Del Rio, projektanci sami pukają do twoich drzwi z naręczami sukien. – Margaret roześmiała się.

Rosie podejrzewała, że projektanci oprócz sowitej zapłaty liczyli także na rozgłos związany z uczestnictwem w najbardziej sensacyjnym ślubie roku.

– Jesteś szczęśliwa? – zapytała ją niespodziewanie Margaret ze szczerą troską w głosie.

Szczęśliwa? Rosie wpatrywała się w spoglądające na nią z lustra wielkie, przerażone oczy.

− Oczywiście, że tak − odpowiedziała najbardziej entuzjastycznie, jak potrafiła.

− W takim razie czas na nas. − Margaret stanęła przy drzwiach.

Teraz już nie mogła zmienić zdania. Rosie wzięła głęboki oddech, uniosła wysoko głowę i ruszyła na spotkanie z przeznaczeniem.

Margaret i Rosie już dawno powinny być na miejscu. Zniecierpliwiony Xavier zastanawiał się, dlaczego wybranie sukienki i założenie jej zajmowało tyle czasu. Podobnie jak wszyscy goście wpatrywał się nieustannie w drzwi w oczekiwaniu na najważniejszą osobę wieczoru. Margaret przygotowała wszystko perfekcyjnie: wszystkie okna wychodzące na ogród zostały otwarte, do środka wpadało srebrzyste światło księżyca zawieszonego wysoko na granatowym niebie, orkiestra grała, w powietrzu unosił się zapach perfum i świeżych kwiatów stojących w wazonach, szampan lał się strumieniami, a rozmowy nabierały rumieńców. Wszystko wskazywało na to, że bal okaże się niezwykle udanym wydarzeniem. Domyślał się jednak, że kulminacyjnym punktem miało być pojawienie się jego narzeczonej. Brukowce i portale plotkarskie aż huczały od spekulacji na temat „niedopasowanego małżeństwa”, które „nie miało szans przetrwać”. Nie znosił znajdować się w centrum tego typu zainteresowania. Miał nadzieję, że wygląd Rosie nie doleje oliwy do ognia. Niefortunna

czerwona sukienka i tak sprowokowała pogardliwe uwagi i złośliwe żarty. Rosie, mimo że udawała twardą, stanowiła łatwy cel. Obiecał sobie, że niezależnie od tego, jak ułożą się ich relacje, nigdy nie pozwoli, by ktoś celowo sprawił jej przykrość.

W pewnej chwili rozmowy ucichły i wszyscy spojrzeli w stronę drzwi. Rosie stała na szczycie schodów, w księżycowej poświacie. Xavier zadrżał gwałtownie, jak rażony piorunem. Miała na sobie piękną niebieską suknię, przy której jej miedziane włosy lśniły jak złoto. Wyglądała zachwycająco. Miał wrażenie, że widzi ją pierwszy raz w życiu. Jedwabny połyskujący materiał opływał miękko jej sylwetkę, dyskretnie podkreślając kobiece kształty. Przyćmiła wszystkie kobiety obecne na przyjęciu, przynajmniej w oczach Xaviera. Kiedy go dostrzegła, uśmiechnęła się lekko. Niewidzialna więź pomiędzy nimi nie mogła umknąć niczyjej uwadze. Jak zaczarowany patrzył na Rosie schodzącą po schodach w jego kierunku. Miała rozpuszczone włosy, tak jak lubił. Poczuł niewytłumaczalną potrzebę chronienia jej. Wszyscy mężczyźni wpatrywali się w nią z nieskrywanym zachwytem – musiał mocno zacisnąć zęby, żeby nie wyprosić ich z przyjęcia kilkoma mocnymi słowami. Był pewien, że tylko on dostrzegł w niej, oprócz czarującej, świeżej urody, wewnętrzne światło, spokój opromieniający wszystko wokół. Może i przybyła na Isla Del Rey jako zagubiona duszyczka z sierocińca, ale dzisiaj wieczorem była już kimś zupełnie innym: piękną, odważną kobietą znającą swoją

wartość. Kiedy dotarła na środek parkietu, dyrygent dał znak orkiestrze i w powietrzu rozległy się pierwsze dźwięki walca wiedeńskiego. Płynęła w jego stronę w takt muzyki, a tłum rozstępował się z westchnieniem zachwytu. Nikt już nie plotkował ani nie śmiał się pod nosem.

– Dobry wieczór, Xavier.

– Margaret świetnie się spisała – odpowiedział sucho, z najbardziej obojętną miną, na jaką potrafił się zdobyć.

– Mam swój wkład w ten sukces – zauważyła z lekkim uśmiechem Rosie, nie przestając patrzeć mu prosto w oczy. Jego ciało natychmiast zareagowało.

– Oczywiście, i muszę przyznać, że wyglądasz pięknie.

– Naprawdę? – rozpromieniła się.

– Jasne – potwierdził, jakby zadała niezbyt mądre pytanie. – Jesteś najpiękniejszą kobietą na tym przyjęciu.

Wszystkie jego zmysły oszalały, był nieprzytomny z pożądania, ale oprócz tego działo się z nim coś jeszcze bardziej niepokojącego. Zawsze z dumą afiszował się swoim brakiem uczuć, ale teraz ogarnęło go uczucie o wiele potężniejsze niż żądza. Oczarowała go – swoim spojrzeniem, zapachem, ciepłem swego ciała znajdującego się w zasięgu jego niecierpliwych dłoni... Nie miał już pewności, czy zdoła zachować dystans, tak jak zamierzał. Czuł się jak nastolatek niepotrafiący kontrolować własnego ciała.

– Miałam nadzieję, że będziesz zadowolony.

W jej oczach dostrzegł morze emocji – była odważna, a jednocześnie krucha. Tylko mężczyzna z kamienia nie

uległby jej wdziękom.

– A ty jesteś zadowolona? – zapytał. – To znaczy ze swojego balu zaręczynowego? – Rozejrzał się wokół, ale z zapartym tchem wyczekiwał odpowiedzi Rosie.

– Jest wspaniale, mam tylko nadzieję, że wszystkiego nie popsuję.

– Na wszelki wypadek nie będę cię odstępował nawet na krok przez cały wieczór – oświadczył bez śladu początkowego chłodu w głosie.

Rosie roześmiała się i pozwoliła, by wziął ją w ramiona i poprowadził w pierwszym tańcu wieczoru. Xavier wiele dałby za to, by ten moment trwał wiecznie. Miał wrażenie, że znaleźli się w swoim własnym świecie, do którego nie miał dostępu nikt z zewnątrz, gdzie nic nie mogło zniszczyć tego, co ich połączyło. Pod palcami czuł ciepło jej gładkiej skóry. Naprawdę pragnął tej kobiety. A ze sposobu, w jaki jej piersi falowały niespokojnie, wnioskował, że on także nie był jej obojętny. Do końca wieczoru nie potrafił już myśleć o niczym innym. Położył dłoń na jej karku, a ona zadrżała, jakby przeszył ją prąd. Xavier uśmiechnął się do siebie – przekonanie obserwujących ich gości, że bogatego hiszpańskiego dziedzica i niewinną, młodziutką opiekunkę połączyło wielkie uczucie, mogło się okazać łatwiejsze, niż się spodziewał.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Gdyby Rosie nie pamiętała, jak łatwo straciła nad sobą panowanie w ramionach Xaviera, kiedy znaleźli się sam na sam w gabinecie, prawdopodobnie łatwiej by jej było zrelaksować się i cieszyć tańcem. Małżeństwo mogło jeszcze bardziej utrudnić sytuację. Xavier posiadał doświadczenie, którego jej tak brakowało, w każdej dziedzinie życia. W dodatku jego ciemne oczy błyszczały niczym płynna gorzka czekolada...

– Rozluźnij się – szepnął jej do ucha.

Łatwo powiedzieć, pomyślała. Musiała spróbować lepiej ukrywać swe uczucia, ta strategia wielokrotnie ratowała ją z opresji. Nie powinna o tym zapominać, zwłaszcza że Xavier cały czas bacznie ją obserwował. Nie przestawali tańczyć, jedna melodia płynnie przechodziła w drugą, aż do chwili, gdy do akcji wkroczył ambasador. Xavier pozwolił starszemu mężczyźnie na jeden taniec ze swą partnerką, ale kiedy koło Rosie pojawił się młody przystojny książę, wyraźnie się spiął. Rosie wymówiła się zmęczeniem i pozwoliła, by przyszły mąż zaprowadził ją na taras, żeby zaczerpnęła świeżego powietrza.

– Róże to moje ulubione kwiaty. – Rosie zauważyła bukiety zdobiące wnętrze domu i taras.

Nie była pewna, czy jej w ogóle słuchał, więc zamilkła i podążyła za Xavierem schodami do ogrodu.

– Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, jakie to uczucie dorastać w takim domu.

– Nie dorastałem tutaj.

Natychmiast wychwyciła gorzki ton w jego głosie.

– Wysłano mnie do szkoły z internatem.

– A potem na wyspę do ciotki?

– Tak, na czas wakacji – odpowiedział tym samym tonem.

– Czyli nie widywałeś swoich rodziców zbyt często?

Twarz Xaviera drgnęła. Rosie zorientowała się, że trafiła w czuły punkt.

– Kupiłem ten dom za pierwsze większe zarobione pieniądze. – Zmienił temat.

– A ja żółtą sukienkę – mruknęła pod nosem Rosie.

– Nie mogę zaprzeczyć, że mi się powiodło.

– Powinieneś być dumny ze swych osiągnięć. – Zwłaszcza że udało ci się zrzucić brzemię nieudanego dzieciństwa, miała ochotę dodać.

– Ty też.

Zaskoczył ją.

– Pod wieloma względami wcale się tak bardzo od siebie nie różnimy.

Rosie roześmiała się.

– Oprócz kilku miliardów na koncie i tytułu szlacheckiego, jesteśmy tacy sami.

– Nieistotne szczegóły – skwitował. – Wracajmy do środka, czas wygłosić oświadczenie.

Jej serce znów zaczęło walić jak oszalałe, musiała sobie cały czas przypominać, że realizowała tylko swój własny

plan. Od dziecka marzyła o tej romantycznej chwili, ale nigdy nie podejrzewała, że życie napisze dla niej tak cyniczny scenariusz. Zamiast szczęśliwego związku z pokrewną duszą, z którą miała spędzić resztę życia, los sprezentował jej małżeństwo z rozsądku, a raczej spółkę biznesową. W dodatku musiała udawać zakochanie, żeby nie stać się obiektem kpin i nie zaprzepaścić szansy na uratowanie wyspy. A jednak w głębi duszy nie przestawała marzyć, że przemówienie Xaviera mogłoby oznaczać początek czegoś pięknego.

– Zanim wejdziemy do środka – powiedział, odciągając ją na bok – chcę ci pokazać pierścionek, żeby uniknąć niespodzianek.

– Cóż, faktycznie mnie zaskoczyłeś – przyznała. – Nie spodziewałam się pierścionka.

Xavier skrzywił się z niezadowoleniem.

– Tak źle mnie oceniasz?

– Skądże – zaprzeczyła gorąco. – Po prostu nie spodziewałam się niczego oprócz ogłoszenia zaręczyn.

– Przecież nie ma zaręczyn bez pierścionka.

– Oczywiście – przyznała, przeklinając w duchu swoją naiwność. Goście spodziewają się, że na jej palcu rozbłyśnie zaręczynowy klejnot. Kiedy Xavier otworzył niebieskie aksamitne pudełko, przeżyła szok.

– Nie mogę tego przyjąć – zaprotestowała, patrząc na ogromny brylant jak na przerażającego pająka na ścianie. Wyglądał na o wiele za duży.

– Dlaczego?

– Jest za drogi.

– A czego się spodziewałaś? – Xavier przyglądał się bacznie pierścionkowi. – Nie rozumiem, o co ci chodzi.

– Jest wspaniały, ale nie dla mnie.

Taki oszałamiający, bezcenny diament powinien się raczej znaleźć w królewskiej koronie, pomyślała, nie na moim palcu. W dodatku sprawiła przykrość Xavierowi.

– To jaki pierścionek byś chciała?

– Mniejszy i bardziej dyskretny? – zasugerowała nieśmiało.

– Mniejszy? – powtórzył z widoczną odrazą. – Cóż, i tak już za późno na wymianę. A widząc ten pierścionek, nikt nie będzie miał wątpliwości, że traktuję nasze małżeństwo poważnie.

– Przepraszam, pewnie myślisz, że jestem niewdzięczna. – Żałowała, że tak wiele ich dzieliło i nie mogła mu wyjaśnić dokładnie, co czuła. Niestety, poranieni przez los, nie potrafili otworzyć swych serc w obawie przed bólem odrzucenia.

– Wolałabym go nie nosić, to nieuczciwe.

– Nonsens – burknął Xavier, ale w jego oczach dostrzegła błysk zrozumienia. – Trochę cię już znam, dlatego pokazałem ci pierścionek wcześniej, spodziewałem się podobnej reakcji. Nie możemy jednak rozczarować naszych gości, dlatego wejdziemy do środka, ogłosimy zaręczyny, a kiedy podaruję ci pierścionek, udasz zachwyconą.

Zgodziła się tylko dlatego, że dostrzegła zrozumienie w jego oczach.

– W porządku.

Poczuła ukłucie w sercu, gdy na jego twarzy odmalowała się ulga.

Następnego dnia wszystkie gazety opisywały spektakularny bal zaręczynowy w pałacowej posiadłości Don Xaviera Del Rio, do niedawna najbardziej pożądanego kawalera w kraju. Rosie odetchnęła z ulgą, czytając relacje, z których wynikało, że wypadli z Xavierem przekonująco jako szaleńczo w sobie zakochani. Siedziała w hotelu i przeglądała wszystkie możliwe gazety i portale internetowe, żeby sprawdzić, czy nikt nie zauważył fałszu w odegranym przez nich przedstawieniu. O dziwo, wszystkie zdjęcia ukazywały Rosie wpatrującą się czule w narzeczonego, który promieniał szczęściem. Na wielu fotkach na pierwszym planie znalazł się także imponujący zaręczynowy klejnot. „Pierścionek roku” ogłaszał jeden z tytułów, jakby błyszczący kamyk elektryzował ludzi bardziej niż jakiekolwiek wydarzenie wagi państwowej. Dla Rosie pierścionek pozostawał jedynie monstrualnym symbolem jej życiowego błędu. Dlaczego wydawało jej się, że małżeństwo z Don Xavierem było dobrym pomysłem?! Powinna była przewidzieć, że nie oprze się jego charyzmatycznej osobowości. Sama wystawiła się na cios, bo prędzej czy później niewzruszony Xavier odprawi ją, lekceważąc jej uczucia. Ciężki, niewygodny pierścionek uwierał ją, ale nie śmiała go zdjąć, żeby nie zgubić. Był tak wielki, że aż nierealny. Tak jak ich małżeństwo... Cena za dotrzymanie słowa danego Donie Annie okazała się o wiele

wyższa, niż Rosie się spodziewała. Wiedziała, że jeśli uda jej się urodzić dziecko, będzie je kochać całym sercem i chronić przed cierpieniem ze wszystkich sił, ale czy Xavier zrobi to samo? Czy potraktuje je jedynie jako konieczny, choć niechciany, warunek uzyskania spadku? Najgorsza część balu przyszła już po ogłoszeniu zaręczyn, kiedy rozmawiali z przedstawicielami mieszkańców wyspy. W obliczu ich entuzjazmu kłamstwo uwierało Rosie jeszcze boleśniej.

Zaraz po tej rozmowie wymknęła się do łazienki. Niezastąpiona Margaret, bez zbędnych pytań, wezwała taksówkę, która zawiozła zdenerwowaną Rosie do hotelu. Nie uprzedziła Xaviera zajętego rozmową z ambasadorem, ale uznała, że odegrała swą rolę. W zaciszu hotelowego apartamentu przyglądała się w lustrze wystrojonej w ekskluzywną suknię młodej kobiecie i ledwie ją poznawała. Zmyła makijaż, przebrała się w wygodną piżamę, a gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki, zasnęła natychmiast głębokim snem. Śniła o niesamowicie przystojnym brunecie wirującym po parkiecie z niewiarygodnie wręcz naiwną młodą kobietą nieświadomą tego, co przyniesie jej jutro. Ze snu wyrwało ją dopiero pukanie do drzwi następnego ranka. Śniadanie, pomyślała w półśnie i wygrzebała się z pościeli, żeby otworzyć drzwi. Umierała z głodu. Przez stres związany z balem nie jadła nic przez cały poprzedni dzień.

− Xavier?! − Odskoczyła od drzwi, gdy wparował do jej pokoju. − Wszystko w porządku? Gdybym wiedziała, że

przyjdziesz... – Przygładziła dłonią włosy.

Xavier wyglądał, jakby nie spał od tygodnia: miał rozczochrane włosy i wyraźny cień zarostu na twarzy.

– Wszyscy się zastanawiali, gdzie się podziałaś. – Stanął na środku pokoju na szeroko rozstawionych nogach, z dłońmi wspartymi na biodrach. Nie potrafiła zgadnąć, czy był na nią zły, czy jedynie zmartwiony. W jego oczach dostrzegła jedynie wyczerpanie i napięcie.

– Wyszłam dopiero około północy...

– Wiem, kiedy wyszłaś – przerwał jej. – Szkoda, że nie uprzedziłaś gospodarza – rzucił oskarżycielskim tonem.

– Narzeczonego – poprawiła go.

Zignorował ten przytyk.

– Powinnaś była zostać. Mamy sporo do omówienia.

– Na przykład? – Nieświadomie ściskała dłonie, aż do bólu.

Na przykład to, jak miał się sprawdzić w roli ojca, skoro brakowało mu i empatii, i czasu, by nauczyć się choć podstawowych umiejętności niezbędnych do wypełnienia rodzicielskich obowiązków.

– Na przykład to, czy czujesz się gotowa zostać matką? – zapytał ostro. – Jesteś bardzo młoda.

– Od dziecka marzę, żeby mieć własną rodzinę, nie rozumiesz?

– Ale podejrzewam, że miałaś inny pomysł na jej założenie?

– Cóż, faktycznie. Zwłaszcza jeśli dla ciebie nasze dziecko będzie jedynie środkiem do celu.

− Czyli martwisz się tylko o dziecko? Pozostaje mieć nadzieję, że gdy już się pojawi, moje podejście też się zmieni.

− Albo nie. Pewnie się martwisz, czy będziesz potrafił kochać swoje dziecko?

Obserwowała go bacznie. Nie miał jak się schować przed jej przenikliwym spojrzeniem.

− Uważasz, że to w porządku tak eksperymentować? Niech się urodzi, a wtedy się przekonamy, czy potrafię je kochać?! − Xavier stracił opanowanie, emocje okazały się silniejsze.

− Przecież wiesz, że nie o to mi chodzi. − Wyglądała na szczerze zmartwioną. − Ale spodziewaliśmy się, że nie będzie łatwo.

− Chcesz się wycofać? − zapytał. Zabrzmiało to, jakby miał nadzieję, że Rosie zdecyduje za niego.

− Ja? Myślałam, że już mnie trochę poznałeś.

− Może nie powinniśmy byli się tak spieszyć? Może potrzebujesz więcej czasu?

− Jakie to ma znaczenie?

Wyglądało na to, że to on się wahał i szukał potwierdzenia słuszności ich decyzji.

− Martwię się jedynie o dziecko. − Na myśl o maleństwie uśmiechnęła się odruchowo, a jej serce wypełniło się czułością. − Musimy mu zapewnić poczucie stabilności i bezpieczeństwa.

Xavier machnął niecierpliwie dłonią.

– Potomkowi Del Rio niczego nie zabraknie! A co z pierścionkiem? – zmienił temat.

Przeszedł do kolejnego tematu, jakby uważał go za równie istotny jak przyszłość ich dziecka! Rosie poprawiła uwierający ją pierścionek i wyciągnęła dłoń przed siebie, by Xavier mógł go zobaczyć.

– Weź go i schowaj w bezpiecznym miejscu albo zwróć do sklepu. Spełnił swoją rolę. – Próbowała ściągnąć pierścionek, ale ten utknął na jej knykciu.

– Przestań, teraz nie ma już odwrotu. Jesteśmy związani umową.

– I dotrzymam jej – zapewniła go. Pierścionek w końcu przesunął się. Rosie zdjęła go i podała Xavierowi.

– Jesteś pewna? – zawahał się.

– Całkowicie. – Co pomyśleliby o niej mieszkańcy wyspy, gdyby na co dzień paradowała z ostentacyjnym diamentem na palcu?

Kiedy Xavier odbierał od niej pierścionek, ich palce zetknęły się na moment. Natychmiast przeszyło ją gorące pragnienie, to samo, które zawsze ją opanowywało, gdy znajdował się blisko. Przytrzymał jej dłoń, przesunął palce i objął ją za nadgarstek, a potem chwycił za przedramiona i przygarnął do siebie. Jego pocałunek wstrząsnął nią do głębi, nie była w stanie powstrzymać łez wzruszenia napływających pod powieki. Szaleństwo, pomyślała, lgnę do niego jak ćma do ognia.

– Przez ciebie w ogóle nie spałem – szepnął.

– Musisz mieć coś na sumieniu – zażartowała, żeby powstrzymać kolejną falę uczuć przepełniającą jej serce. – Ja spałam jak dziecko.

– Naprawdę? – mruknął z ustami przy jej spuchniętych od pocałunków wargach. Zamknął ją w ramionach i gładził jedną dłonią po policzku. – Wiem, że nie jest ci łatwo...

– Nie ma lepszego wyjścia z tej sytuacji – przekonywała bardziej siebie niż jego. Pomysł małżeństwa zrodził się z czystej desperacji, więc musiała się liczyć z bolesnymi konsekwencjami.

– Nigdy wcześniej nie brałem pod uwagę uczuć drugiej osoby, może wychodzi mi to niezdarnie – wyznał Xavier, przeszywając ją gorącym spojrzeniem swych ciemnych oczu.

– Okropnie niezdarnie – potwierdziła z uśmiechem. – Pewnie dlatego, że nigdy nie dałeś sobie prawa, żeby coś poczuć do drugiej osoby – zgadła, poważniejąc.

– Uważasz mnie za tchórza? – zapytał miękko.

– Cóż, w kwestii uczuć, tak.

– A ty? Założę się, że też nigdy nie zaryzykowałaś na tyle, żeby oddać komuś swe serce.

– Dlatego cię rozumiem. – Spojrzała mu głęboko w oczy.

– Rozumiesz?

Przyglądał jej się przez chwilę z nieprzeniknioną miną, a potem pocałował ją delikatnie w usta. Potrafił sprawić, że pragnęła więcej i więcej... Dlatego był niebezpieczny. Wiedział dokładnie, czego potrzebowała.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– Przykro mi, że ten pierścionek ci się nie podoba, ale skoro zaręczyny nie są prawdziwe, nie sądziłem, że jego wygląd ma znaczenie.

Oczywiście miał rację, ale każde jego słowo raniło ją boleśnie niczym cios prosto w serce.

– Nawet przy prawdziwych zaręczynach ten pierścionek na nic by się nie przydał. – Rosie wzruszyła ramionami. – Wystarczyłby mi wianek ze stokrotek rosnących na wyspie.

– Ze stokrotek nie da się zrobić pierścionka – zauważył przytomnie.

– W takim razie może być kawałek sznurka – zaśmiała się. – Wszystko, tylko nie diament wielkości kaczego jaja, dobrze?

– To tylko rekwizyt do naszego przedstawienia. – Xavier zlekceważył jej obiekcje. – Miał wywołać szum w mediach i wyglądać przekonująco na zdjęciach. Myślę, że spełnił swoją rolę.

– Kawałek sznurka wywołałby jeszcze większą sensację – odpowiedziała Rosie z przekornym uśmiechem.

– I bardziej by do ciebie pasował. – W oczach Xaviera błyszczały wesołe iskierki. – Ale nie o to chodzi. – Spoważniał nagle. – Chodzi o spełnienie warunku postawionego przez ciotkę i uratowanie wyspy.

Chodzi o dziecko. Dziedzica fortuny Del Rio, pomyślała i zadrżała.

– Niestety mam dla ciebie złą wiadomość – powiedział.

Rosie zamarła.

– Wyjeżdżam w interesach, na kilka dni.

– To wszystko? – Nawet nie próbowała ukryć ulgi. Zaczęła się z nim przekomarzać, żeby rozmowa znowu nie nabrała zbyt poważnego tonu. – To po co przyszedłeś? Po pierścionek? Czy chciałeś się upewnić, że nie ulotnię się, kiedy wyjedziesz? – Zauważyła, że przy ostatnim pytaniu jego oczy pociemniały.

– Nie martw się, będę tu, gdy wrócisz, stawię się też u twego boku podczas ślubu. Pobierzemy się i doprowadzimy sprawy do końca.

– Ty też się nie martw, o wszystko się zatroszczę.

Miała ochotę wybuchnąć histerycznym śmiechem.

– Mam wszystko pod kontrolą – zapewnił ją. – Ceremonia odbędzie się w katedrze, a wesele w mojej posiadłości. Wszystko zorganizowałem, ty musisz tylko założyć sukienkę i pojawić się przed ołtarzem.

– Jasne. – Skinęła głową bez emocji. Nie chodziło przecież o związek dwóch serc, a o interesy, a te właśnie w ten sposób załatwiano. Mimo wszystko żałowała, że dzień ich zaślubin nie mógł być czymś więcej niż tylko sprawnym wprowadzeniem w życie bezdusznego planu.

– To będzie wielkie wydarzenie – oświadczył z dumą Xavier.

Czyli ostentacyjnie ekskluzywne, pomyślała z rezygnacją.

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu?

A gdyby nawet?

– Nie, oczywiście, że nie – skłamała.

– Nie przejmuj się kosztami, chcę, żebyś na długo zapamiętała ten dzień.

Zastanawiała się, czy potraktować jego słowa jako obietnicę, czy jako ostrzeżenie. Nie miała wątpliwości, że na ich weselu nie zabraknie niczego... oprócz miłości.

– Zatrzymasz się w hotelu – kontynuował Xavier, jakby jej zdanie zupełnie się nie liczyło. – Projektant dokona ostatnich poprawek sukni, wizażystka i fryzjer pojawią się rano w dzień ślubu. Nie ma sensu, żebyś wracała na wyspę. Nie smuć się, obiecuję, że zdążę wrócić na czas.

– Goście na pewno byliby rozczarowani twoją nieobecnością – zażartowała słabo.

– Czy ty zawsze zachowujesz pogodę ducha, Rosie Clifton?

Nie, pomyślała, nie kiedy pomyślę o naszym małżeństwie bez miłości i o dziecku zrodzonym z potrzeby chwili... Tak się starała dobrze wypełnić swoje obowiązki, że niechcący popełniła potencjalnie największy błąd w swoim życiu. Czy tego właśnie chciałaby Dona Anna?

– Staram się nie poddawać – oświadczyła bez przekonania.

– Ta sytuacja jest trudna i dla mnie, i dla ciebie. Dona Anna bardzo się postarała, żebyśmy o niej nie zapomnieli za szybko. Na pewno nie chcesz zatrzymać pierścionka? – upewnił się.

– Na pewno. Nie potrzebuję go.

Coś na kształt podziwu odmalowało się na twarzy Xaviera. Wsunął pierścionek do tylnej kieszeni dżinsów, jakby chował na później cukierka.

– O czym tak rozmyślasz? – zaskoczył ją. Nie zdawała sobie sprawy, że zmarszczyła brwi i przygryzała wargę, tak bardzo pochłonęły ją własne myśli.

– Wspominałam sierociniec – przyznała się niechętnie.

– Skup się na przyszłości – poradził jej.

– Zawsze mi się marzyło, że po moim ślubie będzie jak w bajkach: „żyli długo i szczęśliwie”. I chociaż nie mamy szans na takie zakończenie, może nie będzie aż tak źle? – zaryzykowała.

– Nie przestawaj marzyć.

Nie wiedziała, czy kpił z niej, czy mówił poważnie. Nieważne, pomyślała z rezygnacją, za niecały tydzień moje marzenia legną w gruzach.

– Nie rozumiem, dlaczego nadal rozpamiętujesz przeszłość, przecież twoje życie zmieniło się na lepsze.

Jak miała mu wytłumaczyć, że nadal czuła się jak mała dziewczynka z nosem przylepionym do szyby, za którą odbywało się normalne, szczęśliwe życie ludzi kochanych i kochających.

– Rosie? – Xavier się nie poddawał. – Może przegonimy tego demona raz na zawsze? Opowiedz mi o tym, co w sierocińcu było najgorsze – zaproponował.

– Serio? Chcesz wiedzieć? – zdziwiła się.

– Serio.

Po chwili milczenia zaczęła opowiadać:

– Najgorsze były święta Bożego Narodzenia.

– Dlaczego?

– W sierocińcu pojawiali się mili ludzie z podarkami i mogliśmy przez chwilę zasmakować lepszego świata.

– Uważasz, że nie powinni byli przyjeżdżać? – Xavier nie krył zdumienia.

– Nie o to mi chodzi. Nie chcę, żebyś myślał, że jestem niewdzięczna.

Pamiętała, że czuła się jak zwierzątko w zoo, które próbowano oswoić, poklepywano po główce i częstowano przysmakami. Potem mili goście wracali do siebie, do swych przytulnych domów ozdobionych ogromną choinką z suto zastawionym stołem i stosami prezentów. Jednak najbardziej zazdrościła im spotkania z bliskimi z okazji świąt. Dlatego, gdy udało jej się zaskarbić sobie serca ludzi z wyspy, pokochała ich jak zastępczą rodzinę, której nigdy nie miała.

– Boję się, że nasze małżeństwo będzie wyglądać podobnie – przyznała.

– Czyli jak?

– Po wszystkim zostanę odstawiona na boczny tor jak niepotrzebna już zabawka.

– Na Boga! – wykrzyknął Xavier. – Jak możesz tak myśleć?! Cała się trzęsiesz! – Przytulił ją mocno. – Nie miałem pojęcia, że tak się tym przejmujesz. Dlaczego nic nie powiedziałaś?

– Jestem przerażona – szepnęła.

– Jak każda przyzwoita panna młoda. – Mrugnął do niej wesoło.

Rosie nie mogła powstrzymać śmiechu.

– Teraz lepiej – ucieszył się Xavier.

Śmiech Rosie brzmiał niepewnie. Xavier miał ochotę przytulić ją jeszcze mocniej i pocieszyć. Wiedział jednak, że powinien ją chronić przede wszystkim przed samym sobą.

– Co ta ciotka najlepszego zrobiła? – mruknął pod nosem do siebie.

– Uknuła tę intrygę, żeby nas ze sobą skonfrontować – zauważyła jak zwykle rozsądnie Rosie. – Tylko po co?

– No właśnie. – Pogłaskał ją po plecach. Przecież to nic złego, niewinny gest pocieszenia, usprawiedliwiał się. – Niezależnie od wszystkiego obiecuję ci, że postaram się, żebyś nie musiała się niczego obawiać. W porządku? – mruknął, czując pod palcami, że jej ciało rozluźnia się.

Nic nie jest w porządku, pomyślała z rozpaczą, nic! Tak bardzo bolała ją utrata marzeń! Nie pragnęła pieniędzy Xaviera, jego nazwiska i koneksji, potrzebowała jedynie jego ciepła i troski, czułości skrywanej pod pancerzem obojętności, przez który nikt nie mógł się dostać do jego serca. Jego miłości.

Uwiedzenie Rosie przyszłoby mu z łatwością. Rozczulała go jej chęć poznania i doświadczenia wszystkiego, co niosło życie. Lubił jej nieprzewidywalność, mimo że czasami doprowadzała go do szału. Wątpił, żeby komukolwiek udało się usidlić tego wolnego ducha. Nie, jeśli on mógł temu zapobiec, pomyślał i zacisnął mocno pięści.

– Skąd ta ponura mina? – Rosie zadarła głowę, by spojrzeć mu w oczy.

– Ponura? – Wzruszył ramionami. Powinien chyba się cieszyć. Dzięki Rosie przekonał się, że pozostał w nim jakiś okruch ludzkich uczuć. Przejmował się tym, co ją mogło spotkać, a już myślał, że nie jest w stanie dbać o drugiego człowieka. Teraz znowu obchodził go los wyspy i wszystkich jej mieszkańców! Przerażało go to i ekscytowało jednocześnie.

– Mam nadzieję, że nie przygnębia cię wizja naszego ślubu – zażartowała Rosie, ale wpatrywała się w niego bacznie.

Patrząc na jej zarumienioną śliczną twarz truchlał na myśl o dniu, w którym po tym, jak Rosie powije mu potomka, będzie musiał pozwolić jej odejść.

– Nie mogę się spóźnić na samolot. – Niechętnie rozluźnił uścisk. – Do zobaczenia przy ołtarzu...

– Ze skromną obrączką, mam nadzieję.

Uśmiechnęli się jednocześnie, ona niewinnie, on cynicznie.

– Zobaczę, co się da zrobić.

– Bezpiecznej podróży! – krzyknęła za nim, gdy wychodził.

Odwrócił się. Wciąż się uśmiechała, wieczna optymistka. Miał nadzieję, że nie zdoła zniszczyć jej wiary w ludzi i świat.

Dzień ślubu rozpoczął się cudownie – słońcem i śpiewem ptaków. Niestety na nic więcej nie mogła liczyć. Znajdowała

się sama w pokoju hotelowym, a pan młody nawet do niej nie zadzwonił. Cóż, jako sierota nauczyła się już dawno temu radzić sobie z samotnością. Margaret dotrzymywała jej towarzystwa przez większość czasu, ale też musiała czasami odpocząć lub zająć się swoimi sprawami, więc Rosie postanowiła nie zawracać jej głowy. Zresztą dzisiejsza ceremonia była jedynie formalnością, mimo że dziennikarze już okrzyknęli ją ślubem roku. Nie powinna się więc zamartwiać. Gdyby nie noc poślubna... Z tym też sobie poradzę, postanowiła z mocą. Nie miała czasu się nad sobą użalać, powinna wziąć prysznic, ubrać się, założyć niebieską podwiązkę, którą projektant polecił jej umieścić wysoko na udzie, gdzie zobaczyć ją mógł tylko pan młody... Idąc pod prysznic, Rosie przeszła obok sukni wiszącej na manekinie. Przesunęła dłonią po delikatnej szwajcarskiej koronce na spódnicy. Jej suknia ślubna była spełnieniem wszystkich marzeń panny młodej: elegancka, ale podkreślająca atuty, układała się idealnie. Rosie obiecała sobie, że gdy ją założy, przez te kilka godzin będzie udawać, że właśnie spełnia się jej dziewczęce marzenie. Nikomu, oprócz niej samej, nie mogło to zaszkodzić. Jej myśli popłynęły w kierunku Xaviera. Ciekawe, co teraz robi? Poczuła lekkie łaskotanie w brzuchu. Tęskniła za nim. Rozstali się w dobrej komitywie, miała wrażenie, że bardzo się do siebie zbliżyli, nauczył się nawet reagować pobłażliwie, gdy się z nim drażniła. Żałowała jedynie, że nie potrafili zapomnieć o przeszłości i zacząć wszystkiego od nowa, z czystym kontem. Z drugiej strony, w którym

małżeństwie młodzi nie wnoszą do związku bagażu przeszłości? Pukanie do drzwi wyrwało ją z zadumy. Śniadanie! Pospiesznie otworzyła drzwi.

– Margaret! – Nigdy w życiu tak się nie ucieszyła na czyjś widok.

– Postanowiłam do ciebie zajrzeć. – Starsza kobieta dyskretnie rozejrzała się po pokoju. – Nie przeszkadzam?

– Skądże, jestem sama. Wejdź. To miło z twojej strony, że znalazłaś dla mnie czas, na pewno masz jeszcze mnóstwo do zrobienia.

Margaret machnęła lekceważąco dłonią.

– Muszę tylko ubrać się w coś innego niż garsonka i załatwione. Zastanawiałam się, czy masz coś starego do założenia? – Margaret zdjęła płaszcz i rzuciła go na oparcie fotela. – Wiesz, jak w tym przesądzie: coś nowego, coś starego, coś niebieskiego i coś pożyczonego. O, widzę, że coś niebieskiego już masz. – Bystre oczy Margaret wypatrzyły podwiązkę zawieszoną na haczyku obok sukni. – Przyniosłam swoją wyszywaną torebkę woreczek, żeby ci ją pożyczyć, i coś starego, mały prezent na szczęście. Należały do mojej matki.

– Nie mogę ich przyjąć. – Rosie aż wstrzymała oddech, kiedy Margaret pokazała jej malutkie perłowe kolczyki, idealnie pasujące do sukienki. Nie mogła uwierzyć, że ktoś okazuje jej tyle życzliwości.

– Oczywiście że możesz. – Margaret włożyła pudełeczko w jej dłoń i zacisnęła ją lekko. – A teraz zjedzmy śniadanie,

nie chcemy się spóźnić bardziej, niż wypada. Potem pomogę ci założyć sukienkę.

Gdy tylko Rosie ujrzała majestatyczną katedrę ze strzelistymi wieżycami, obiecała sobie, że składając przysięgę, włoży w nią całe swoje serce. Niezależnie od sytuacji chciała okazać szacunek miejscu i zgromadzonym w nim ludziom. Wysiadając z limuzyny, powtarzała sobie jak mantrę: dasz radę, dasz radę. Margaret pomogła jej uporać się z koronkowym trenem ciągnącym się za suknią. Z wysoko uniesioną głową Rosie ruszyła samotnie w górę schodów. Wyjaśniła Margaret, że tę podróż chce odbyć sama. Musiała znaleźć w sobie siłę i determinację, by z powodzeniem budować swe nowe życie. Nie wtajemniczyła swej nowej przyjaciółki w szczegóły, ale Margaret nie zadawała zbędnych pytań, po prostu uszanowała jej decyzję. Kiedy panna młoda przekroczyła próg kościoła, pierwsze dźwięki organów i krystaliczne głosy chóru wzleciały pod strzeliste sklepienie dachu i wypełniły świątynię. Czy to wszystko dla mnie? Rosie zamarła na kilka sekund, jej ciało odmówiło współpracy. Była pewna, że nie zdoła wykrztusić nawet słowa przez ściśnięte gardło.

Katedra była wypełniona po brzegi ludźmi, w powietrzu unosił się duszący zapach kadzideł. Rosie próbowała dostrzec Xaviera stojącego przed ołtarzem, ale zakręciło jej się w głowie. Nagle odwrócił się i wbił w nią wzrok − jego ciemne oczy magnetyzowały ją. Powoli ruszyła przed siebie, jakby przyciągana jakąś magiczną siłą. Dopiero teraz

zauważyła, że drogę do ołtarza zdobiły jej ukochane białe róże, takie same jak te rosnące w ogrodzie wokół hacjendy na wyspie. Ten drobny gest Xaviera dodał jej otuchy – może naprawdę zamierzał dotrzymać słowa i dołożyć starań, by tego dnia była szczęśliwa? Podążała szlakiem wyznaczonym przez bukieciki róż, jak samolot lądujący nocą na oświetlonym pasie. Myśl ta rozbawiła ją tak bardzo, że prawie roześmiała się w głos. Paraliżujące napięcie powoli zaczęło ustępować. W końcu dotarła do ołtarza i odetchnęła z ulgą. Xavier wyglądał oszałamiająco, hiszpański arystokrata w każdym calu. Jednak zamiast wyniosłej obojętności w jego oczach ujrzała czułość. Może to z wdzięczności, że nie uciekłam sprzed ołtarza, pomyślała przytomnie, nie chcąc rozbudzać w swym sercu nadziei.

– A teraz możesz pocałować pannę młodą.

Rosie nie mogła uwierzyć, że ceremonia dobiegała już końca. Słowa księdza wyrwały ją z mglistego świata marzeń i nagle wszystko wokół wydało jej się boleśnie realne. Xavier pochylił się i pocałował ją niewinnie w oba policzki. Rosie przymknęła oczy, a jej myśli mimo woli popłynęły ku zbliżającej się nieubłaganie nocy poślubnej.

– Podoba ci się obrączka? – zapytał szeptem.

Rosie zerknęła na swój palec i uśmiechnęła się.

– Bardzo. Dokładnie taka, jaką sobie wymarzyłam.

Na prostej złotej obrączce nie było żadnych dekoracyjnych elementów ani klejnotów. Gdyby stanowili normalną, prawdziwą parę i razem kupowali obrączki, wybrałaby właśnie taką.

– Gotowa? – zapytał.

Skinęła głową, choć wcale nie czuła się gotowa stawić czoło ani setce gości weselnych, ani własnemu mężowi w sypialni. Xavier nie wypuszczał jej dłoni z ręki, obrócili się jednocześnie i powoli ruszyli ku wyjściu, rozdając uśmiechy na prawo i lewo.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Wesele ciągnęło się w nieskończoność. Rosie starała się coś zjeść i jak najmniej myśleć. Dopiero teraz zaczynała w pełni rozumieć różnicę pomiędzy pomysłem a jego realizacją. Gdy patrzyła na Xaviera, zasychało jej w gardle. Z uprzejmą miną przyjmował niekończące się gratulacje i życzenia szczęścia. Nie potrafiła powiedzieć, co tak naprawdę myślał. Tylko uśmiech Margaret dodawał jej otuchy i mobilizował do działania. Mimo ciążącego na niej brzemienia odpowiedzialności musiała znaleźć sposób, by obracając się w świecie możnych, nie zatracić siebie. Kiedy w końcu mistrz ceremonii poprosił gości o ciszę, a Xavier wstał, by wygłosić mowę, Rosie zorientowała się, że zbliża się koniec przyjęcia. Xavier naturalnie spisał się wyśmienicie, nie zapomniał też wspomnieć z należnym szacunkiem i wdzięcznością o Donie Annie.

– Dzięki niej poznałem moją żonę – oznajmił i rzucił Rosie spojrzenie, od którego zrobiło jej się gorąco. – A teraz wybaczcie nam – kontynuował – ale musimy się już z wami pożegnać.

Goście zgotowali mu owację na stojąco. Rosie miała nadzieję, że nikt nie zauważył jej przerażenia. W sierocińcu starsze dziewczęta opowiadały mrożące krew w żyłach historie o bólu związanym z „pierwszym razem”. Rosie nie miała powodu im nie wierzyć.

− Zostańcie, proszę, i bawcie się dobrze − zwrócił się do gości Xavier. − O północy odbędzie się pokaz sztucznych ogni.

Szczęściarze, pomyślała gorzko Rosie, która zrobiłaby wszystko, by odsunąć od siebie nieuchronnie zbliżającą się kompromitację. Xavier złapał ją zdecydowanie za rękę.

− A co z moimi rzeczami? Zostały w hotelu. − Rosie stawiała jeszcze nieśmiało opór.

− Tam, dokąd się wybieramy, nie zabraknie ci niczego − obiecał.

Na zewnątrz, na trawniku czekał na nich helikopter, ale bez pilota. Xavier pomógł Rosie zapiąć pasy i założyć słuchawki z mikrofonem, a potem wskoczył za stery maszyny.

− Dokąd lecimy? − zapytała.

− Niespodzianka.

W słuchawkach jego głos brzmiał metalicznie i obco. Helikopter wzniósł się i szybko zostawił w dole światła miasta, kierując się ku morzu. Lecieli w ciemności rozjaśnionej jedynie blaskiem księżyca, więc dopiero w ostatniej chwili dostrzegła wynurzający się z mroku ogromny biały statek. Słyszała kiedyś o luksusowych jachtach, nigdy jednak takiego nie widziała na własne oczy. Chciała zapytać Xaviera, czy statek należy do niego, ale w porę ugryzła się w język. Skala zamożności męża nie mieściła jej się w głowie, jacht stanowił jedynie kolejny jej symbol, jedną z wielu oznak jego bogactwa i władzy. Kiedy zbliżyli się do lądowiska, na pokładzie zauważyła

motorówkę, którą pierwszy raz przybył na wyspę − teraz wyglądała jak niewielka błyszcząca zabawka.

− Ten jacht jest ogromny − wyrwało jej się.

− Ma długość dwunastu londyńskich autobusów. − Xavier gładko posadził maszynę na pokładzie jachtu.

− To wcale nie taki wielki − zażartowała, próbując ocieplić atmosferę.

Z jakiegoś nieznanego jej powodu, odkąd wyszli z przyjęcia, Xavier zachowywał się bardziej jak poważny, zatroskany czymś biznesmen niż świeżo upieczony pan młody. Wyłączył silnik helikoptera i zdjął jej z uszu słuchawki. Przymknęła oczy, spodziewając się, że Xavier ją pocałuje, ale szybko je otworzyła, gdy zorientowała się, że zaczął już wysiadać ze śmigłowca.

− Poczekaj, pomogę ci wysiąść, żebyś nie zaplątała się w sukienkę − rzucił sucho.

Rosie nie mogła sobie wyobrazić, że kiedykolwiek przyzwyczai się do takiego stylu życia. Musiała się bardzo starać, żeby Xavier nie zauważył jej nietęgiej miny, kiedy pomagał jej wysiąść z helikoptera i przedstawiał ją niekończącej się kolejce uśmiechniętych miło członków załogi. Czuła się podle, odgrywając przed nimi swoją rolę, podczas gdy oni witali ją serdecznie. Xavier uparł się, żeby przenieść ją przez próg apartamentu. Wytworne otoczenie przytłoczyło ją − dopiero teraz z pełną siłą dotarło do niej, że w świecie Xaviera nic nie znaczyła. Dlaczego kiedykolwiek myślała, że jej plan może się powieść? Xavier

zdjął marynarkę, rozluźnił krawat i rozpiął koszulę pod szyją. Pierwszy raz od wielu godzin spojrzał na nią uważnie.

– Odwróć się, pomogę ci zdjąć tę sukienkę.

Zaschło jej w gardle. Wiedziała, że tego nie uniknie, ale...

Odwróciła się i skupiła całą swoją uwagę na wzorze tkanego grubego dywanu pod nogami. Mimo to nie mogła się powstrzymać, by raz po raz nie zerkać w stronę ogromnego łóżka na tekowej ramie, zasłanego białą lnianą pościelą. Najwyraźniej Xavier nie zamierzał tracić czasu i chciał jak najszybciej postarać się o dziedzica...

– Wybacz, nie zapytałem, napijesz się czegoś? – zreflektował się.

– Wody – wychrypiała.

Skorzystała z okazji, że Xavier zajął się nalewaniem wody i rozejrzała się dokładniej wokół. Lakierowane drewno i polerowany mosiądz przydawały wnętrzu klasycznego charakteru, podobnie jak wiszące na ścianach dzieła sztuki oświetlone przez kryształowe żyrandole. Spojrzała na odwróconego do niej plecami Xaviera – był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego w życiu widziała. Gdyby tylko mieli więcej czasu, żeby się lepiej poznać! Może po ślubie stanowiła dla niego już tylko partnerkę w interesach i nigdy więcej nie porozmawia z nią normalnie? Na niskich stolikach zauważyła tace wypełnione smakołykami, co sugerowałoby, że Xavier nie zamierzał szybko opuścić sypialni... Znów zakręciło jej się w głowie z nerwów i ekscytacji.

– Twoja woda. – Xavier podał jej szklankę.

– Dziękuję.

Wypiła duszkiem połowę zimnego płynu. Prawie się zakrztusiła, kiedy Xavier stanął za jej plecami. Położył dłoń na jej karku, a ona natychmiast zaczęła drżeć. Kiedy zaczął rozpinać jej sukienkę, zdała sobie sprawę, że nie ma na sobie biustonosza. Jednym zwinnym ruchem zsunął z niej sukienkę, tak że teraz biała koronka kłębiła się u jej stóp. Następnie zabrał się za wypinanie welonu z jej włosów. Kiedy już welon leżał na podłodze obok sukienki, przysunął się jeszcze bliżej, odgarnął rude loki na bok i pocałował ją w nagi kark. Rosie nie potrafiła już dłużej opanować drżenia. Xavier odwrócił ją twarzą do siebie. Stała przed nim, prawie całkowicie naga...

– Nie masz pończoch? – mruknął, uśmiechając się pod nosem.

– Ani butów – przyznała się.

– Jesteś boso? – zdziwił się.

– Tak jak wtedy, gdy się poznaliśmy. – Nieśmiało odwzajemniła jego uśmiech.

– Wtedy miałaś na stopach klapki. – Jego głos znów brzmiał ciepło.

– Buty ślubne uwierały mnie – wyjaśniła.

– Więc je zdjęłaś – roześmiał się z czułością. – Oczywiście, rozsądna Rosie.

– Rosie z poobcieranymi piętami – poprawiła go, zastanawiając się, dlaczego w obecności Xaviera nie czuje się nieswojo, stojąc nago pośrodku pokoju? Była niczym czysta karta, którą miał zapisać. Coś w jej oczach musiało

go poruszyć, bo ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją tak, jak zawsze chciała być pocałowana przez męża podczas nocy poślubnej: delikatnie, bez pośpiechu, czule.

Z westchnieniem poddała się i odwzajemniła pocałunek, a wtedy wplótł palce w jej włosy. Spodziewała się co najwyżej czystej fizycznej żądzy, a zamiast tego Xavier zaskoczył ją czułą cierpliwością. Same jego pocałunki wystarczyły, by znalazła się w niebie. Gdy wsunął język między jej wargi, kolana ugięły się pod nią. Wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Położył ją i zaczął się rozbierać. Wyglądał jak rzeźba z brązu, Rosie wpatrywała się w niego z nieskrywanym zachwytem. Nagi, usiadł obok niej.

– Dotknij mnie – zachęcił.

Zawahała się, więc położył sobie jej dłoń na piersi i przesunął ją niżej po napiętych mięśniach brzucha.

– Dotknij – poprosił ponownie.

Spojrzała mu niepewnie w oczy i pokręciła odmownie głową.

– Dlaczego nie? – zapytał szeptem, hipnotyzując ją swym spojrzeniem.

– Bo nigdy czegoś takiego nie robiłam i na pewno wszystko popsuję.

Xavier uśmiechnął się lekko.

– Popsujesz? – Wziął ją w ramiona i wsunął jej dłoń między swoje uda.

Z gardła Rosie wydobył się cichy okrzyk szoku.

– Sparzyłaś się? – zażartował, ale jego oczy pociemniały, a dłonie zadrżały lekko.

Nie odpowiedziała.

– Przestraszyłem cię, Rosie?

Uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

– Nie, nie przestraszyłeś mnie, Xavier.

Pocałował ją głęboko. Potrafił obudzić w niej pragnienia, o których istnieniu nie miała pojęcia. W jego ramionach drżała, nieprzytomna z pożądania. Wplotła palce w jego gęste włosy, zamknęła oczy i poddała się gorącej fali ogarniającej jej ciało. Xavier ujął jej pośladki w swe duże silne dłonie i przycisnął ją do swych bioder. Odruchowo rozchyliła uda i zamarła, gdy dotknął jej tak, jak żaden mężczyzna do tej pory. Poruszał powoli biodrami, a ona odrzuciła do tyłu głowę i pojękiwała cichutko, pragnąc więcej.

– Za mało?

– Tak – prawie krzyknęła.

– A teraz? Wystarczy? – szepnął.

Wszedł w nią, bardzo płytko, tylko odrobinę.

– Nie – wykrztusiła.

Złapał ją za nadgarstki i unieruchomił je ponad jej głową.

– Ufasz mi?

– Tak, ufam ci – odpowiedziała bez wahania, z trudem wydobywając z siebie głos.

Pieścił ją delikatnie, pogłębiając ruchy i wycofując się, aż wiła się pod nim, gotowa błagać o więcej.

– Spójrz mi w oczy – zażądał nagle.

Zrobiłaby wszystko, o co poprosi.

Patrząc jej głęboko w oczy, wszedł w nią mocniej, do końca.

Przez moment jej ciało spięło się, poczuła piekące ukłucie bólu, ale Xavier czułymi słowami i pieszczotami natychmiast ją uspokoił. Rozluźniła się ponownie, gotowa przyjąć od niego wszystko, co zechce jej dać. Najpierw pozwolił jej przyzwyczaić się do nowego doznania, a potem zaczął poruszać rytmicznie biodrami, coraz szybciej i mocniej, aż poczuła, że znalazła się na krawędzi przepaści. Jedno zdecydowane pchnięcie i runęła w objęcia rozkoszy, z tryumfalnym okrzykiem.

A kiedy w końcu jej ciałem przestały wstrząsać spazmy spełnienia, otworzyła oczy, uśmiechnęła się zmysłowo i zażądała:

– Więcej!

Oczy Xaviera pociemniały. Wziął ją ponownie i tym razem nie był już tak delikatny. A jej podobało się jeszcze bardziej.

– Więcej? – zapytał pomiędzy mocnymi ruchami bioder.

– Tak! – stęknęła. – Ale teraz moja kolej. – Przewróciła go na plecy i dosiadła. Nie opierał się, jego usta rozciągnął szeroki uśmiech zadowolenia.

– Weź mnie – zachęcił ją.

Pozwoliła, by dłońmi objął jej pośladki i pomógł jej odnaleźć wspólny rytm, cały czas przyglądając się jej gorącym, pożądliwym wzrokiem, który rozpalał ją do czerwoności. Chciała, by trwało to wiecznie, ale nie zamierzał na to pozwolić. Mocnymi ruchami bioder uwolnił spiętrzoną falę przyjemności, która zagarnęła ją i wyrzuciła

na brzeg świadomości, bez tchu. Opadła na pierś Xaviera, wstrząsanego jego własnym, gwałtownym spełnieniem. Leżeli jeszcze długo spleceni, drżący, rozpaleni. Kiedy ich oddechy uspokoiły się w końcu, zamknął ją w objęciach, a ona natychmiast błogo zasnęła.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Obudził ją nad ranem – przytulił się do jej pleców, wsunął dłoń pomiędzy uda, a potem wszedł w nią od tyłu. Pieścił ją dłonią i poruszał rytmicznie biodrami – leniwie, powoli, tak że jej podniecenie narastało stopniowo. Wypięła mocniej pośladki i poddała się narastającemu tempu jego ruchów. Z jej gardła co chwilę wyrywał się jęk rozkoszy, który zdawał się podniecać Xaviera tak bardzo, że za każdym razem poruszał się coraz szybciej, bardziej gorączkowo, aż obydwoje, krzycząc, opadli na pościel wstrząsani gwałtownym, potężnym orgazmem.

– Jesteś nienasycona – szepnął, oddychając ciężko.

– A ty jesteś w tym bardzo dobry – przyznała, wzdychając głęboko.

Xavier oparł się na łokciu i wpatrywał się w nią zamglonym wzrokiem. Uśmiechnęła się, a on objął ją i ze śmiechem przewrócił ich tak, że leżała na nim. Nigdy w życiu nie czuła się tak szczęśliwa. Xavier zerknął na jej dłoń.

– Podoba ci się ta obrączka?

– Bardzo – przyznała. Prosta i szlachetna, dokładnie tak wyobrażała sobie prawdziwą miłość.

Xavier pocałował ją w czoło i wysunął się spod niej, po czym usiadł na łóżku. Nagle zrobiło jej się zimno.

− Muszę popracować − wyjaśnił sucho, widząc jej zaskoczenie. − Nie mogę sobie pozwolić na lenistwo. Ale na statku jest masę rzeczy, którymi możesz się zająć. − dodał, jakby była rozpieszczonym dzieckiem oczekującym, że ktoś je będzie zabawiał. Wyglądało na to, że po tym, jak podjął liczne próby zapłodnienia jej, zamierzał zająć się ważniejszymi sprawami. Nagle Rosie poczuła się bardzo samotna, z dala od wszystkiego, co bliskie, zdana na łaskę i niełaskę mężczyzny, którego praktycznie prawie nie znała...

− Możesz popływać − zasugerował. − Mamy tu dwa baseny, kino, siłownię, bibliotekę...

− Zjemy razem lunch? − Rosie usiadła na łóżku.

Rzucił jej zdziwione spojrzenie.

− Wydawało mi się, że nasz związek nie wymaga stałej obecności i trzymania się za ręce − zauważył cierpko.

Oczywiście miał rację. Nie zmieniało to faktu, że pierwszego dnia podróży poślubnej spodziewała się czego innego. Xavier poleciał gdzieś helikopterem, nie informując jej nawet, czy wróci i kiedy. Postanowiła nie użalać się nad sobą, tylko zwiedzić statek albo zająć się planowaniem działań związanych z wyspą. Mimo to obudzenie w sobie optymistycznego nastawienia tym razem wymagało od niej o wiele więcej wysiłku niż zwykle. Musiała się jednak przyzwyczaić do swej roli.

Zajrzała do garderoby i aż usiadła z wrażenia − półki i wieszaki uginały się od ubrań. Po kilku minutach paniki zebrała się w sobie, wybrała najprostszy kostium kąpielowy

i sukienkę plażową. Szukając okularów przeciwsłonecznych, w jednej z szuflad natrafiła na przepiękne, obleczone jedwabiem pudełko. Kiedy je otworzyła, aż jęknęła z zachwytu − wypełniała je złota biżuteria, szlachetne kamienie lśniły i migotały. Jednak w tej chwili Rosie oddałaby wszystkie te rubiny, szafiry, opale i brylanty za możliwość zjedzenia śniadania z własnym mężem. Spojrzała na prostą obrączkę na swym palcu − nie potrzebowała niczego więcej, ani kosztownych klejnotów, ani ubrań od światowej sławy projektantów. Zrezygnowała z poszukiwania okularów, złapała kapelusz przeciwsłoneczny i ruszyła na wyprawę po statku, żeby zająć się czymś innym niż smutne rozmyślania.

Rosie zapewne myślała, że poleciał do miasta, ale on zamiast tego skierował helikopter ku wyspie. Wcale nie musiał tego dnia pracować, ale po ich pierwszej wspólnej nocy spanikował − nie spodziewał się, że Rosie obudzi w nim tyle uczuć. Już stojąc przed ołtarzem, zaskoczył sam siebie, zastanawiając się, czy ją kocha...

Wylądował na wyspie, popływał i wybrał się na spacer. Zapomniał już, jak wspaniale odpoczywało się na Isla del Rey z dala od trosk wielkiego świata. Siedząc na skale i wpatrując się w morze, czuł, jak jego mięśnie rozluźniają się, a umysł odpoczywa. Zaczynał widzieć wyspę oczyma Rosie, piękną i zamieszkaną przez serdecznych, prostolinijnych ludzi, którzy podczas wesela szczerze gratulowali mu wyboru żony. Wierzyli w Donę Rosie, jak zaczęli ją nazywać. Wstał i wystawił twarz do słońca. Na

Isla Del Rey panowały idealne warunki do wychowania dziecka. Wcześniej nie dostrzegał tego, zrażony własnym doświadczeniem z dysfunkcyjnymi rodzicami, ale dzięki Rosie zobaczył wyspę na nowo, jej oczami...

Odwrócił się na dźwięk swojego imienia.

– Don Xavier, zjadłbyś z rodziną? – zaproponował jeden ze starszych mieszkańców wyspy.

– Bardzo chętnie – zawołał Xavier, zadowolony, że nadal traktują go jak członka rodziny.

Nie chciał wrócić na wyspę, a jednak zrobił to, nie chciał się angażować w jej sprawy, a jednak tego nie uniknął, nie chciał też czuć nic do Rosie, a mimo to... Nie mógł już dłużej udawać przed samym sobą – kochał ją.

Rosie przebrała się do kolacji. Nigdy wcześniej tego nie robiła. Właściwie nie miała powodu, żeby się stroić, ale kiedy zobaczyła, jak stewardzi nakrywają stół wykrochmalonym białym obrusem i srebrną zastawą, postanowiła to uszanować i wysilić się trochę. Wybrała zwiewną sukienkę z kremowego jedwabiu, z odsłoniętymi ramionami i nieco za głębokim dekoltem, który zakryła rozpuszczonymi włosami. Nie założyła jedynie butów, na pokładzie statku nie wydawały się konieczne, zresztą Xavier lubił, gdy chodziła boso. Cały dzień tęskniła za nim, choć bardzo się starała zająć myśli czym innym. Usiadła przy stole, poprosiła o wodę i postanowiła zaczekać na Xaviera, ignorując burczenie w brzuchu. Stewardzi stali nieruchomo z boku, gotowi podać posiłek. Pewnie zastanawiali się, dlaczego dzień po ślubie pan młody zniknął z samego rana.

Może miał jej dosyć? Zeszłej nocy nie wydawał się rozczarowany, pocieszała się, wyglądał na zadowolonego. Zaczęło się ściemniać, a świece powoli dopalały się, kiedy w końcu usłyszała upragniony warkot zbliżającego się śmigłowca. Zerwała się z miejsca.

– Zaraz wrócę – zawołała do stewarda i pognała na spotkanie męża.

Zobaczył ją zaraz po wylądowaniu. Pragnął jej jak szalony, chciał natychmiast opowiedzieć jej o wszystkich planach, jakie zrobił w drodze powrotnej z wyspy.

– Czekałaś na mnie – zauważył z rozczuleniem, obejmując Rosie.

– Xavier, ja...

Wziął ją za rękę i poprowadził prosto do ich kabiny. Zatrzasnął drzwi, przycisnął do nich swym ciałem i zamknął jej usta zachłannym pocałunkiem.

– Xavier, nie możesz...

– Czego nie mogę? – Zsunął sukienkę z jej ramion, przez biodra, aż miękki materiał opadł na podłogę. Przesunął dłońmi po ciepłej, gładkiej skórze. Była taka piękna! Pożądanie trawiło go niczym ogień.

– Xavier!

Coś w jej głosie kazało mu się opamiętać.

– Co ty wyczyniasz? – zapytała ze złością. – Najpierw zostawiasz mnie samą na cały dzień, a teraz to! Rozumiem, że jesteś bardzo zajętym człowiekiem, ale martwiłam się o ciebie, mogłeś chociaż zadzwonić! Niezła podróż poślubna! – parsknęła gniewnie.

Dzień wypełniony skrajnymi emocjami i naznaczony podjęciem monumentalnej decyzji, która miała zmienić jego życie, wyczerpał go na tyle, że teraz stracił cierpliwość.

– Łączy nas umowa, umowa! – powtórzył z naciskiem Xavier. – Nie muszę ci się spowiadać z każdej minuty!

Oczy Rosie wypełniły się łzami.

– Przepraszam – bąknął, zreflektowawszy się.

– Umowa! – Rosie parsknęła pogardliwie. – Tylko człowiek całkowicie pozbawiony jakichkolwiek uczuć musi się uciekać do takich metod, żeby mieć dziecko.

Czuła się podle, raniąc go słowami, ale musiała jakoś do niego dotrzeć.

– Wypełniałeś jedynie warunki umowy, kiedy się kochaliśmy zeszłej nocy? Bo kochaliśmy się, nie mów, że to był tylko seks. – Usłyszała desperację w swoim głosie, ale nie dbała o to. – Będziesz się ze mną kochać, ale nigdy mnie nie pokochasz tak, jak bym chciała, tak?

– Czyli jak, Rosie? – zapytał cicho.

Gorączkowo szukała odpowiednich słów.

– Namiętnie, gwałtownie, szaleńczo? Naprawdę? Sama nie wiem – przyznała, łapiąc się za głowę.

– Myślisz, że tak bardzo się różnimy? Że nie potrzebuję tego samego co ty? A może to tobie chodzi wyłącznie o prawo własności do wyspy? A przy okazji o poprawienie standardu życia? – dodał z nieprzyjemnym uśmieszkiem.

– To nieprawda! – krzyknęła i ruszyła w stronę drzwi.

– Jasne, ucieknij! – zawołał za nią.

Uciekam od niego jak jego matka, zreflektowała się Rosie. Zatrzymała się nagle.

– Nigdzie się nie wybieram – oznajmiła. – Nigdy przed niczym nie uciekałam i teraz też nie zamierzam. W sierocińcu powtarzali, że jak się nawarzy piwa, to trzeba je wypić.

Serce jej pękało na myśl o tym, co obydwoje przeszli. Na jedno jednak nie mogła pozwolić.

– Nie mów, że chodziło mi o twoje pieniądze i standard życia, bo to nieprawda. Najbogatszy człowiek nie zazna szczęścia, jeśli w jego życiu brakuje miłości.

– Nagle zostałaś znawczynią ludzkich serc?

– Wiem, co czuję. Możesz mówić, co chcesz, ale wierzę, że Dona Anna postawiła przed nami to wyzwanie, żeby popchnąć nas na właściwą drogę.

– Ciotka nie była romantyczką.

– Widzę, że wcale jej nie znałeś.

– Myślisz, że znałaś ją lepiej niż ja? – zapytał z powątpiewaniem.

– Tak – odpowiedziała bez wahania. – Zastanawiałeś się kiedyś, dlaczego była sama?

– Byłem jej siostrzeńcem, nie przyjaciółką od zwierzeń. Skąd mam wiedzieć?

– Postrzegałeś ją jedynie jako starszą panią, która zajęła się tobą, gdy twoi rodzice zawiedli.

Xavier poruszył się, wyraźnie poczuł się nieswojo.

– Może i tak – przyznał niechętnie.

– Zakładam, że nie wiedziałeś, że miała narzeczonego, miłość jej życia, który zginął tuż przed ich ślubem?

– Nie. – Wiadomość, że Donie Annie doskwierała samotność, dopóki w jej życiu nie pojawiła się Rosie, zszokowała go. – Mój Boże!

– Mylisz, że napisała taki testament, żeby zrobić ci na złość? Uważasz, że to w jej stylu?

– Lubiła sobie żartować, ale nie była złośliwa – przyznał w zamyśleniu.

– W takim razie musiała uważać, że powinniśmy być razem. – Rosie natychmiast pożałowała swoich słów, powiedziała za dużo... Xavier nawet na nią nie spojrzał, kiedy wychodził z pokoju.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Xavier stał na pokładzie z twarzą wystawioną do wiatru i zastanawiał się, kim by teraz byli, gdyby nie zostali tak boleśnie doświadczeni w przeszłości. On na pewno nie opuściłby wyspy. Rosie zmusiła go do skonfrontowania się z duchami przeszłości, które przez lata z powodzeniem spychał w otchłań niepamięci. A przecież jego dzieciństwo w porównaniu z tym, co przeszła Rosie, wyglądało na idyllę. Mimo to nie użalała się nad sobą i nie pozwalała odebrać sobie optymizmu. Powinien, tak jak ona, przekuć trudne doświadczenia z dzieciństwa na coś pozytywnego. Miała rację, twierdząc, że bogactwo nic nie znaczy, jeśli nie można się nim z kimś podzielić. Nie chciał sprawiać jej bólu, dopiero teraz poczuł, jak bardzo ją skrzywdził i cierpiał razem z nią. Ze zdumieniem odkrył, że zależało mu tylko i wyłącznie na uszczęśliwieniu Rosie. Założył jej obrączkę na palec, dał jej rozkosz w łóżku, ale co miał zrobić, żeby zdobyć jej serce?

Wątpliwości, czy nie powiedziała zbyt wiele, nadal nękały Rosie następnego dnia. Spała sama − Xavier nie pojawił się przez resztę wieczoru w ich apartamencie. Zaczęła nabierać pewności, że niechcący coś zniszczyła, coś, co w nim kiełkowało, ale było za delikatne, by się obronić. Stojąc pod prysznicem, tęskniła za jego silnymi ramionami,

czułymi pocałunkami, zmysłowym dotykiem... Pozwoliła, by słone łzy zmieszały się z gorącą wodą, a kiedy już się wypłakała, postanowiła walczyć dalej. Czas schować dumę do kieszeni, ubrać się i odnaleźć Xaviera. Znalazła go w gabinecie.

– Rosie. – Wstał na jej widok. – Wejdź, proszę.

Stał daleko od niej, skryty za biurkiem, ale nawet z takiej odległości czuła promieniujące od niego ciepło.

– Stało się coś?

– Nie, żałuję tylko, że nie znam cię lepiej.

– Wszyscy jesteśmy mniej więcej tacy sami. – Xavier wzruszył ramionami.

Pokręciła przecząco głową.

– Nie sądzę. Ty się boisz uczuć.

– Za to ty nie masz najmniejszego problemu z wyrażaniem swoich. – Rzucił jej wymowne spojrzenie.

Wiedziała jedno – nie przeżyje kolejnej nocy bez niego. Wolała później żyć ze złamanym sercem.

– Chciałaś mi coś powiedzieć? – Spojrzał na nią pytająco.

Nie wiedziała nawet, od czego zacząć.

– Chciałabym cię lepiej rozumieć.

– To spójrz w lustro.

– Przecież różnimy się pod każdym względem!

– Nieprawda.

Okrążył biurko i podszedł do niej.

– Ty wcale nie jesteś ode mnie lepsza, też ukrywasz swoje uczucia, a kiedy ci się wymykają spod kontroli, radzisz sobie z nimi, nazywając je marzeniami.

Rosie wzruszyła lekko ramionami. Może miał rację? Ale odważyła się mu powiedzieć, że go kocha, prawie...

– Uważam, że powinniśmy spróbować sprawić, żebyśmy nie pożałowali tego małżeństwa. Musimy uratować wyspę, nie mamy nic do stracenia – wypalił niespodziewanie.

– Wciąż nie widzę, jak miałoby nam się udać znaleźć kompromis pomiędzy pięciogwiazdkowym hotelem z polem golfowym i mariną a moimi ogródkami warzywnymi. – Rosie nie wyglądała na przekonaną.

Xavier rozchmurzył się.

– Bo nie znasz moich nowych planów.

– Dlaczego więc mnie nie wtajemniczysz? Sam stwierdziłeś, że powinniśmy spróbować współpracować.

– Myślisz, że właśnie o to chodziło ciotce?

Rosie nadal starała się zdusić iskierkę nadziei kiełkującą w jej sercu.

– Nie wiem, ale chyba przeceniła moje możliwości.

– Wykluczone – zaprzeczył żarliwie. – Jesteś silniejsza, niż ci się wydaje, Rosie.

– Chcesz powiedzieć, że we mnie wierzysz?

– Czy to nie oczywiste? – Ujął ją dłonią pod brodę i zmusił, by na niego spojrzała. W jego ciepłych oczach ujrzała wszystko, o czym marzyła.

– Jesteś najsilniejszą kobietą, jaką w życiu poznałem. Nie pozwól, by przeszłość cię ograniczała. Cały czas wydaje ci się, że powinnaś coś dla kogoś zrobić, a co z tobą? Dlaczego nie pozwolisz, żeby raz ktoś pomógł tobie? Ufasz mi? W noc poślubną powiedziałaś, że tak.

Rosie pokiwała głową, bo nagle zaschło jej w gardle.

– To powiedz mi, czego tak naprawdę pragniesz – zażądał.

Ciebie, pomyślała natychmiast, chcę, żebyś mnie kochał, żebyś mnie objął i powiedział, że pragniesz, bym z tobą została. Na zawsze. I chcę mieć z tobą dziecko, które obydwoje będziemy kochać.

– Powiedz to na głos. Nie czytam w twoich myślach, Rosie.

Prosił ją, by zaryzykowała i otworzyła przed nim serce, ale słowa nie chciały jej przejść przez gardło. Dopóki nie zdała sobie sprawy, że jeśli nie zdobędzie się na odwagę, pozostaną z Xavierem dwiema samotnymi wyspami. I straci go na zawsze.

– Chcę prawdziwego związku – zaczęła niepewnie. – I żebyś mnie nie wyśmiał, gdy ci powiem, co do ciebie czuję...

– Wyśmiał? – skrzywił się z niesmakiem.

– Chcę ci powiedzieć, że cię kocham – wyznała cicho.

– Powtórz to – zażądał.

– Kocham cię.

– I?

– A może teraz ty coś powiesz? – zdenerwowała się.

– Za chwilę. Mów.

– Chcę, żebyśmy uwolnili się od przeszłości, bo tylko wtedy możemy zmienić się na lepsze. Ale musimy być wobec siebie szczerzy, nie bać się dzielić uczuciami...

– Cóż, muszę przyznać, że twoja szczerość spadła na mnie niczym grom z jasnego nieba i tak mną wstrząsnęła, że zacząłem podawać w wątpliwość wszystko, czym się do tej pory kierowałem w życiu. Powiedzieć ci, co planuję w związku z wyspą?

Rosie powoli traciła nadzieję, że Xavier zareaguje na jej wyznanie miłosne tak, jak powinien zareagować kochający mąż.

– Powiedz – zgodziła się z rezygnacją.

– Sama zobaczysz. Płyniemy tam właśnie. Mieszkańcy wyspy przygotowali na naszą cześć przyjęcie.

– Powiedz mi o planach – zniecierpliwiła się nagle.

– Okej, zbuduję na wyspie charytatywne centrum pomocy dla dzieci. Ciotka zawsze chciała, żebym przeznaczył część swego majątku na szlachetny cel. Niestety, zawsze wydawało mi się, że mam jeszcze za mało, że jeden nieostrożny krok i skończę jak moi rodzice, bankruci żyjący dzięki hojności innych ludzi. Dopiero teraz, dzięki tobie, zdałem sobie sprawę, że paraliżowały mnie demony przeszłości. Masz ochotę uczestniczyć w moim przedsięwzięciu?

– Mówisz poważnie?! – Rosie nie wierzyła własnym uszom. – Wspaniały pomysł!

– Masz w nim swój udział. Wczoraj pojechałem na wyspę i ujrzałem ją twoimi oczami. Zrozumiałem, czego naprawdę potrzebuje tamtejsza społeczność.

Przytulił ją mocno i pocałował czule, niespiesznie.

– Kocham cię, Rosie, zrobiłbym wszystko, żeby cię uszczęśliwić. Pokochałem cię od pierwszego wejrzenia, tylko nie zdawałem sobie z tego sprawy – szepnął, patrząc jej głęboko w oczy.

– Wydawało ci się, że po prostu cię irytuję, prawda? – Twarz Rosie pojaśniała, jej oczy błyszczały jak gwiazdy. Nigdy w życiu nie była szczęśliwsza.

Xavier roześmiał się, ogarnęła go fala czułości tak potężna, że zakręciło mu się w głowie.

– Obudziłaś we mnie wszystkie skrzętnie ukrywane uczucia, najpierw złość – przyznał. – Nie miałem zamiaru dzielić się wyspą z opiekunką ciotki!

– A teraz? – zapytała ze łzami szczęścia w oczach.

– Teraz modlę się, żebyś się zgodziła dzielić ze mną resztę życia – oznajmił, poważniejąc. Na jego twarzy malowało się ogromne napięcie.

– Zdaje się, że już się zgodziłam. – Rosie postukała palcem w obrączkę.

– Ale powiedz, co mam zrobić, żeby nasze małżeństwo było prawdziwe?

– Kochaj mnie – szepnęła i stanęła na palcach, żeby pocałunkiem przypieczętować ich związek.

Na brzegu wyspy czekał na nich wesoły tłum wystrojonych odświętnie ludzi. Mimo ograniczonych środków wszyscy zrobili, co w ich mocy, by godnie przywitać młodą parę. Wśród tych ludzi Rosie czuła się swobodnie, zupełnie inaczej niż w obecności dystyngowanych gości Xaviera. Kiedy zeszli na brzeg,

Xavier zatrzymał się i wyciągnął z kieszeni kawałek sznurka. Wziął zaskoczoną Rosie za rękę i zawiązał kawałek kolorowego kordonka wokół jej palca.

– Pierścionek zaręczynowy – oznajmił, wielce z siebie zadowolony. – Podoba ci się?

Rosie rozpromieniła się.

– Idealny!

Przyjęcie przeciągnęło się do późnej nocy. Kiedy w końcu dotarli do hacjendy, otworzyli wszystkie okna, by wpuścić do środka szum morza i kochać się przy akompaniamencie fal rozbijających się o skały.

– Mam dla ciebie jeszcze jedną niespodziankę – szepnął jej do ucha, gdy leżeli zdyszani w splątanej pościeli. – Zorganizuję ci Boże Narodzenie!

– Boże Narodzenie?!

– Z mnóstwem prezentów, gigantyczną choinką, ogromnym pieczonym indykiem i mężem, który nigdy cię nie opuści – obiecał, przytulając ją mocno. – I nie musisz czekać do grudnia!

– Kocham cię – szepnęła z twarzą wtuloną w jego gorącą pierś.

Kilka tygodni później omawiali kwestie organizacyjne związane z budową centrum dla dzieci i podziałem obowiązków w projekcie.

– Muszę ci coś powiedzieć... – zaczęła nieśmiało Rosie.

– Nie chcesz zostać koordynatorką merytoryczną przedsięwzięcia? Nikt nie nadaje się do tej roli bardziej niż ty! – Xavier nie krył zdziwienia.

– Marzę o tym, ale...

– Żadnego ale – zaprotestował. – Uwierz w siebie!

– Nie o to chodzi. Chyba będę potrzebowała kilku miesięcy zwolnienia... macierzyńskiego – wykrztusiła, opuszczając wzrok.

Xavier zaniemówił. Nigdy wcześniej nie doświadczył uczucia tak pełnego, wszechogarniającego szczęścia. Nie obawiał się niczego, wiedział, że czuwała nad nimi ciotka Anna, a miłości, którą obudziła w nim Rosie, starczyłoby dla całej gromadki maluchów.

– Xavier, wszystko w porządku? – Rosie spojrzała na niego niepewnie.

– A wydawało mi się, że w życiu szczęśliwe zakończenia nie istnieją – odpowiedział wzruszony. – Myliłem się co do tylu rzeczy...

– Na szczęście ja przeczytałam tysiące historii kończących się: „żyli długo i szczęśliwie”. I nigdy w nas nie zwątpiłam. – Rosie roześmiała się i objęła męża za szyję. Objął ją, kładąc jedną rękę na jej płaskim brzuchu.

– Na szczęście – potwierdził. – Nasze dzieci będą miały cudowną matkę. – Łzy wzruszenia ścisnęły go za gardło.

– Dzieci? – Rosie roześmiała się serdecznie.

– Przecież w hacjendzie jest mnóstwo miejsca, a ty zawsze marzyłaś o dużej rodzinie.

Rosie wtuliła się w ramiona męża i odetchnęła głęboko. Dziękuję ci, Dono Anno, pomyślała. Marzenia się spełniają dzięki tym, którzy nigdy nie tracą wiary w miłość.

Tytuł oryginału: A Diamond for Del Rio’s Housekeeper
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2016
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2016 by Susan Stephens
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-3711-6

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o.